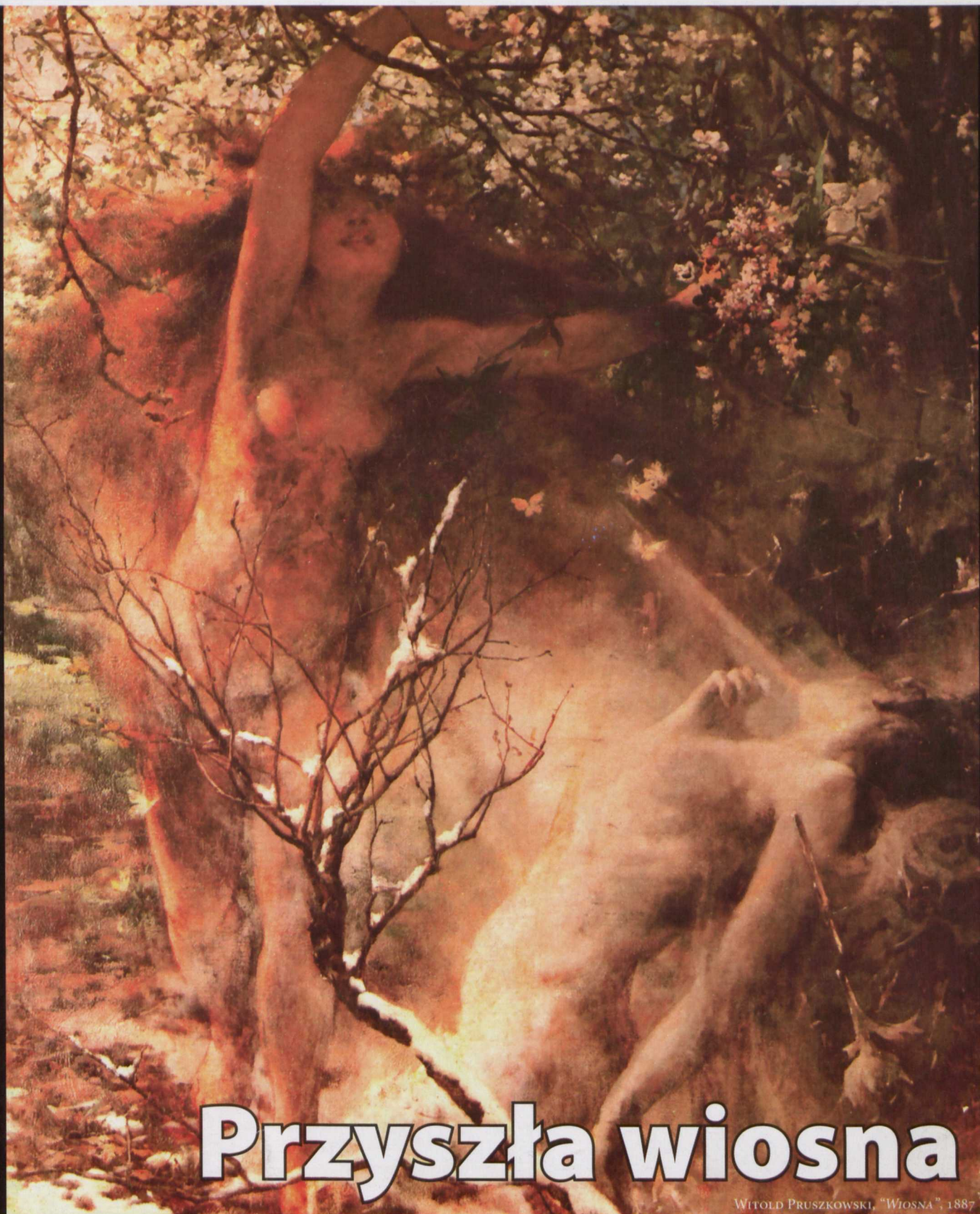


WIADOMOŚCI UNIwersYTECKIE



MIESIĘCZNIK UNIwersYTETU MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ · NR 2(135) · ROK 17 · MARZEC 2007



Przyszła wiosna

WITOLD PRUSZKOWSKI, "WIOSNA", 1887

PL ISSN 1233-216X □

O naszych błędach

1. Przyjęliśmy łekliwą formułę redagowania „Wiadomości Uniwersyteckich”. Wzięła się ona z obawy, że zabraknie nam tekstów. Dlatego uzasadnione wydawało nam się wydawanie „WU” w formie biuletynowej, jako podstawowej i – raz w kwartale – w postaci wydania poszerzonego ze znaczącym udziałem gatunków bliższych publicystyce, niż informacji.

Byliśmy w błędzie. W naszej społeczności uniwersyteckiej ujawniły się pióra sprawne, czasem znakomite, a co bardzo ważne – także chętne (to była metonimia). Coraz wyraźniej kształtuje się także zespół stałych współpracowników, którym możemy powierzać tematy do „upisania”. Bardzo korzystne – podobnie jak w wielu innych czasopismach uniwersyteckich w Polsce – okazało się też utworzenie zespołu studenckiego.

Jakość i ilość tekstów przesądziła o tym, że „zapomnieliśmy” o podziale na biuletyn i wydania, powiedzmy – ekskluzywne.

2. Każdy tekst czytany jest w redakcji kilka razy (ad iustacja, korekta, przed autoryzacją, po autoryzacji, po składzie, po złamaniu kolumn). Mimo to pojawiają się na łamach „WU” błędy. Popołniają je autorzy, redaktorzy i wyjątkowo złośliwe diablątko, czyli chochlik (raczej już komputerowy, a nie drukarski).

Błędy popełnione przez autorów sprawdzić można łatwo, ponieważ wydruki wszystkich tekstów gromadzimy w teczkach z napisem „Skrypty do wydania nr...”. Czy dużo jest tych błędów – logicznych, gramatycznych i ortograficznych, a czasem także merytorycznych? Odpowiedzi nie będzie, bo to jest sekretna sprawa między redakcją i autorami.

3. Błędy popełniamy także my, redagujący „WU”. Czasem biorą się one z zaufania do autora tekstu, bo skoro autor tak napisał... Czasem sprawcą błędu jest chochlik. Na przykład: w tekście zamiast „za moment zabrzmi radosne i kipiące młodością Gaudeamus(...)” – jest „k p i a c e młodością” („WU” nr 8/132). Kolejny przykład: na samym początku wywiadu jest zdanie oznajmujące: „...w tym roku zmniejszyła się liczba kandydatów na studia w naszą uczelnię” (nr 9/133). Sprawdzamy w skryptach – jest poprawnie. Sprawdzamy w wydruku korektorskim – też dobrze. Podobnych przykładów działania rogatego stworka znaleźliśmy więcej, na przykład w zamianie słowa *mykoryza* na słowo *mykoza* (nr 9/133), ale ten błąd powinniśmy „wyłapać”. Tak samo jak fatalną zamianę wstępnych partii tekstów w życiorysach profesorów nadzwyczajnych – dr. hab. Dariusza Kubinowskiego i dr. hab. Janusza Wróny. Nie będziemy szukać usprawiedliwienia. Nasza to wina i dlatego solennie przepraszamy Zainteresowanych oraz Czytelników.

4. Docierają do redakcji pretensje, że dają się zauważyć dysproporcje w ilości tekstów poświęconych problematyce poszczególnych wydziałów. Ale to już nie nasza

wina. Dysproporcje biorą się z dwóch źródeł. Pierwsze – to dopływ tekstów z dziekanatów i od pracowników wydziałów, na co mamy wpływ niewielki. Drugie źródło dysproporcji ukryte jest w kalendarzu. Było Boże Narodzenie, był karnawał, jest wiosna. Gdzie mieliśmy szukać tematów, jak nie na wydziałach przede wszystkim „przyrodniczych”? Tam wiedzą o grzybach i rybach, o kadzidle i złocie, o kwiatach i owocach, o roślinach i ich tajemnicach. Z kalendarza – astronomicznego, historycznego, obrzędowego – będziemy korzystać nadal, ale pamiętamy, że dają się przewidywać także „rytmy” ludzkich zachowań. Zatem i do tych „rytmów” będziemy szukać rymów, co wnosić będzie na łamy tematy z coraz to innych wydziałów.

5. Kwestia ostatnia: nie oczekujcie Państwo od redakcji osobistego udziału w obsłudze zdarzeń i pisania „na temat”, ponieważ cała redakcja to zaledwie dwie osoby plus znakomity redaktor graficzny. Obliczyliśmy, że, na przykład, do grudniowego wydania „WU” skierowaliśmy teksty liczące łącznie ponad pół miliona znaków. Każdy z tych znaków odczytaliśmy kilkakrotnie, do większości tekstów trzeba było dodać materiał ilustracyjny, a teksty wymagały przecież takiego opracowania, żeby dobrze i czytelnie prezentowały się na łamach. W styczniu mieliśmy mniej pracy; o około sto tysięcy znaków... A czy były błędy w styczniu? Od jednej z autorek otrzymaliśmy taki oto tekst:

„Przekonana, że piękne książki ukazują się wyłącznie w Wydawnictwie UMCS napisałam, iż to właśnie Wydawnictwo było edytorem książki Romana Tokarczyka poświęconej anegdotce akademickiej. Okazało się, że także inne wydawnictwa dbają o szatę graficzną książek i tak było w przypadku Oficyny a Wolters Kluwer business, które wydało książkę R. Tokarczyka. Przepraszam.”

To i my przepraszamy
- Redakcja

Redakcja:

Franciszek Piątkowski (redaktor naczelny),
Karolina Przesmycka (sekretarz redakcji),
Jakub Jakubowski (sekretarz ds. graficznych)

Współpracują:

Iwona Adach, Alicja Cięższyk-Chmiel, Łukasz Janicki, Jakub Kosowski, Elżbieta Kwiatkowska, Maria Młynarska, Elżbieta Mulawa-Pachol, Monika Nowak, Maciej Przysucha (foto),
Małgorzata Samujło, Andrzej Staszczak, Robert Wąsiewicz,
Nina Zielińska, Jerzy Żywicki

Zespół studencki:

Michał Domagalski, Agata Domańska, Sylwia Hejno, Martyna Jarosz, Anna Jawdosiuk, Marcin Kowal, Wojciech Maguś,
Szymon Martys, Maciej Nowak, Elżbieta Pyda

Adres redakcji:

20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1313;
tel. (081) 5375267; e-mail: wiadomosci@umcs.lublin.pl
<http://www.wiadomosci.umcs.lublin.pl>

Projekt i łamanie:

Jakub Jakubowski

Druk:

Rapida s.c., 20-306 Lublin, ul. Firlejowska 32
Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów,
w tym – ich skracania.

Karolina Przesmycka: W roku 2005 objął pan stanowisko Prorektora ds. Rozwoju. Czego dotyczy pańska działalność i jaki jest jej zakres?

- Jako prorektor zostałem upoważniony do zajmowania się kilkoma obszarami; są to kwestie finansów uczelni, kwestie związane z działalnością inwestycyjną, promocja – w tym Wydawnictwo UMCS – i obszar kontaktów z otoczeniem.

Tomasz Peciakowski: Jest pan związany z UMCS od 1972 roku, kiedy rozpoczął pan studia. Pilnie pan studiował?

- Na naukę poświęcałem około 50 procent mojego czasu. Reszta to była działalność społeczna, która bardzo mnie wciągnęła. Wcześniej byłem osobą raczej apolityczną – w szkole średniej stroniłem od wszelkich form zaangażowania, których zresztą nie było wiele. Na studiach wszystko zaczęło się od rajdu pod znamiennym hasłem „Kiedyś zacząć trzeba”, a skoro już zacząłem...

K.P.: W jakich działał pan organizacjach?

- Nigdy nie byłem związany z żadną partią. Byłem człowiekiem apolitycznym. Ale wiadomo, że żyło się w określonych czasach. Kiedy przyszedłem na studia, ówczesną organizacją studencką było Zrzeszenie Studentów Polskich. Była to organizacja, która próbowała, w pewnym przynajmniej sensie, mieć charakter apolityczny. Od 1973 roku - gdy zapadła decyzja o połączeniu wszystkich organizacji działających w uczelniach w jedną - przyszło mi działać w ramach SZSP. Byłem przez pewien czas szefem Koła Naukowego Ekonomistów; zajmowałem się zatem działalnością naukową, ponieważ ideologia mnie nie interesowała. Później, kiedy zaproponowano mi pracę w Radzie Uczelnianej SZSP, byłem przewodniczącym komisji nauki, współpracowałem z kołami naukowymi.

T.P.: Obecnie - jako kierownik Zakładu Bankowości - zajmuje się pan zwłaszcza przekształceniami instytucjonalnymi w polskim systemie bankowym, ale pańskie zainteresowania naukowe obejmują także inne zagadnienia...

- Jak wielu pracowników naukowych, tak i ja przeszedłem pewną ewolucję. Zaczynałem od kwestii związanych z cenami; była to druga połowa lat siedemdziesiątych. Nasz wydział dostał wtedy zamawiane projekty z Państwowej Komisji Cen. Ta tematyka mnie wciągnęła i „ciągnąłem” ją do obrony doktoratu w 1981 roku. Był to okres realnego socjalizmu i, tak naprawdę, nikt z nas nie wierzył, że ten ustroj może się zmienić w ciągu naszego życia. Pracowałem wówczas w Instytucie Ekonomii Politycznej, jako jeden z zaledwie kilku bezpartyjnych pracowników na wydziale. Miałem pewne problemy z tym związane. I kiedy zaczęły się ruchy społeczne początku lat osiemdziesiątych, narodziła się

idea, że, być może, wzrost samorządności w naszym kraju to szansa na zmianę ustroju. Mieliśmy przecież wzór – Jugosławię – która poszła właśnie w tym kierunku; budowała gospodarkę socjalistyczną, ale według własnej drogi. To mnie zainteresowało. Gospodarka samorządowa stała się więc drugim obszarem badawczym, którym się zajmowałem. Dwukrotnie udało mi się dostać staże rządowe na wydziale ekonomicznym Uniwersytetu w Belgradzie i tam przygotowałem rozprawę habilitacyjną pod tytułem „Jugosłowiański system cen”, chociaż ważniejszy był podtytuł tej pracy: „Między ideą a efektywnością”. Sama idea była piękna i pociągają-

Kiedyś zacząć trzeba

Z prof. dr. hab. Jerzym Węclawskim, Prorektorem ds. Rozwoju UMCS rozmawiają Karolina Przesmycka i Tomasz Peciakowski

ca, ale realizacja i efektywność rozwiązań zaproponowanych przez Jugosłowian była, można powiedzieć, katastrofalna. Zauważyłem to podczas drugiego stażu. Moja rozprawa habilitacyjna miała za cel wykazanie, że jugosłowiańska droga również nie prowadzi do realizacji atrakcyjnych pozornie założeń ustrojowych. I po raz trzeci zmieniłem swój obszar zainteresowań. Był rok 1988. Byłem po obronie habilitacji i wiedziałem, że nie ma sensu kontynuować tamtych zagadnień, tym bardziej, że pojawiały się nieśmiałe symptomy zmian ustrojowych, w tym pierwsze przekształcenia w systemie bankowym. Nawiązałem wtedy kontakt z osobą, która wywarła na mnie dosyć duży wpływ

dokończenie na str. 17-23



FOT. J. JAKUBOWSKI

• A. D.: O rezultatach badań naukowych mówimy, że są ciekawe, doniosłe, praktyczne, rewelacyjne... O rezultacie badań, jakie pani prowadzi, będziemy pewnie mówić, że jest bardzo smaczny. Będzie taki?

E. D.: Rozumiem, że ma pani na myśli tę część moich badań, któ-

ra dotyczy uzyskiwania nowych form truskawki (*Fragaria x ananassa* Duch.) na drodze krzyżowania generatywnego z innymi gatunkami z rodzaju *Fragaria*, m.in. z poziomką leśną. Rzeczywiście mieszańce truskawki i poziomki mogą posiadać takie cechy rodziców, które chętnie widzielibyśmy w uprawianych odmia-

nach truskawki np. wyrazisty smak i aromat poziomki. Otrzymane przeze mnie formy mieszańcowe stanowią interesujący materiał do dalszych badań, także pod kątem hodowli truskawki, a więc w perspektywie dający możliwość uzyskania i uprawy nowej odmiany truskawki o wyjątkowym smaku i aromacie.

Truskawka o smaku poziomki

Rozmowa z DR EWĄ DZIADCZYK o interesującym efekcie jej badań: truskawko – poziomce. Nie tylko dla smakoszy.



Dr Ewa Dziadczyk. W słoiku - „mieszaniec truskawki z poziomką, który powstał na drodze krzyżowania generatywnego”.

• A. D.: Powiedziała pani „z perspektywą i możliwością uprawy”. A więc nauka – praktyce. Podobno było kiedyś takie hasło...

E. D.: Myślę, że idea wykorzystywania wyników badań podstawowych w praktyce jest cenna. Podstawowym założeniem moich prac badawczych było uzyskanie ciekawego materiału do badań podstawowych. Jestem pracownikiem Zakładu Anatomii i Cytologii Roślin. Pracuję w laboratorium kultury *in vitro* tkanek i komórek roślinnych. Moje zainteresowania badawcze skupiają się m.in. na wykorzystaniu różnych metod kultury *in vitro* do badania procesów morfogenetycznych u roślin oraz uzyskiwaniu materiałów ważnych z punktu widzenia mojej pracy jako nauczyciela akademickiego, czyli takich, które można wykorzystać na zajęciach dydaktycznych ze studentami, zwłaszcza tych dotyczących roślinnych kultur tkankowych. Ponieważ moje badania dotyczą truskawki - gatunku uprawnego o dużym znaczeniu ekonomicznym w Polsce, także w naszym regionie - więc nowe formy mieszańcowe mogą jednocześnie stanowić ciekawy i cenny materiał do hodowli tego gatunku.

• A. D.: Pani doktor: wodzi mnie pani na pokuszenie, żeby spytać wprost: jest ta truskawko - poziomka, zieleni się, czy pozostaje w świecie *in vitro*, a więc sztucznym, choć realnym?

E. D.: Jest. Mieszaniec truskawki z poziomką powstał na drodze krzyżowania generatywnego. W pierwszym etapie prac wykorzystano metodę klasycznej hodowli polegającą na kontrolowanym

FOT. MARTYNA JANOSZ

zapyleniu roślin należących do różnych linii hodowlanych, odmian lub gatunków, a nawet rodzajów. W moich badaniach formą ojcowską była poziomka (*Fragaria vesca* L.). Natomiast formą mateczną była truskawka czyli *Fragaria x ananassa* Duch. Krzyżowanie tych gatunków polegało na przeniesieniu pyłku rośliny ojcowskiej na znamię słupka formy matecznej. Po naniesieniu pyłku na znamię słupka formy matecznej następuje proces zapylenia i zapłodnienia. W przypadku krzyżowania międzygatunkowego mamy zwykle do czynienia z występującymi w naturze barierami krzyżowalności, które uniemożliwiają lub utrudniają prawidłowy przebieg procesów prowadzących do powstania potomstwa. Często jest tak, że otrzymuje się niewielką ilość osobników potomnych. Dlatego bardzo ważne w tego typu badaniach jest posiadanie laboratorium kultur *in vitro*, które umożliwiają rozmnożenie uzyskanego, cennego materiału. Jest to istotne między innymi z punktu widzenia hodowli roślin. Większa ilość roślin dostępnych na etapie przenoszenia z laboratorium do warunków uprawy tradycyjnej - do szklarni czy wprost do gruntu - jest jednym z podstawowych czynników decydujących o powodzeniu dalszego etapu hodowli. Wiadomo przecież, że w warunkach uprawy naturalnej zawsze istnieje realne niebezpieczeństwo utraty części roślin podczas sezonu wegetacyjnego na skutek niekorzystnych warunków atmosferycznych lub wystąpienia chorób. Zatem metoda mikrorozmnażania truskawki w warunkach kultury *in vitro*, która daje możliwość rozmnożenia cennego materiału, jest wręcz nieoceniona. W dużym stopniu decyduje w ogóle o powodzeniu tego typu badań i umożliwia ich prowadzenie także pod kątem hodowli nowych form.

• A. D.: Czy ten sam efekt, czyli truskawko-poziomkę można by było osiągnąć również na drodze modyfikacji genetycznej?

E. D.: Modyfikacja genetyczna roślin na drodze transformacji to jest zupełnie inne zagadnienie. Ogólnie można powiedzieć, że w przypadku transformowania roślin wprowadza się do danego gatunku lub odmiany określoną cechę, w postaci warunkującego

ją genu, metodami inżynierii genetycznej. Jest to zupełnie inna metoda, która wymaga spełnienia określonych wymogów dotyczących, między innymi, posiadania odpowiednio wyposażonego laboratorium oraz - przede wszystkim - wymaga zidentyfikowania i posiadania genu lub grupy genów warunkujących cechę, którą chcemy wprowadzić do formy uprawnej. Ale niewątpliwie jest to jedna z dróg, która stwarza możliwość wprowadzania cech oczekiwanych przez konsumentów i producentów do gatunków uprawnych. Efektem finalnym prac dotyczących transformowania roślin może być więc również odmiana o nowych właściwościach.

• A. D.: Czy truskawko-poziomka wymaga dla swojego rozwoju, wzrostu jakiś szczególnych warunków uprawy, specjalnych zabiegów?

E. D.: Formy mieszańcowe, które udało nam się uzyskać ze skrzyżowania truskawki i poziomki na szczęście nie posiadają takich cech, które by utrudniały proces wzrostu i rozwoju roślin w warunkach tradycyjnej uprawy. Nie wykazują oznak nieprawidłowego rozwoju łodygi, liści czy systemu korzeniowego lub osłabionej siły wzrostu. Truskawko-poziomka nie posiada więc - w porównaniu z odmianami tradycyjnymi - cech ujemnych dotyczących wegetatywnej fazy wzrostu. Nie wymaga też szczególnych zabiegów w uprawie. Jednak ze względu na to, że to jest materiał oryginalny i jest go stosunkowo niedużo, ze szczególną starannością poddajemy go zabiegom, których wymaga truskawka w uprawie.

• A. D.: A gdzie obecnie „zamieszkuje” truskawko-poziomka i co się z nią dzieje?

E. D.: Część materiału posiadamy w laboratoriach roślinnych kultur tkankowych, tzn. w Zakładzie Anatomii i Cytologii Roślin oraz w laboratorium kultur *in vitro* w Katedrze Genetyki i Hodowli Roślin Ogrodniczych AR w Lublinie. Uzyskane mieszańce są cały czas rozmnażane metodami kultur *in vitro*, przede wszystkim po to, aby możliwe było prowadzenie badań podstawowych, a także po to, aby posiadać odpowiednią ilość roślin do

badan prowadzonych pod kątem hodowli. W warunkach hodowli klasycznej istnieją zagrożenia, jak chociażby niesprzyjające warunki atmosferyczne, których nie da się przewidzieć, czy występowanie różnych chorób groźnych w uprawie truskawki tj. szarej pleśni czy plamistości liści truskawki. Istnieje

„W tym roku przynajmniej część roślin przejdzie w fazę generatywnego rozwoju i wtedy jest szansa, że - oprócz kwiatów - uzyskamy również owoce”.

więc zagrożenie utraty roślin wysadzonych już do gruntu na polach doświadczalnych Akademii Rolniczej na Felinie. Dlatego utrzymywanie materiału roślinnego w warunkach kultur *in vitro* jest niezbędne; daje nam gwarancję, że nie zostanie on utracony. Natomiast ta część roślin, które są już wysadzone do gruntu i rosną na poletkach doświadczalnych AR na Felinie będzie poddawana dalszym etapom procesu hodowli w kolejnych sezonach wegetacyjnych.

• A. D.: Czy truskawko-poziomkę można hodować „na świeżym powietrzu”, czy wymaga np. szklarni?

E. D.: Po to, aby zabezpieczyć rozmnożone w kulturze *in vitro* rośliny - np. przed niekorzystnymi wpływami atmosferycznymi - przenoszone są one najpierw do szklarni, albo przynajmniej do warunków uprawy pod osłonami tj. tunelu foliowego. Dopiero w momencie, kiedy uzyska się dostatecznie duże, silne rośliny, można je przenieść do uprawy tradycyjnej, polowej.

• A. D.: A czy truskawko-poziomka może rozmnażać się samodzielnie w warunkach naturalnych?

E. D.: Tak. Hodowla takiej nowej formy musi opierać się na możliwości uzyskiwania dalszych pokoleń generatywnych. Spodziewamy się, że rośliny mieszańcowe, które zostały wysadzone do gruntu, będą wchodziły w fazę generatywnego rozwoju, będą się rozwijały kwiaty, a następnie - zawiązywały nasiona.



Mikro rośliny w kulturze in vitro

FOT. MARTYNA JAROSZ

• **A. D.:** Jakie cechy truskawki, a jakie poziomki ma truskawko-poziomka?

E.D.: Ponieważ nie uzyskaliśmy jeszcze owoców, nie mogę w chwili obecnej scharakteryzować ich zalet smakowych. Nasze mieszańce są dopiero po jednym sezonie wegetacji w gruncie. Mamy nadzieję, że w tym roku przynajmniej część roślin przejdzie w fazę generatywnego rozwoju i wtedy jest szansa, że - oprócz kwiatów - uzyskamy również owoce. Natomiast jeżeli chodzi o cechy mieszańca dotyczące wegetatywnej fazy wzrostu to już wiemy, że rośliny te nie mają oznak deformacji łodygi i liści i dobrze rosną w warunkach tradycyjnej uprawy. Jeśli chodzi o pokrój i wygląd rośliny to można powiedzieć, że truskawko-poziomka wykazuje cechy pośrednie między formami rodzicielskimi, chociaż - co ciekawe - liście formy mieszańcowej są bardziej sztywne i skórzaste oraz ciemniejsze od formy matecznej, czyli truskawki.

• **A. D.:** A jakie mogą być wady i zalety truskawko-poziomki z punktu widzenia konsumentów i producentów?

E. D.: Wszyscy wiemy, że owoce poziomki są znacznie mniejsze

od owoców truskawki, Ponieważ forma mieszańcowa jest zwykle formą pośrednią między obojgiem rodziców, w związku z tym można się spodziewać, że część osobników mieszańcowych będzie miała owoce mniejsze niż truskawka uprawna. Z punktu widzenia producenta czy konsumenta może być to cechą niepożądaną. Z drugiej strony walory smakowe poziomki są chyba znacznie większe niż truskawki, która, oczywiście, też jest owocem bardzo smacznym. Istnieje możliwość przeniesienia „poziomkowego smaku” do owoców truskawki. Pewne zmniejszenie wielkości owoców truskawki na korzyść walorów smakowych może być, jak sądzę, zaakceptowane przez producentów i konsumentów. Poza tym krzyżowanie międzygatunkowe daje możliwość przeniesienia odporności na choroby czy niekorzystne czynniki środowiska. W uprawie truskawki istnieje kilka groźnych chorób, które corocznie ograniczają plon i powodują straty finansowe.

• **A. D.:** A dlaczego w ogóle krzyżuje się różne gatunki roślin?

E. D.: Na drodze krzyżowania międzygatunkowego można uzyskiwać ciekawe materiały do badań podstawowych. Z punktu widzenia badacza interesujące są chociażby analizy cytologiczne dotyczące genomu uzyskanych form oraz możliwości wykorzystania metod biologii molekularnej do badania mieszańcowych genomów. Krzyżowanie generatywne, stanowiące pierwszy etap do uzyskania mieszańców jest również ciekawe ze względu na hodowlę gatunków ważnych gospodarczo. Hodowla gatunków uprawnych jest od setek, a właściwie od tysięcy lat oparta o metody krzyżowania generatywnego i selekcji, które ponadto nie budzą takiego sprzeciwu, jak choćby metody inżynierii genetycznej.

• **A. D.:** Wyhodowanie truskawko-poziomki to dopiero początek. Jakie będą dalsze etapy wprowadzenia jej do uprawy i na rynek?

E. D.: Wdrożenie nowego gatunku czy odmiany do uprawy wymaga prowadzenia prac hodowlanych co najmniej przez kilka lat. Niezbęd-

ne jest również dysponowanie odpowiednim zapleczem hodowlanym. Na uniwersytecie prowadzi się przede wszystkim badania podstawowe, natomiast hodowlą gatunków uprawnych zajmują się w Polsce akademie rolnicze oraz instytuty naukowe związane z rolnictwem. W tym momencie chciałabym wspomnieć o współpracy z Katedrą Genetyki i Hodowli Roślin Ogrodniczych AR w Lublinie, niezbędnej do prowadzenia moich doświadczeń dotyczących uzyskiwania nowych form mieszańcowych. Kilka lat temu rozpoczęłam badania, o których rozmawiamy, wspólnie z moim mężem, który jest pracownikiem tej katedry i od kilkunastu lat zajmuje się hodowlą truskawki. To połączenie sił i środków jest bardzo ważne, umożliwia wymianę wiedzy i doświadczeń oraz wzajemne wykorzystanie aparatury i różnego zaplecza badawczego naszych uczelni.

• **A. D.:** Czy można się w jakiś sposób zabezpieczać - chociażby przed konkurencją z zagranicy - przy pracach nad nowym gatunkiem? Czy wchodzi w grę opatentowanie truskawko-poziomki?

E. D.: Wiele krajów w ten sposób się zabezpiecza. Niewątpliwie najlepszym przykładem są Stany Zjednoczone, gdzie istnieje odpowiednie prawodawstwo dotyczące patentowania nowych odmian. Nie wiem, czy w Polsce jest taka możliwość.

• **A. D.:** A czy nie obawia się pani, że w powszechnym rozumowaniu truskawko-poziomka może być traktowana jak „genetyczny dziwolak”?

E. D.: Teoretycznie taka obawa istnieje. W przypadku różnego rodzaju prac badawczych duży wpływ na ich społeczny odbiór i ocenę mają informacje przekazywane w mediach do szerokiego grona odbiorców. Można mieć tylko nadzieję, że informacje ukazujące się w mediach będą rzetelne.

• **A. D.:** A ile czasu potrzeba na wyhodowanie truskawko-poziomki, aby uzyskać owoce?

E. D.: Na pewno co najmniej kilka lat.

ROZMAWIAŁA:
AGATA DOMAŃSKA

Historyczne rośliny

Marcin Kowal: Kiedy rozpoczęto na świecie badania dotyczące „elektrycznych roślin”?

Kazimierz Trębacz: Na świecie to dziewiętnasty wiek. Badania rozpoczął Anglik Burdon Sandersen, który badał muchówkę za pomocą elektroskopu. To taka roślina, która łowi owady, zamykając je w pułapkę. Po raz pierwszy wykazał, że ruchy tej pułapki sterowane są sygnałami elektrycznymi. Od tamtej pory, choć z różnym natężeniem prowadzone są tego typu badania. W Polsce inicjatorem tych badań był profesor Adam Paszewski, a pierwszy artykuł na ten temat opublikował pod koniec lat pięćdziesiątych. Za pomocą elektroencefalografu (urządzenie służące do obserwacji aktywności elektrycznej mózgu) badał inną roślinę, o której wiadomo było, że się porusza – mimozę.

M. K.: Co było impulsem do rozpoczęcia tego typu badań na wydziale?

K.T.: W trudnych czasach, kiedy było niewiele środków finansowych na badania, a dostęp do aparatury był ograniczony trzeba było głównie bazować na dobrych pomysłach. A profesor Paszewski rzeczywiście miał tych pomysłów mnóstwo. Miał ogromną wiedzę biologiczną. Wiedział o własnościach elektrycznych roślin. W tamtych czasach uważano, że tylko rośliny mające zdolność poruszania się mogą generować impulsy elektryczne. Profesor stwierdził, że być może wszystkie rośliny wykazują podobne właściwości. Wraz z profesorem Tadeuszem Zawadzkim rozpoczęli badania nad lubinem. Z tych badań wyszła cała seria niezwykle interesujących i do dziś cytowanych prac. Mianowicie profesor Zawadzki wykazał, że prawa znane neurofizjologii stosują się również do roślin; z tym zastrzeżeniem, że skala czasowa zjawisk jest tutaj znacznie dłuższa.

M.K.: Jak na przestrzeni 30 lat przebiegały badania „elektrycznych roślin” na naszym uniwersytecie?

K.T.: Rozpoczęto od badań prostą techniką, tak zwaną zewnątrzkomórkową. Do powierzchni rośliny przykładane były elektrody, podobnie jak przy badaniu EKG człowieka. Rejestrowano aktywność elektryczną w odpowiedzi na różnego rodzaju bodźce. To był pierwszy etap. Jego zadaniem było pokazanie, że rzeczywiście istnieje aktywność elektryczna roślin, badano jej właściwości. Tak to wy-

glądało do początku lat osiemdziesiątych. Później wprowadziliśmy roślinę, która była mniej kapryśna od jej poprzedniczek – stożkę ostrokłępną, po łacinie *Conocephalum conicum*. Należy ona do wątrobowców. Ma stosunkowo prostą budowę, dość duże komórki i – co było dla nas ważne – wysoką pobudliwość. Pozwalało to na uzyskanie w przeciągu godziny

łemu substancji chemicznych modyfikujących kanały jonowe. Na podstawie tych badań określiliśmy model pobudzenia – mechanizm jonowy tego zjawiska. Kolejny etap to technika mikroelektrod jonoselektywnych i badanie stężeń jonów z jej pomocą. Mieliśmy już możliwość użycia elektrod tak małych, że mogliśmy wprowadzić je do środka komórki,

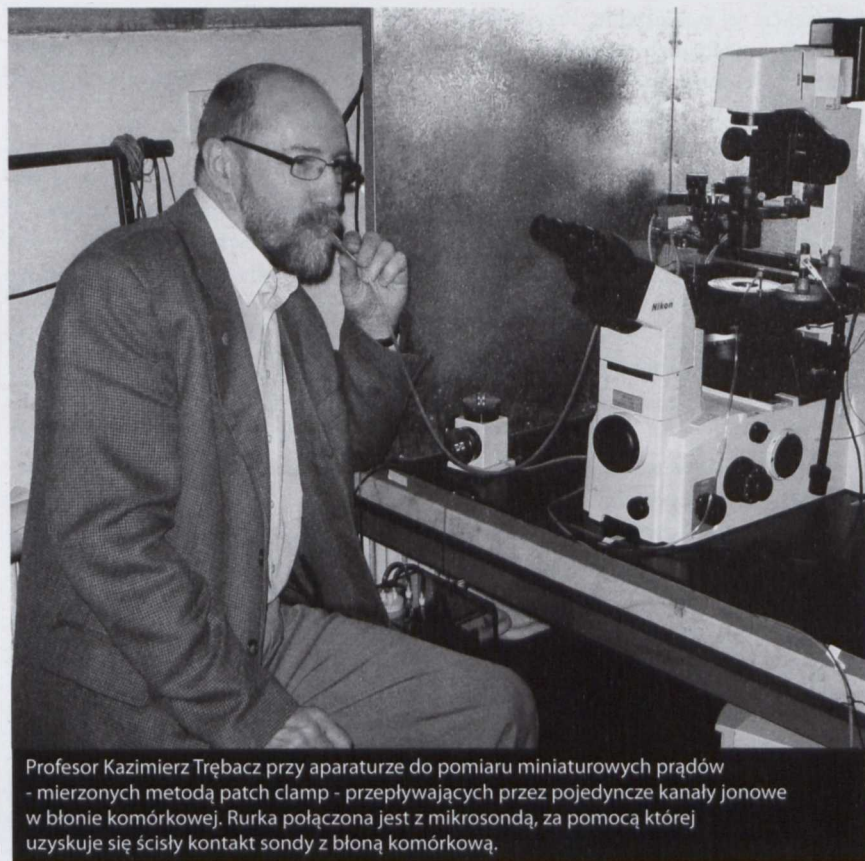
Naładowany jak... roślina

Rośliny pod napięciem

Z prof. dr. hab. Kazimierzem Trębaczem, kierownikiem Zakładu Biofizyki rozmawia Marcin Kowal

nawet kilkanastu sygnałów elektrycznych. Natomiast wspomniany wcześniej lubin potrafił pobudzić się zaledwie raz na dwie godziny. Nie daj Boże, by ktoś trącił roślinę w międzyczasie - znowu trzeba było czekać kolejne dwie godziny. Duże komórki *Conocephalum* pozwoliły na zastosowanie techniki mikroelektrodowej. W efekcie mogliśmy zacząć badać mechanizm potencjałów czynnościowych. Połowę lat osiemdziesiątych do połowy lat dziewięćdziesiątych spędziliśmy na badaniu potencjałów czynnościowych wspomnianą wcześniej techniką z udzia-

nie uszkadzając przy tym jej samej. Przełom. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych wprowadziliśmy u nas technikę badania aktywności pojedynczych kanałów jonowych. Pyta pan „a co to takiego?”. Po angielsku nazwa jest prostsza: technika „patch clamp”. Tu wspomnę, że dwaj Niemcy - Ervin Neher i Bert Sakmann - otrzymali za jej opracowanie nagrodę Nobla. Otóż technika ta polega na podobnej zasadzie, jak „stawianie baniek”, które przykłada się choremu do pleców. Oczywiście z uwzględnieniem proporcji: bardzo małe elektrody przysysa się



Profesor Kazimierz Trębacz przy aparaturze do pomiaru miniaturowych prądów - mierzonych metodą patch clamp - przepływających przez pojedyncze kanały jonowe w błonie komórkowej. Rurka połączona jest z mikrosondą, za pomocą której uzyskuje się ścisły kontakt sondy z błoną komórkową.

FOT. MARCIN KOWAL

do powierzchni błon komórkowych. W ten sposób mała łątka błony komórkowej zostaje odizolowana od reszty i możemy wtedy badać zachowanie pojedynczej cząsteczki kanału jonowego we wciąż działającym organizmie. Można oczywiście taki fragment błony odebrać, by uzyskać bardziej kontrolowane warunki pomiaru. Jednak nie możemy wtedy jednoznacznie stwierdzić, czy ciągle badamy żywy obiekt. W tej chwili stosujemy technikę „patch clamp” do badania kanałów roślinnych i robimy to jako jedyni w Polsce. Jest to przejście od etapu badania całych roślin, poprzez badania na pojedynczej komórce do badania pojedynczego białka, za pomocą którego komórka buduje sygnał elektryczny

Elektryczna fala

M.K.: W jaki sposób impuls elektryczny rozprzestrzenia się po roślinie?

K.T.: Klasyczne potencjały czynnościowe rozchodzą się na zasadzie tak zwanych obwodów lokalnych. W obrębie pojedynczej komórki strumień jonów przepływając przez błonę komórkową tworzy miniaturowy zamknięty obwód elektryczny. Sięga on od miejsca aktualnie pobudzonego do obszarów przyległych, w których powoduje zmiany potencjału elektrycznego (napięcia) błony i w efekcie jej pobudzenie. Przypomina to trochę mechanizm wędrówki ognia wzdłuż zapalonego lontu. Lont, paląc się ogrzewa obszar przylegający do miejsca aktualnie zapalonego i wywołuje jego zapłon. Potencjały czynnościowe rozprzestrzeniają się na znaczne odległości pokonując po drodze tysiące komórek. Przepływ między kolejnymi komórkami zapewniają plazmodesmy – bardzo cienkie rurki łączące ze sobą komórki. Plazmodesmy u roślin przypominają synapsy elektryczne u zwierząt.

M.K.: Jak silny musi być bodziec, żeby roślina zareagowała?

K.T.: Siła bodźca potrzebna do wywołania reakcji elektrycznej zależy od rośliny, często od pory roku, a także od tego, w jakiej kondycji jest roślina. Ta, którą się zajmujemy – *Conocephalum* – potrafi zareagować nawet na kroplę wody spuszczonej z wysokości kilku centymetrów. Można sobie wyobrazić, jak zachowuje się w czasie deszczu. Sam podmuch wiatru też może wywołać przepływ ładunku. Są również takie rośliny, które „wyma-

gają” użycia drastyczniejszych bodźców typu przypalenie czy przecięcie fragmentu tkanki, żeby wywołać takie reakcje. Ostatnimi czasy zajęliśmy się również badaniem wpływu na rośliny substancji, które są uważane za neurotransmitery – substancje, za pomocą których komunikują się komórki, m. in. w mózgu człowieka. Okazuje się, że takie substancje występują również w roślinach. Są to proste aminokwasy, z których zbudowane są białka, a więc znajdują się wewnątrz komórki w każdym organizmie. Jeżeli takie aminokwasy pojawią się na zewnątrz komórki, wtedy komórka otrzymuje informację, że „coś jest nie tak”; w ten sposób dochodzi do powstania nawet całej serii impulsów elektrycznych.

M.K.: Co się dzieje z rośliną, kiedy bodziec przestaje działać?

K.T.: Roślina wraca do stanu poprzedniego, ale potrzebuje na to czasu – jest to tak zwany okres refrakcji. Wspomniałem o lubinie, który wymagał dwóch godzin odpoczynku. W tym czasie – mówiąc obrazowo – komórka, która się pobudziła „sprząta” skutki impulsu. Ale jeżeli w efekcie działania bodźca powstaje na przykład wzrost intensywności oddychania lub produkcji pewnych białek, to efekt jest długotrwały. Można coś takiego zaobserwować w górach. Rośliny są tam narażone na ciągłe ataki bodźców, które wywołują impulsy elektryczne wpływające, na przykład, na wzrost i kształt roślin.

M.K.: Czy wszystkie rośliny są w stanie wytworzyć impulsy elektryczne?

K.T.: Na pewno wszystkie rośliny mają kanały jonowe. Generalnie stwierdzono, że wszystkie organizmy – od człowieka do bakterii – takie kanały posiadają. Co do tego nie ma wątpliwości. Za ich pomocą mogą się kontaktować z otoczeniem, wytwarzać sygnały lokalne w danej komórce. Natomiast jeśli chodzi o typowe sygnały elektryczne – potencjały czynnościowe, jak te w nerwach, które pozwalają na przekazanie informacji o tym, że gdzieś lokalnie zadziałał jakiś bodziec, to nie we wszystkich roślinach, jak do tej pory, udało się je wywołać. Są jeszcze inne, wolniejsze, może mniej regularne sygnały, które pojawiają się w odpowiedzi na uszkodzające bodźce, jak zniszczenie fragmentu tkanki. Takie udaje się wywołać niemal w każdej roślinie.

Kwiat, pies i człowiek

M.K.: Czy istnieje podobieństwo pomiędzy organami roślinnymi i zwierzęcymi? Na przykład: czy rośliny mają mózg?

K.T.: Niektórzy biolodzy, badając korzeń, a w szczególności jego końcówkę – czapkę korzeniową, stwierdzili, że można uznać, iż jest ona pewnego rodzaju prymitywnym mózgiem. Reaguje na szereg bodźców. Wyczuwa na przykład kierunek pola grawitacyjnego, dzięki czemu cały korzeń rośnie w wiadomym kierunku. Natomiast ja jestem zdania, że są co najwyżej odpowiedniki funkcjonalne pomiędzy pobudliwymi komórkami – takimi jak neurony, komórki mięśniowe, komórki nabłonka u zwierząt, a pobudliwymi komórkami roślinnymi. Pobudliwy znaczy zdolny do generacji potencjałów czynnościowych. Zależy to od stopnia komplikacji rośliny. Na przykład wątrobiec składa się mniej więcej z jednakowych komórek. Nie ma wyodrębnionych tkanek. Stwierdziliśmy, że wszystkie jego komórki są w stanie generować potencjały czynnościowe. Z kolei rośliny, które posiadają wiązki przewodzące, przewodzą za ich pomocą wodę, asymilaty, ale i sygnały elektryczne. Zapewniają w miarę szybką drogę do rozprzestrzeniania impulsu. Tu widać już pewne podobieństwo do neuronów.

M.K.: Czy rośliny czują? Czy boli je, kiedy zerwiemy liść? Czy mogą się bać?

K.T.: Na pewno reagują na bodźce, czyli wykorzystują informację o tym, że w środowisku dzieje się coś odbiegającego od normy. Ich reakcją może być na przykład przyspieszone oddychanie. Rośliny oddychają, choć nie jest to oczywiście oddychanie w potocznym tego słowa znaczeniu. Jest to proces zachodzący w pojedynczych komórkach, czyli przemiana substancji chemicznych związanych z pokarmem na substancje wysokoenergetyczne. W trakcie badań zauważyliśmy powiązanie impulsu elektrycznego ze zwiększeniem intensywności oddychania. Wykazaliśmy, że jeśli nawet roślina zostanie w dużym stopniu naruszona, a zablokujemy możliwość generowania sygnału elektrycznego, to takiego efektu nie ma. Na pewno rośliny nie odczuwają tego, co czujemy my. Do tego potrzebny jest ośrodek centralny; my odczuwamy strach, czy radość dlatego, że mózg nam to podpowiada, analizując docierające doń potencjały czynnościowe. U roślin jest bodziec pochodzący z zewnątrz – jest coś,

co go odbiera i coś, co go przekazuje. I jest reakcja w postaci, na przykład, zwiększonego oddychania, które, owszem, może przeciwdziałać skutkom bodźca. Jeżeli efektem jest uszkodzenie, to przeciwdziałaniem jest zabliznienie rany – regeneruje.

Na plotki - na konkurencj

M.K.: Rośliny porozumiewają się ze sobą?

K.T.: Hm... Od jakiegoś czasu toczy się dyskusja na ten temat. Rośliny oprócz sygnałów elektrycznych, wytwarzają różnego rodzaju lotne sygnały chemiczne w odpowiedzi na czynniki stresowe. Są to między innymi prosty gaz etylen, czy metylowa pochodna kwasu jasmonowego. Te substancje mają możliwość opuszczania rośliny i dochodzenia do roślin sąsiednich. Czyli, teoretycznie, taka komunikacja na drodze chemicznej istnieje. Natomiast nie stwierdzono komunikacji elektrycznej pomiędzy dwoma sąsiednimi, niezrośniętymi roślinami.

M.K.: Jeżeli rzeczywiście jest to informacja „na drodze chemicznej”, to jaka może być jej treść?

K.T.: Jeżeli wspomniane wcześniej substancje chemiczne niosą ze sobą jakąś informację, to może to być ostrzeżenie. Może też być to narzędzie konkurencji.

M.K.: Konkurencji?

K.T.: Na przykład kwas jasmonowy może wpływać negatywnie na rozwój roślin rosnących w pobliżu i rzeczywiście można pozbyć się w ten sposób konkurencji. Czy warto doszukiwać się znaczenia tego typu sygnałów chemicznych? Być może jest to tylko efekt uboczny tego, że w systemie przekazywania sygnału roślin są również gazy. Ale są to „sygnały lotne” i wystarczy silniejszy podmuch wiatru, żeby „substancję informacyjną” zdmuchnąć (uśmiech).

M.K.: Istnieje szansa na to, że będziemy się kiedyś komunikowali z roślinami?

K.T.: W pewnym sensie już komunikujemy się z roślinami. O komunikacji na wyższym stopniu mówić oczywiście nie możemy. Z dżdżownicą, która ma dużo bardziej rozwinięty system nerwowy skontaktować się nie damy rady (uśmiech). Z roślinami byłoby o wiele trudniej. Badania idą w kierunku wyjaśnienia reakcji roślin na czynniki pochodzące ze środowiska. Będziemy zapewne mogli sterować wzrostem roślin, ich rozwojem; przyspieszać dojrzewanie

owoców, albo w ogóle umożliwiać owocowanie. Być może rośliny, które wymagają okresu spoczynku w zimie będą mogły obyć się bez tego. Mam nadzieję, że kiedyś dojdziemy do takiego stopnia poznania regulacji procesów fizjologicznych, że będzie można rośliny za pomocą kontrolowanych bodźców wywołujących odpowiednie reakcje elektryczne.

M.K.: Czy „elektryczne rośliny” mogą nas jeszcze czymś zaskoczyć?

K.T.: Myślę, że tak. Od kilku lat częściej osób w naszym zakładzie - z profesorem Zawadzkiem na czele - zaczęła badać rytmy biologiczne, głównie związane z ruchem roślin. O tym, że rośliny poruszają się może przekonać się każdy, kto zobaczy ich przyspieszone zdjęcia. Zakład Biofizyki dysponuje odpowiednim sprzętem, który umożliwia obserwację roślin zarówno w dzień, jak i w nocy. Badane są również czynniki, które wpływają na takie zjawisko. Mierzmy jednocześnie aktywność elektryczną takich roślin i ich ruch. Sprawdzany jest wpływ różnych bodźców na zmianę trajektorii, bądź intensywności takiego ruchu.

M.K.: W takim wypadku porównanie rośliny z człowiekiem nasuwa się samo z siebie.

K.T.: Tych analogii jest sporo. Gdybyśmy mieli taką możliwość, moglibyśmy pewnie usłyszeć, jak rośliny się poruszają. Tu widzimy ruch, gdy odpowiednio przyspieszymy zdjęcia. Analogii owszem jest sporo, ale nie powinniśmy za bardzo zapuszczać się w te tematy, ponieważ każdemu organizmowi, który wzrasta, na ogół towarzyszy ruch.

M.K.: Czy zakład współpracuje z innymi placówkami naukowymi? Oczywiście chodzi mi o współpracę w badaniu „elektrycznych roślin”.

K.T.: Obecnie, na uniwersytecie w Würzburgu, na stypendium Humboldta przebywa pani doktor Król. U profesora Hedricha, który jest jednym z najlepszych elektrofizjologów w Europie. Mamy też kontakty w Stanach Zjednoczonych. Jeśli chodzi o współpracę bliższą, to nawiązaliśmy ją z Zakładem Fizjologii Roślin PAN w Krakowie i z Instytutem Biologii Doświadczalnej PAN im. Marcelego Nenckiego w Warszawie. Współpraca ta polega na możliwości wykorzystania naszej aparatury i znajomości techniki badań.

Warto wspomnieć o inicjatywie, która pojawiła się trzy lata temu. Powołano wówczas zespół neurobiologii roślin. Naukowcy, którzy to stworzyli, nazywając zespół sięgnęli do źródłostowu greckiego, gdzie „neuron” oznacza coś długiego i żywego. Dlaczego w takim wypadku, nie miałyby to być korzeń, czy łodyga? Grupa ta skupia badaczy, którzy zajmują się komunikacją roślin za pomocą impulsów elektrycznych, za pomocą substancji chemicznych, które są znane ze swojego funkcjonowania w układzie nerwowym; badacze ci zajmują się także porównawczą fizjologią roślin, zwierząt i grzybów, jeśli chodzi o aspekty przekazywania impulsów elektrycznych i komunikowania się. Niebawem odbędzie się trzecia międzynarodowa konferencja poświęcona tym zagadnieniom. Zjawia się tam około setki badaczy, co czyni je bardzo dobrym forum wymiany poglądów. Najbliższe spotkanie odbędzie się w Słowacji.

METAFIZYCZNA PRZYSZŁOŚĆ?

M.K.: Jakie są prognozy na przyszłość?

K.T.: Przyszłość wielu dziedzin związanych z biologią, to łączenie obecnych metod badawczych z metodami genetycznymi, z biologią molekularną. Już zaczęliśmy badać mutanty – organizmy ze ściśle określonymi defektami genetycznymi. Sprawdzamy jak wpływa to na zachowanie, na przykład, wspomnianych już kanałów jonowych. Prawdę powiedziawszy, trudno jest mi spekulować, jak to będzie wyglądało za kilkanaście lat... Gdyby mnie pan spytał kilkanaście lat temu czym zajmiemy się w przyszłości, to o polowie rzeczy, które robimy teraz – nawet nie odważyłbym się zająknąć.

M.K.: Podsumowując. Jak pan profesor uważa: czy roślina ma duszę?

K.T.: Czyli wracamy do profesora Paszewskiego, który chętnie na ten temat dyskutował. Za czasów Arystotelesa uważało się, że roślina ma tylko duszę wegetującą, zwierzę ma duszę czującą, a człowiek myślącą. Później się okazało, że roślina również reaguje na bodźce, w związku z czym profesor uważał, że można roślinom przypisać duszę czującą. Są to rozważania natury filozoficznej... Natomiast mówiąc o duszy w sensie metafizycznym, to - jak na razie - nie ma podstaw, żeby przypisywać ją roślinom (uśmiech).

**ROZMAWIAŁ:
MARCIN KOWAL**

Znana i rozpoznawalna nie tylko w Lublinie twórczość doktora Zbigniewa Józwicka, przyrodnika i nauczyciela akademickiego „w stanie twórczego spoczynku” obecna jest w świadomości odbiorców kultury graficznej od wielu lat, a liczne prace artysty - w bardzo wielu domach jej miłośników. Jeśli nie wszystko, to z pewnością wiele powiedziano już o warsztacie i inspiracjach twórcy, ale czy ciesząc oko jego pracami nie zatrzymujemy wyobraźni na kilku może zewnętrznych skojarzeniach? Czy da się uchylić drzwi do „prywatnego wszechświata” artysty, by - o czym on sam kiedyś napisał - „dotknąć spraw, o których cała moja twórczość mówi”? Nasza rozmowa przy piolunówce na miodzie zrodziła garść refleksji, skojarzeń, czyli właśnie dotknięć, muśnięć, podobnych tym wiosennym, które dotyczą ziemi, na której gdzieś leży jeszcze śnieg.

Nie tylko o wiosnie

Łukasz Marcińczak: Idzie wiosna, w ziemi zaczyna się coś dziać, gdyby przyłożyć doń ucho, może dałoby się usłyszeć tajemnicze szmery, szelesty, szepty... Bardzo znana pańska grafika nosi tytuł „Rosnąć można tylko z ziemi”, a przecież jej au-

poznania, jest właśnie odrzuceniem wszystkiego co ziemskie?

Zbigniew Józwick: Ma pan rację - wiosną dzieje się tak wiele. Postrzegamy to dobitniej po spoczynku zimowym, chociaż i w innych porach roku tych rytmów nie brak. Wydaje mi się, że nie postrzegamy współzależności wielu zjawisk, wielu zdarzeń, które składają się na finalny efekt. O, chociażby pierwsze kwitnące rośliny, pękające pąki, wolańia ptaków, a i powroty niektórych gatunków do swoich siedlisk. Nie ma zdarzeń, które jakby są same dla siebie. Te wzajemne oddziaływania tworzą nici splecione właśnie w Panią Wiosnę.

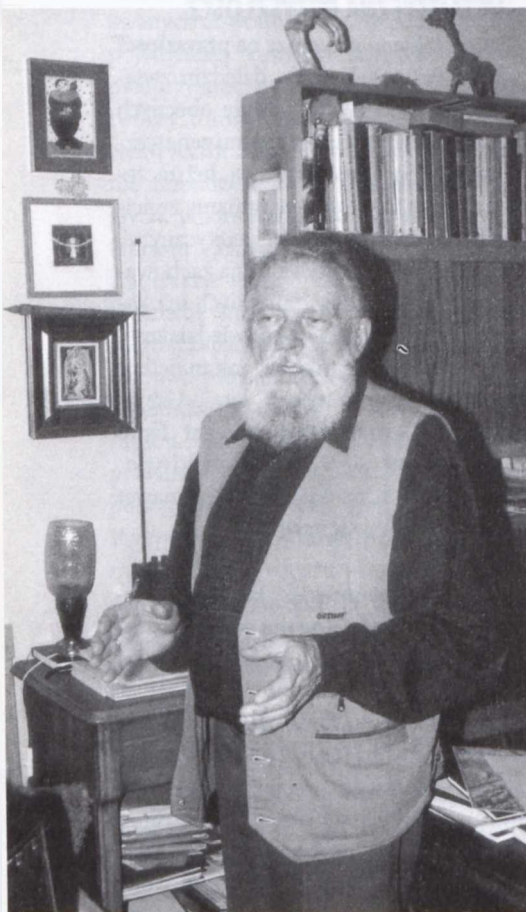
Skazani jesteśmy, w dobrym tego słowa znaczeniu, na obcowanie z ziemią; nawet po śmierci jesteśmy jej częścią „szumiąc w konarach starych drzew”, jak głosił mój mistrz, profesor Adam Paszewski. Zawsze nam mówił, że chciałby po długim życiu szumieć w konarach starych drzew (tu rzecz oczywista myślał o procesach mineralizacji). Zgadzam się z panem, że „mistyka to najdoskonalsza forma poznania”, ale przecież mistyk nie unosi się w powietrzu i właśnie rośnie z ziemi w swym mistycyzmie.

Ł.M.: Jest pan doktorem biologii i w pańskich grafikach bohaterami, powiedzmy „modelami”, które pan portretuje są rośliny, istoty, które pan zna i rozumie. Ale w większości pana rysunków jest - często na pierwszy rzut oka niewidoczny - stojący gdzieś z boku mały człowieczek. Dlaczego go pan dodaje i kto to jest?

Z.J.: Rośliny są mi bliskie. Za św. Franciszkiem powiedziałbym, że to moje

siostry. Dziękuję za pańskie słowo, że je rozumiem. Tak myślę. Poprzez nauczanie studentów fizjologii roślin, nauki o stawaniu się (nauka o czynnościach i zjawiskach życiowych roślin), poznałem także od strony teoretycznej ich naturę - chociaż tylko po części - ich wzrost, rozwój, rozmnażanie, potrzeby życiowe i to, że skazane na niewielkie tylko ruchy i przemieszczanie się, przecież wędrują po całym świecie z wiatrami i politykami w autach i samolotach. Zwykle rysuję je z korzeniami, bo to ich fundament życia. Lubię jak patrzę kwiatami. Już Bolesław Leśmian widział jak patrzyły, kiedy odjeżdżał - „bratków wielkie oczy, podkute dookoła szafirowym sińcem...”. A ten mały człowieczek to najczęściej ja, obserwator, a niekiedy dopuszczony do uczestniczenia w przemianach zachodzących wokół człowieka. Jestem tylko jedną z form życia i tak myślę, że przecież nie najważniejszą.

Ł.M.: Czy pańskie szczególnie - utwierdzone przekonaniem przyrodnika - holistyczne widzenie świata odnieść można do ludzkich kultur? W przyrodzie wszystko łączy się ze wszystkim, ale jak znaleźć fundament, który zbliżyłby do siebie religie i często wojujące ze sobą (by przywołać znaną teorię Samuela Huntingtona) cywilizacje? Pańska grafika „Ku zbrataniu” ukazuje drzewo z kolistą, przypominającą jakby aureolę koroną, rozpostartą nad zgromadzonymi pod nią ludźmi. Lubi pan nazywać to drzewo - drzewem ekumenizmu. Ale na pierwszym planie widać stosy książek, które jakby dzielił nas od tego drzewa.



FOT. PIOTR KIERACKI/FORUM AKADEMICKIE

tor jest nie tylko przyrodnikiem, jest także artystą i poetą. I dlatego chciałbym zapytać, czy rozwój duchowy nie może dokonać się bez dotykania ziemi, czy nie można się od niej oderwać? Przecież mistyka, wydaje się najdoskonalsza forma

Czy to znaczy, że nie w księgach należy szukać drogi?

Z.J.: Dotyka pan szczególnie trudnych problemów. Człowiek jest tylko, dla przykładu, źdźbłem trawy. To obcowanie z naturą dla każdego człowieka odmienne, przecież jest. Grzechem by było przydeptywanie natury, wdeptywanie

„Przyrodę czytaj z pokorą, w skupieniu, wyraz po wyrazie, a odczytasz Pismo Święte - w każdym krajobrazie!”

swojego środowiska dla tworzenia kultur przemocy, dominacji czy komercyjnych tylko potrzeb. Utożsamiam się z tymi, którzy są zwolennikami biologicznych podstaw kultury. Można tu sięgnąć do początków w oparciu o Pismo Święte i mówić o kulturze pasterskiej, do której przynależymy. Życie w zgodzie z naturą to pamięć o tym, że człowiek jest przecież tylko jednym z elementów środowiska, w którym żyje i do spełnienia ma tak samo ważną rolę tyle, że inną - jak trawa na łące czy wołające jaskółkomewy na Spitsbergenie. Człowiekowi dano, ale przecież nie dla celów niszczycielskich, nie w dosłownym znaczeniu „...czyścić sobie ziemię poddaną...” (Rdz. 1, 28). Ważne w tym przypadku i podstawowe jest zachowanie harmonii pomiędzy człowiekiem a środowiskiem jego życia. Indianie zdobywali tylko tyle pożywienia, ile potrzebowali do przeżycia. Podobnie św. Franciszek. Właśnie w środowisku, w którym żyjemy możliwa jest pełna harmonia...

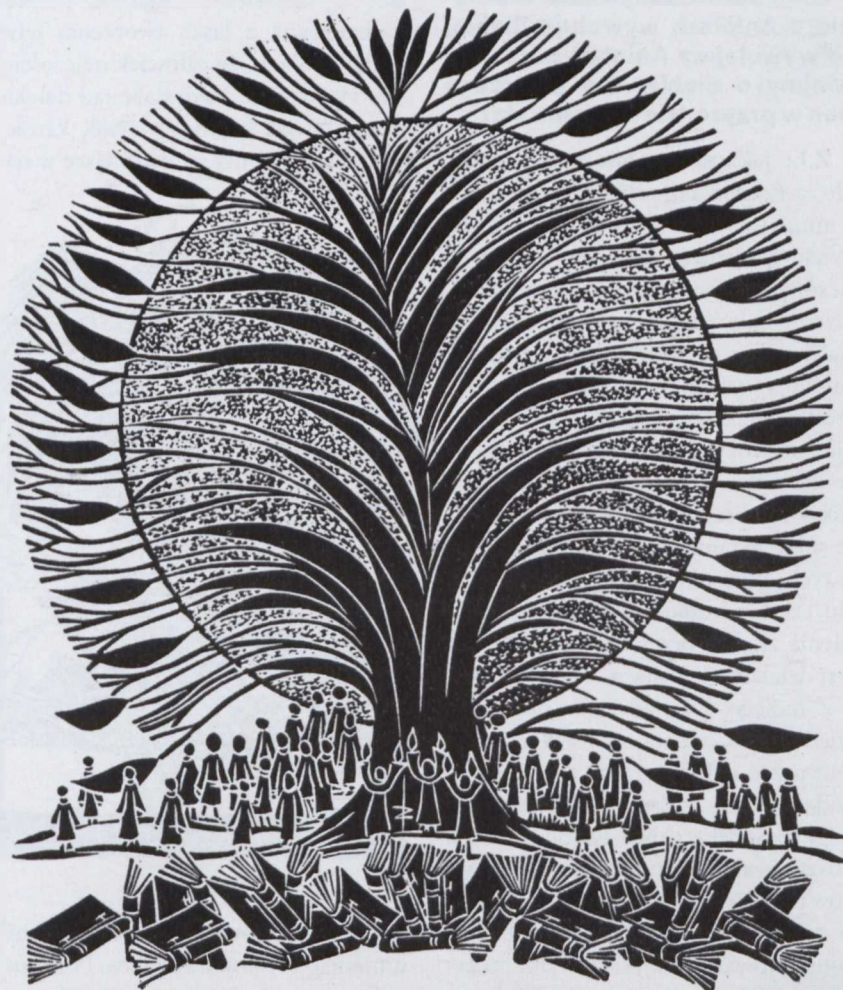
To moje drzewo ekumenizmu w linorycie „Ku zbrataniu” - doskonale w koronie koła z miejscem dla wszystkich religii - zaprasza wszystkich. I tych, którzy napisali te książki, które stały się niekłą ekumeniczną - tak sądzę, że już pełną. Możemy dowolnie czerpać z tej wiedzy. Wielu jest takich, że blisko są już zbratania. Wystarczy tylko wejść w obręb tego drzewa. Zadaje sobie pytanie co nas powstrzymuje? Po to ta grafika.

Ł.M.: Wiemy doskonale, że świat ziemski nie jest rajem, może jest odbłaskiem raju utraconego? Zapewne można by nawet próbować udowodnić, że zasadą jed-

nocząca świat jest ciągła walka o byt z innymi, tak jest przecież nie tylko w świecie ludzi i zwierząt, ale też wśród roślin trwa podgryzanie, wydzieranie sobie światła, wody, przestrzeni. Czy pan, jako biolog patrzący na naszą ziemię ze współczuciem, widzi i przeżywa to inaczej?

drogi innym... Takie to proste, a przecież trudno to przyjąć, trwając w bólu i ucząc się żyć na nowo... „

Ten „raj utracony”, o którym pan wspomina, winien nam stale uzmysławiać istnienie grzechu pierworodnego i aktywności szatana. Winniśmy o tym pamiętać. A tak na marginesie, przy-



„Ku Zbrataniu”, linoryt, 1995

Z.J.: Przywołać tu należy zagadnienia o wzajemnych oddziaływaniach, które występują nie tylko w świecie drobnoustrojów. Wśród tych oddziaływań tylko w niewielkim procencie, w obrębie symbiozy, nie mamy do czynienia z korzyściami jednej ze stron. Chociaż są głosy, że jednak..., że jednak w tych wzajemnych korzyściach jedna ze stron może czerpać większe korzyści... Idąc tropem różnych oddziaływań: następstwo to drabina, na której dokonuje się odradzanie. Istnienie - co jest może okrutne - jednych form życia dzięki innym. Po śmierci jednego z komilitonów napisałem kiedyś: „Jesteśmy, bo odszedł ktoś... Żyjemy, gotując

pomina mi się moja rozmowa z profesorem Zdzisławem Cackowskim - filozofem, o Aniołach. W pewnym momencie rozmowy prof. Cackowski wtrącił, że mówienie o Aniołach jest niebezpieczne, bowiem wtedy uaktywnia się diabeł...

Obcując w naturalnym środowisku Spitsbergenu, chociaż już zmienionym przez człowieka, doświadczałem jakby więcej i byłem jakby bliżej tych zjawisk, o których wspominałem wyżej - stawało się dla nas jakby oczywiste, że mewa zjada pisklą rybitwy, aby nakarmić siebie i swoje potomstwo, a i lis polarny czeka na okazję, aby porwać piskląta rybitw czy złożone jaja.

Czynimy to samo my, ludzie - ale tragedią jest, że nie tylko aby przetrwać, ale przede wszystkim układać zdobycze w góry zapasów o różnym charakterze. Stwórca oddał nam ziemię we władanie, ale jako dzierżawcom, stosującym się do Jego praw.

Ł.M.: Jeśli rzeczywiście mówienie o Aniołach wywołuje diabła, to wywołajmy Anioła i porozmawiajmy o diable. Czy dostrzega pan w przyrodzie istnienie zła?

Z.J.: Jak czasem łatwo jest czynić zło, a czasem też uniknąć tego zła..., a mimo wszystko człowiek czyni to zło. Wielu genialnych badaczy, wybitnych uczonych, konstruktorów czy wynalazców cały proces twórczy nastawia na tworzenie narzędzi zła (między innymi wyrafinowana broń, różne środki zagłady, a także modyfikacje niektórych mikroorganizmów w kierunku zwiększonej produkcji toksyn - broń biologiczna). Zadaje sobie pytanie skąd taka potrzeba u tych ludzi ukierunkowania umysłu, często i środków w kierunku czynienia zła. To przeraża i sądzę, że tu jest działalność Szatana.

Z mojego doświadczenia mogę powiedzieć, że, odchodząc z zakładu stałem przed dylematem co zrobić z ponad tysiącem szczepów izolowanych z gleb Spitsbergenu, wśród których poszukiwałem produktów antybiotyków przeciw gruźlicy. Wciąż myślałem, że znajdzie się następcą, który będzie kontynuował badania nad tymi szczepami. W końcu przyszedł ten dzień, w którym zmuszony byłem zniszczyć te mikroorganizmy. Pozostawienie ich bez kontroli było zbyt ryzykowne, bowiem nie znałem ich natury, mogło być tak, że wśród tych drobnoustrojów były szczepy o silnym działaniu chorobotwórczym. Nieodpowiednie wykorzystanie takich szczepów byłoby tragedią. Stąd moja decyzja o zniszczeniu całego muzeum szczepów izolowanych z gleb Spitsbergenu.

Ł.M.: W malarstwie, którego grafika jest przecież siostrą, używa się określenia „martwa natura”;

zazwyczaj tyczy ono owoców ułożonych na półmisku, kiedy indziej jest to stos warzyw, a czasem nawet jakieś myśliwskie trofeum. Czy pana zdaniem w określeniu „martwa natura” tkwi wewnętrzna sprzeczność?

Z.J.: Czym jest martwa natura? Nawet w malarstwie „martwa natura” namalowana z łaską tworzenia tętni życiem. Wiem, że człowiek najczęściej stawia siebie na piedestale: ja i daleko, daleko świat roślin, zwierząt, kamieni... Wszystko ma swoje miejsce w na-



turalnym środowisku. Nawet kamienie umierają, aby powstała gleba. I tu znów siebie zacytuję (pisane na Spitsbergu): „Kamienie rodzą glebę pożerając swe ciała... Lodowce rodzą rzeki i umierają przed zimą... Aby powstała gleba kamień umrzeć musi!”. Kiedy zobaczyłem kwitnącą Panią Tundrę na tym, wydawało się, pustkowiu, zadałem sobie pytanie; pytanie - jak nam się wszystkim wydaje - człowieka Pana Ziemi: dla kogo to wszystko? Wydaje się nam, że wszystko co na ziemi podporządkowane jest człowiekowi, nawet kosmos próbujemy sobie podporządkować. Nic mylniejszego - w pewnym momencie okazuje się, że wszystko przykrywa mgła...

Ł.M.: Napisał pan, że wśród ulubionych sformułowań pańskiego mistrza i przyjaciela, profesora Sergiusza Riabinina znajduje się strofa „chodzić po ziemi jak po świątyni”. Ale w kulturze Europy - inaczej niż w buddyzmie i hinduizmie - rozumiemy ziemię chyba głównie jako przedmiot naszej eksploatacji, skład surowców, których w razie czego możemy poszukać na innych planetach, snując plany o ich zawłaszczeniu. Ale czy Ziemia naprawdę należy do nas?

Z.J.: W naszej kulturze, tak jak pan mówi, utarło się przekonanie, że ziemia „do nas należy...”. Wyrwijmy wszystko z jej wnętrza, zamieńmy na stosy monet... to zapewne sprawi nam radość, ale na koniec będzie stosem popiołu, który powróci do krwioobrotu naszej Ziemi. Czy o to winno nam chodzić? Słowa „Chodzić po ziemi jak po świątyni” z tomiku S. Riabinina, są ukoronowaniem Jego Bożej Fenologii. Ilustrowałem ten tomik wnikając w słowa poety i przyrodnika. Uderzyła mnie Jego koncepcja o zegarach i Zegarmistrzu - nazwanie Stwórcy zegarmistrzem to trafne określenie, ktoś przecież nakręca tę nieskończoną ilość zegarów, zegarków, które znajdują się w zegarze jednego wszechświata, jak pisze Riabinin. W rytmach przyrody w cyklu rocznym zegary poszczególnych rytmów, nadające kontrolę nad szeregiem procesów, spojone są z jednym zegarem. Składają się na harmonię środowiska i dlatego też, jak sądzę, S. Riabinin nazywa Ziemię świątynią. Zgadzam się z nim. Nurtuje mnie często tekst poświęcony mojej osobie, który napisał S. Riabinin po jednej z kolejnych moich wypraw na Spitsbergen. Jak sądzę jest poniekąd odpowiedzią na tysiące moich pytań, w tym i na pańskie: „Zbigniew Józwick, cykle rysunków i grafik ze Spitsbergenu. Przyrodę czytaj z pokorą, w skupieniu, wyraz po wyrazie, a odczytasz Pismo Święte - w każdym krajobrazie!”

ROZMAWIAŁ:
ŁUKASZ MARCIŃCZAK

Rośliny kwiatowe, ze względu na swój niepowtarzalny, tajemniczy i zarazem naturalny urok stały się symbolem ludzkich uczuć oraz motywem zdobniczym często spotykanym w różnych dziedzinach kultury i sztuki. Kwiaty budzą i zdumienie, i szacunek.

szymy się nimi, gdy widzimy je w naturze - na łąkach, polach, nieużytkach, bagnach, w lasach... Można powiedzieć, że w otoczeniu kwiatów pełnych uroku i tajemnic, życie schodzi nam milej. Kwiat jest towarzyszem całego naszego życia. Matki z powitym dzieciątkiem wi-

lata, inna tylko jesienią. Ale są i takie, które kwitną nawet w zimie (np. tarnina, stokrotka) lub też w czasie ustępowania śniegu, kiedy w przyrodzie jest jeszcze bardzo ponuro i chłodno (np. śnieżyczki, krokusy). Ileż to setek różnych, pięknych kwiatów zostało wprowadzonych

Kwiaty mowne, kwiaty malowane

Przyczyniła się do tego ich powszechność, korzyści z ich darów, a także nieprzebrana różnorodność ich zróżnicowania pod względem kształtu, piękna i tajemnicy życia.

Pisarze, malarze, rzeźbiarze, graficy często umieszczają w swych dziełach motywy roślinne, najczęściej związane z magią i religią. Starają się oni za pomocą rozmaitych motywów kwiatowych przekazać bogactwo swojej ekspresji, emocji i uczuć. Bogata symbolika roślin, jako atrybutów bóstw, zrodziła się w starożytnych kulturach południowej Azji i obszarów śródziemnomorskich. Symbolika kwiatów nabrała z czasem tak wielkiego znaczenia, że powstała tzw. mowa kwiatów. Pojawiła się ona w Azji Mniejszej i na Dalekim Wschodzie. W Europie „mowa kwiatów” stała się popularna za sprawą poetki - lady Mary Wortley Montagn. W roku 1716 towarzyszyła ona mężowi w drodze na turecki dwór, gdzie poznała duchowe, kulturotwórcze znaczenie niektórych kwiatów. W Europie „mowa kwiatów” największą popularność zdobyła w okresie romantyzmu. Nieznajomość jej była wówczas wielkim nietaktem towarzyskim. Jeśli mówimy o pięknie roślin, to również na uwagę zasługuje rozwijająca się w Chinach i Japonii od VI wieku n. e. sztuka układania kwiatów, znana jako Ikebana (bukieciarstwo).

Kwiaty i my

Nie ma prawie dnia, abyśmy nie przyglądali się kwiatom, ani też takiego skrawka ziemi, na którym nie wyrosłaby roślina z kwiatem przynajmniej drobnym. Zimą oglądamy je w doniczkach w naszych domach. W sezonie wegetacyjnym stają się rajem ziemskim. Podziwiamy je na balkonach, na skwerach, w ogrodach, sadach, parkach. Cie-

tamy kwiatami. Trudno sobie wyobrazić pannę młodą całą w liliowej bieli, bez bukietu z czerwonych różyczek. Kwiatami przystrajamy najbardziej szanowane miejsca, jak ołtarze świątyni, pomniki sławnych ludzi i wydarzeń historycznych. Drogie nam osoby z różnych okazji obdarzamy kwiatami, aby sprawić im choćby przelotną radość. A jeśli dobry Bóg tak chce, że zegnamy na zawsze drogą nam osobę, to jej mogliśmy w dowód naszej pamięci ozdobić tym, co jest najpiękniejsze w przyrodzie - żywym kwiatem.

Geobotanikom znane są mniejsze lub większe grupy roślin, które występują na określonych rodzajach obszarów, środowisk i siedlisk. Inny jest skład roślin np. na piaskach w okolicach Dębina niż na bagnach Polesia, inny na zboczach Tatr, inny na zboczach Ałtaju. Rośliny rodzime (dzikie) kwitną w określonych porach roku - od wiosny do późnej jesieni. Dzięki temu jedne z nich podziwiać możemy tylko na wiosnę lub w pełni

i zdomowionych w naszym otoczeniu z wielu odległych stron świata! Bez tych roślin parki, ogrody, ogródki przydomowe, skwery i domy nasze nie byłyby tak pięknie ukwiecone, jak do tego przywykliśmy. Chwała również hodowcom kwiatów. Mistrzowie ci - metodą „pędzenia” - zmusili egzotyczne rośliny do kwitania w całkiem innych porach, niż one to czynią z natury w swej ojczyźnie. Chwała hodowcom roślin i za to, że produkują liczne odmiany kwiatów i to najczęściej jeszcze ładniejsze, niż u gatunku wyjściowego.

Rośliny w sztuce

Dzięki znanej od czasów starożytnych bogatej symbolice roślin - nasz ukwiecony świat stał się nieodłącznym elementem sztuk plastycznych. Bez znajomości „mowy kwiatów” nie da się zrozumieć symboliki umieszczonych na obrazach roślin. Na dobrą sprawę nasza kultura - bez roślinnej symboliki



Sandro Botticelli, *Primavera*, 1477

- byłyby bez porównania uboższa i mniej ekspresyjna.

W starożytności do najpopularniejszych motywów dekoracyjnych należał akant miękki (*Acanthus mollis*). Jest to zielna roślina, naturalna dla obszaru śródziemnomorskiego i Bliskiego Wschodu, a i również uprawiana tam od starożytności. Posiada pięknie wykrojone, kolczaste liście. Według legendy starożytnych, akant wyrósł wokół koszyczka z kwiatami złożonego przez rzeźbiarza Kallimachosa (V-IV w. p.n.e.) na grobie córki. Niespodziewany widok wyrosniętego akantu tak głęboko poruszył wyobraźnię wielkiego artysty, że umieścił rzeźbę tej rośliny na głowicy kolumny korynckiej, której podobno jest twórcą. Od tej pory rzeźby przedstawiające elementy różnych roślin, jak np. winorośli czy lotosu, były coraz częściej ozdobą najznakomitszych zabudowań, szczególnie sakralnych.

Od kiedy chrześcijaństwo stało się religią panującą, motywy roślinne w sztuce pojawiają się w sposób bardziej subtelny, niekiedy jako skromne tło. W sztuce późnego średniowiecza motywy roślinne podkreślały nastrój sceny, były aluzją do losów człowieka, wtórowały ludzkim wlotom i upadkom. Rozwinęła się też symbolika roślin, która stała się atrybutem Chrystusa, Matki Boskiej i innych świętych czy też ludzi bliskich Bogu. Przykładem jest „Ołtarz Baranka Mistycznego” znajdujący się w Gandawie, wykonany przez Jana van Eycka. Widok jest tu taki, że rosnące różnokolorowe kwiaty na zielonej murawie, sugerują, że takie piękno przyrody może istnieć jedynie w raju i choćby dlatego warto do niego się dostać. Przedstawione są tu także najpiękniejsze drzewa i krzewy, które mogą zdobić tylko przepiękną przyrodę obszaru śródziemnomorskiego.

W antycznych czasach w filozofii, literaturze, a zwłaszcza w malarstwie Dalekiego Wschodu wyraż-

nie podkreślono, że człowiek jest jedynie elementem natury, drobną i niewiele znaczącą jej częścią. Z tego względu w sztuce dalekowschodniej szczególnie duże znaczenie miało malarstwo pejzażowe, z roślinami na czele. Przykładem jest tu subtelne malowidło japońskiego malarza Maruyama Okyo „Ośnieżona sosna”. W Europie malarstwo pejzażowe znalazło uznanie w XIX w. Wówczas na tematykę malarską z kręgu impresjonizmu duży wpływ miały: rozwój nauk przyrodniczych ukazujący złożoność i siłę życiową przyrody oraz malarstwo pejzażowe z Dalekiego Wschodu. Impre-

obrazie pokazany jest, w otoczeniu tytułowych postaci, bogaty świat roślin, kolorowych owoców, samych kwiatów itp.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, że we wcześniejszym średniowieczu artyści patrzyli na rośliny w sposób ekspresjonistyczny, a w późniejszym okresie – zaczynają widzieć je impresjonistycznie. We wczesnym średniowieczu na obrazach widnieją stylizowane podobizny roślin, lub też rośliny z dodatkiem symbolizujących ich magiczne lub lecznicze właściwości. Przykładem jest tu czternastowieczny obraz roślin z korzeniami przedstawionymi w kształcie wijących



Józef Pankiewicz, Targ na kwiaty przed kościołem św. Magdaleny w Paryżu, 1890

sioniści zaczęli tworzyć obrazy, na których rośliny nie były już tylko symbolami innych rzeczy, lecz stały się pełnoprawnymi, a często głównymi motywami sztuki. Do tego typu dzieł należą m.in. „Nenufary” Claude’a Moneta, „Wrzosy pod Vimoutiers” Jeana B. C. Corota, „Bukiet kwiatów” Paula Gauguina czy „Słoneczniki” Vincenta van Gogha.

Na obrazie „Wiosna” S. Botticellego jest wyjątkowo dużo symboliki roślinnej. Artysta ten był nie tylko malarzem, lecz i zamiłowanym ogrodnikiem. Swoją ogród nad stawem, w którym rosły piękne nenufary wielu odmian, uwiecznił na kilku wspaniałych obrazach. W centrum obrazu „Wiosna” stoi bogini Wenus – symbol cielesnej doskonałości. Postacie znajdujące się wokół bogini kolejno oznaczają zmiany pór roku od lutego do września. Zwraca tu uwagę postać Wiosny całej pokrytej różnymi kwiatami. Ponadto na wymienionym

się węży, symbolizujących użyteczność roślin przeciw jadowi węży. Dante w swoim „Paradiso” przedstawia pod postacią ogromnej róży szczęśliwie zgromadzonych „Sprawiedliwych” w niebie. Natomiast w sztuce malarskiej w późniejszym średniowieczu uderza wzmacniający się kierunek odtwarzania roślin z natury w sposób obiektywny, realistyczny. Wówczas ważnym wydarzeniem dla rozwoju „sztuki kwiatowej” były ogrody zakładane koło zamków, pałaców itp. W późniejszych czasach najwierniej oddawali cechy roślin – przykładowo: z malarzy flamandzkich – Jan van Eyck, a z malarzy szkoły nadreńskiej – Wilhelm z Kolonii i Stefan Lochner. Przykładem arcydzieł malarskich z różnymi elementami roślin są: ołtarz w Gandawie (Jan van Eyck), „Madonna w Rajskim Ogrodzie” (nieznany malarz niemiecki), „Modlitwa Chrystusa na Górze Oliwnej” (Michał



Józef Chelmoński, Kaczeńce, 1908

Wolgemut), „Niewiasty pod krzyżem” (Francke), „Wizja św. Bernarda” (oltarz w Speringsdorfu, nieznaną twórcą niemiecki), „Maria z Dzieciątkiem i aniołami” (Barent van Orley).

Do średniowiecznych arcydzieł sztuki w naszym kraju, w którym różne rośliny stanowią ważny element, należy przede wszystkim oltarz Wita Stwosza w Kościele Mariackim w Krakowie. Umieszczone tu elementy licznych roślin są usytuowane w podobnym stylu, jak u średniowiecznych artystów z zachodniej i południowej Europy. Zwracają tu uwagę: rośliny w różnym stanie rozwoju, z kwiatami

i bez nich, wiernie odtworzone lub stylizowane, zdecydowana ilościowa przewaga roślin krajowych nad roślinami z południowej Europy, umiejscowienie roślin zgodnie z ich występowaniem w przyrodzie, umieszczenie wielu roślin wśród scen biblijnych. Zastanawia tu np. brak roślin ogrodowych, a zwłaszcza w scenie „Chrystus – Ogrodnik”.

Bez większej przesady można stwierdzić, że spośród naszych artystów malarzy nikt tak wiernie nie odtwarzał przyrody ojczyznej jak Józef Chełmoński (1849-1914). Z jego płócien z motywem roślinnym na uwagę zasługują: „Krajobraz Podola”

(1910 r.) i „Kaczeńce – wiosna” (1908 r.). Warto również przypomnieć, że nasz Józef Pankiewicz (1866-1940) zasłynął po raz pierwszy w świecie jako wielki malarz dzięki obrazowi „Targ na kwiaty pod kościołem Sainte-Madeleine w Paryżu” (olej-płótno 1888 r.). Chełmoński namalowanie dobrego obrazu przyrody traktował jako szczytną służbę bożą, a może lepszą niż inne, jak np. modlitwa na kłęczkach. Udane dzieło obrazu przyrody uważał za wyraz religijnego hołdu dla Stwórcy ukrytego w pięknie natury.

FLORIAN ŚWIĘŚ
(c. d. n.)



Nie na zdrowie wątrobie

Rozmowa z dr hab. Agnieszką Szuster-Ciesielską z Zakładu Wirusologii i Immunologii Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UMCS

• **Napisała pani rozprawę habilitacyjną na temat „Udział układu odpornościowego w alkoholowej chorobie wątroby i alkoholowym zapaleniu trzustki”. Dlaczego biolog zajęła się tą tematyką?**

- Złożyło się na to wiele czynników: charakter pracy w naszym zakładzie, możliwości techniczne, ścisły kontakt z lekarzami różnych specjalizacji, a także to, że ta choroba jest wszechobecna. Dotyka ona ludzi w szerokim zakresie wiekowym, przy czym dolna granica wieku coraz bardziej się obniża.

• **Jeżeli to jest choroba, to czy ma ona jakieś cechy swoiste, szczególnie?**

- Takie choćby, że rozwój choroby alkoholowej jest stosunkowo szybki, a konsekwencje choroby są poważne. Niektóre z etapów rozwoju ALD (marskość wątroby) są nieodwracalne. Ale początkowe – stłuszczenie czy zwłóknienie wątroby są odwracalne, pod warunkiem zerwania z nałogiem. Można także wspomagać i przyspieszyć procesy regeneracyjne. Nie ukrywam, że w ustalaniu jak wspomagać czy przyspieszać te procesy konkurują różne firmy, tuży biotechnologiczne, ale i nasz drobny wkład można też zaznaczyć.

• **W jaki sposób przeprowadzała pani badania?**

- Trwało to około 10 lat, a tematyką badań zainteresowała mnie profesor Martyna Kandefer-Szerszeń. Najpierw były to badania *ex vivo*, czyli na komórkach bezpośrednio izolowanych od ludzi już chorych, którzy byli hospitalizowani (współpraca z Kliniką Gastroenterologii w Lublinie, z panią profe-

sor Jadwigą Daniluk, która umożliwiła pobieranie próbek krwi). Leukocyty tych chorych zupełnie odmiennie odpowiadały w porównaniu z leukocytami osób zdrowych. Później przeszliśmy na badania *in vitro*, czyli już bez udziału leukocytów, natomiast wykorzystaliśmy linie komórkowe hepatocytów, ponieważ główne efekty nadużywania alkoholu koncentrują się w wątrobie. To prowadzi do stłuszczenia, zwłóknienia wątroby; te etapy współistnieją ze sobą - nie można powiedzieć, że jeden etap kończy się, a drugi zaczyna - ponieważ często u osób z wstępnymi, stłuszczeniowymi zmianami w wątrobie obserwuje się także zmiany zwłóknieniowe. Postępujące zwłóknienie prowadzi do marskości wątroby, która jest już nieodwracalna. Kończy się to całkowitą dysfunkcją tego narządu. Moje dalsze badania skupiły się na hepatocytach i stąd wykorzystanie linii komórkowych, nie tylko hepatocytów, lecz także komórek gwiazdkowych. Nasz zakład jest jedynym dysponentem takich komórek w Polsce; otrzymaliśmy je w prezencie od profesora Marcosa Rojkinda z Washington University.

• **Jakie są korzyści płynące z pracy nad komórkami gwiazdkowymi?**

- To stwarza olbrzymie możliwości, ponieważ możemy pracować nad tak zwanymi kokulturami, czyli hodowlami mieszanymi hepatocytów i komórek gwiazdkowych. W wątrobie jest szereg różnych komórek, każda ma jakieś funkcje do spełnienia i najbardziej obiektywne badania, jakie można *in vitro* prowadzić - to hodowle składające się z kilku rodzajów komórek, bo odzwier-

cedla to warunki *in vivo*. Jedne komórki, wydzielając odpowiednie czynniki aktywują drugie, wzajemnie na siebie oddziałują.

• **Dlaczego te komórki są takie cenne? Jaka jest ich dostępność?**

- Linie hepatocytów są dostępne, można je zakupić w specjalnych firmach, które się zajmują dystrybucją takich hodowli komórkowych. Natomiast w żadnej z tych firm, jak na razie, nie można kupić komórek gwiazdkowych. Tylko niektóre ośrodki posiadają takie hodowle, ponieważ tamtejszym naukowcom udało się je „wyprzewadzić”. Nie można ich zakupić, a jedynie poprosić o udostępnienie.

• **Jak wygląda zaplecze badawcze ośrodka lubelskiego?**

- Pieniądzy nigdy nie jest za dużo. Ciągłe wdramy nowe techniki, stąd i coraz większe potrzeby. Musimy starać się pozyskiwać nowe źródła finansowania po to, by mieć coraz to lepszą i nowocześniejszą aparaturę. Jeśli chcemy konkurować z najlepszymi, publikować swoje osiągnięcia w jak najlepszych czasopismach, to nie można przeprowadzać badań domowymi technikami. Nasz zakład może konkurować z najlepszymi. Pracownicy publikują w doskonałych czasopismach. W obecnych czasach najlepsze badania prowadzi się zespołowo, są one wynikiem współpracy dwóch lub więcej ośrodków uniwersyteckich i tak jest nie tylko w Polsce. To przynosi niezwykle rezultaty i mamy szczęście, że taka współpraca istnieje. To zresztą zostało docenione, bo niejednokrotnie byliśmy wyróżniani nagrodami rektora.

• **Razem z profesorem Martyną Kandefer-Szerszeń (kierownik Zakładu Wirusologii i Immunologii) i profesorem Jadwigą Daniluk (Katedra i Klinika Gastroenterologii z Pracownią Endoskopową AM w Lublinie) tworzyliście panie trio w pracach badawczych. Jak przebiegała współpraca biologów i lekarza?**

- Pozazdrościć takiej współpracy! Przebiegała ona w wyjątkowy sposób i mam nadzieję, że wyniki naszych interesujących badań zostaną kiedyś wykorzystane. Np. wykazałyśmy, że spożywanie pewnych preparatów, które możemy kupić w aptece i które wpływają korzystnie na pracę wątroby - w połączeniu z alkoholem wybitnie szkodzą. To jest wskazówka dla lekarzy, by przestrzegali pacjentów przed spożywaniem alkoholu w trakcie kuracji tego typu lekami. I, co ważne, nasze badania mają charakter uniwersalny, ponieważ zmiany w wątrobie mogą powstawać nie tylko pod wpływem alkoholu, ale także w wyniku długotrwałego stosowania niektórych leków, antybiotykoterapii, zanieczyszczenia środowiska np. przez jony metali ciężkich. Poszukujemy nowych właściwości substancji powszechnie znanych, jak na przykład cynk. Pracujemy nad aktywnymi składnikami roślin od dawna stosowanych w medycynie ludowej, np. czosnku czy brzozy. Są to związki łatwo dostępne, a przede wszystkim - bezpieczne w stosowaniu. Związki te wzmacniają wątrobę oraz działają osłonowo.

• **Jak wypada Polska w statystykach zachorowalności na zapalenie wątroby? Myślę o tych przypadkach, w których przyczyną jest alkohol.**

- Nie jest tak źle. Na przykład we Francji jest więcej przypadków marskości wątroby wywołanej spożywaniem alkoholu, niż w Polsce. Zapadanie na tę chorobę jest związane przede wszystkim z wiekiem, w którym dana osoba zaczęła spożywać nadmiernie alkohol, ale również z jego jakością. W chwili obecnej Polacy spożywają powyżej 8 litrów czystego alkoholu na głowę. Niestety - krzywa rośnie.

• **Wiem już, że alkohol to nie jedyna przyczyna chorób wątroby. Jakie są inne przyczyny?**

- Alkohol to czynnik podstawowy, ale nie jedyny. Są przypadki, że ludzie nadużywający alkoholu nie mają żadnych dolegliwości związanych z wątrobą. Wpływ na to mają niewątpliwie geny. Zależy to także od płci - kobiety uzależniają się szybciej od mężczyzn i trudniej wychodzą z nałogu. Niektóre rasy wschodnie nie tolerują alkoholu, mają pewien defekt genetyczny utrudniający im metabolizm tej substancji - stąd awersja do napojów alkoholowych. Jednak groźniejszy od alkoholu jest jego bardzo toksyczny metabolit - aldehyd octowy. To on wpływa na tworzenie się adduk-

tów białkowych, które są „widziane” przez nasz układ odpornościowy jako coś obcego. Może to doprowadzić do choroby autoimmunologicznej, kiedy układ odpornościowy zwraca się przeciwko własnemu organizmowi. Przemiana metaboliczna alkoholu obfituje także w pojawianie się rodników tlenowych, które są niezmiernie szkodliwe i powodują niszczenie struktur komórkowych.

• **Wspomniała pani profesor o cynku. Dlaczego cynk jest ważny w walce z tą chorobą?**

- Cynk jest niesamowitym pierwiastkiem, składnikiem większości enzymów. Bez cynku prawidłowa praca komórek byłaby niemożliwa. Na szczęście jest to pierwiastek wszechobecny i łatwo przyswajalny, a więc nie grożą nam jego niedobory. U osób, które nadużywają alkoholu, pierwiastek ten, z różnych przyczyn, nie dociera do organizmu w wystarczającej ilości. Wynikać to może z niedożywienia, zaburzeń trawienia czy wchłaniania w przewodzie pokarmowym. Cynk jest składnikiem enzymów neutralizujących wolne rodniki tlenowe, więc - przy jego niedoborze - wolne rodniki są słabiej neutralizowane. Wprowadziłam suplementację cynku w badaniach *ex vivo* i wykazałam, że dodatek cynku w fizjologicznych stężeniach działał antyoksydacyjny i ochronnie w stosunku do leukocytów.

• **Słyszałem, że jest coś takiego jak stres oksydacyjny. Mogę prosić o objaśnienie?**

- Słowo stres oznacza zjawisko odbiegające od pewnych norm fizjologicznych. Stressem może być jakieś psychiczne przeżycie, złamanie nogi, przebywanie w bardzo wysokiej lub bardzo niskiej temperaturze. Nawet u zdrowego człowieka istnieje produkcja reaktywnych form tlenu, co jest korzystne dla zwalczania infekcji wirusowych czy bakteryjnych. Dopóki mieści się to w pewnych regulowanych granicach - regulowanych przez enzymy antyoksydacyjne - to nic złego się nie dzieje. Jeśli jednak przeważa produkcja reaktywnych form tlenu, albo istnieje niedostateczny poziom enzymów ochronnych, to wtedy mówimy o stresie oksydacyjnym, zaburzeniu równowagi, które jest niekorzystne dla organizmu. Uważa się, że taki stres leży u podstaw bardzo wielu chorób.

• **Co może spowodować jednorazowe, bardzo duże spożycie alkoholu?**

- Może będzie to odpowiedź zaskakująca, ale badania prowadzone w naszym zakładzie pokazały, że takie spożycie alkoholu wpływa w pewnym stopniu mobilizująco na układ odpornościowy. Zaraz po spożyciu występuje niekorzystne zahamowanie odpowiedzi immunologicznej, po czym pojawia się tak zwany efekt odbicia: układ odpornościowy jest pobudzony. Rzecz ma

się zupełnie inaczej, jeśli alkohol jest podawany regularnie w dużych ilościach. Wtedy dochodzi do trwałego obniżenia odpowiedzi immunologicznej.

• **A czy często można „pozwolić sobie” i dużo wypić?**

- Nie można tego dokładnie określić. Nie radzę jednak nikomu eksperymentować w tym względzie na sobie. Nie da się ustalić granicy, po przekroczeniu której rozpoczyna się nałóg.

• **Jaki jest wpływ spożycia alkoholu na niedobór składników pokarmowych w organizmie?**

- Alkohol ma wysoką wartość energetyczną, ale są to tzw. puste kalorie, które nie są właściwie wykorzystywane przez organizm. Deficyt białkowo-energetyczny może występować nawet u ludzi z dietą pełnowartościową, co jest związane z zaburzeniem wchłaniania związków odżywczych w jelicie cienkim. Nawet u osób, które się bardzo dobrze odżywiają występuje marskość wątroby. Wcześniejsza teoria, mówiąca o wpływie niedożywienia na tę chorobę uległa modyfikacji.

• **A jak alkohol wpływa na witaminy?**

- Może zaburzać ich wchłanianie, modyfikować ich metabolizm, przez co nie spełniają swoich funkcji. Można suplementować braki witamin u chorego, ale tylko w przypadku, gdy ta osoba nie będzie spożywać alkoholu. W przeciwnym wypadku nie ma co mówić o korzystnych efektach.

• **W swojej pracy zajmowała się pani także alkoholowym zapaleniem trzustki. Ustaliła pani, że rozwija się ono u 5 procent osób chorujących na zapalenie wątroby. Czym jest to spowodowane?**

- Ta choroba ujawnia się w stadium ostatecznym, gdy zapalenie trzustki występuje już w stopniu zaawansowanym. Ale badania wykazały, że - pomimo braków objawów klinicznych - u blisko połowy osób nadużywających alkoholu występują zmiany w przewodach trzustkowych. O rozwoju zapalenia trzustki, obok alkoholu, decydują też predyspozycje genetyczne, czynniki dietetyczne i palenie tytoniu.

• **Czy mógłbym prosić o jakąś radę dla nadużywających alkoholu?**

- Niekorzystne działanie alkoholu dawno zostało udowodnione. Nie został wynaleziony żaden lek, który by to działanie niwelował. Tak jak w innych sprawach, tak i tu potrzebny jest umiar. Spożywanie alkoholu wpisane jest w tradycję rodzaju ludzkiego i nie można tego zmienić. Raz na jakiś czas - zalecają to nawet lekarze - lampka wina. To może być dobre przed dla organizmu, ale przestrzegaliśmy przed spożywaniem mocnych alkoholi, no i tych pochodzących z niepewnych źródeł.

• **Dziękuję i za rozmowę, i za dobre rady.**
ROZMAWIAŁ: WOJCIECH MAGUŚ

- księdzem profesorem Joachimem Kondzielą – ówczesnym dziekanem Wydziału Nauk Społecznych KUL, który zaprosił mnie do współpracy. Tam pracowałem przez osiem lat; było to drugie miejsce mojego zatrudnienia. Mój, nieżyjący już, przyjaciel doktor Lesław Paga, podpowiedział mi to, czym wydział był wtedy szczególnie zainteresowany - a mianowicie kwestie pieniądza, bankowości i tak zaczęła się moja trzecia przygoda badawcza.

T.P.: A czy zainteresowania dotyczące samorządności i kapitału inwestycyjnego są pomocne w pełnieniu funkcji Prorektora do Spraw Rozwoju?

- Myślę, że tak. Od pewnego czasu zajmuję się instrumentami finansowania; nieco mniej interesuje mnie tradycyjna bankowość,

I nie mogliśmy tego uczynić: wniosek został odrzucony ze względów formalnych, gdyż uczelnia nie sporządza takich wieloletnich planów. Oczywiście, że ta perspektywa powinna być dłuższa – o tym dyskutujemy, władze przyjmują odpowiednie deklaracje odnośnie kierunków rozwoju, ale formalnie planów wieloletnich nie uchwalamy. To jest błąd, ale on tkwi w systemie.

T.P.: Jakie są najpilniejsze potrzeby uniwersytetu? Które inwestycje będą realizowane w pierwszej kolejności?

- Polska jest teraz w sytuacji, która prawdopodobnie się nie powtórzy, a przynajmniej w najbliższej perspektywie – jesteśmy beneficjentami ogromnych środków z Unii Europejskiej. Istnieje specjalny program skierowany do najuboższych regionów Polski

Kiedyś zacząć trzeba

Rozmowa z prof. dr. hab. Jerzym Węclawskim, Prorektorem ds. Rozwoju UMCS

dokończenie ze str. 3



FOT. J. JAKUBOWSKI

to, co się z bankiem zwykle kojarzy - kredyty, rozliczenia. Dziś mówi się, że bank jest pewnym przeżytkiem, natomiast bankowość – przyszłością. Tradycyjny bank znika powoli z rynku, natomiast będzie rosło zainteresowanie rozwojem różnych usług finansowych; niektórzy mówią nawet, że banki stają się przedsiębiorstwami usług finansowych. Mnie na początku lat dziewięćdziesiątych zainteresowały tzw. nowe instrumenty finansowe, jak np. venture capital, sekurytyzacja to, co u nas było absolutną nowością. I z tej perspektywy jest mi trochę łatwiej jako Prorektorowi do Spraw Rozwoju, bo wiem, na czym polegają sposoby pozyskiwania kapitału, jakie są źródła tych środków, jak można nimi zarządzać itp.

T.P.: Z jak dużym wyprzedzeniem planowane są inwestycje? Np. czy strategię dotyczącą rozwoju uniwersytetu obejmują już dziś rok 2020, 2030?

- To jest problem, który dotyczy wszystkich uczelni publicznych: na nas spoczywa, wynikający z przepisów, obowiązek sporządzenia planów rzeczowo-finansowych w perspektywie jednego roku. Dlaczego to podkreślam? Otóż jesienią ubiegłego roku aplikowaliśmy do jednego z funduszy unijnych i okazało się, że w Urzędzie Marszałkowskim trzeba przedstawić plan inwestycyjny na okres realizacji tej inwestycji, a chodziło o perspektywę trzech lat.

wschodniej. Aplikowaliśmy do tego programu. Wystąpiliśmy z sześcioma wnioskami, a miesiąc temu otrzymaliśmy decyzję z Ministerstwa Rozwoju Regionalnego odnośnie dwóch projektów. Pierwszy z nich dotyczy modernizacji i rozbudowy Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki. Od strony ulicy Akademickiej ma być wzniesiony nowy budynek dla Instytutu Informatyki, ale jednocześnie mają być prowadzone prace modernizacyjne w istniejących obiektach. Na ten cel mamy przyznane – „na dzień dzisiejszy” – 27 milionów z Unii Europejskiej. Będziemy się też starali o pomoc ministerstwa w gromadzeniu wkładu własnego, bo jest on wymagany, a wynosi piętnaście procent. Obecnie ogłaszamy konkurs architektoniczny na nowy obiekt. W czerwcu powinno być rozstrzygnięcie. Drugi zaakceptowany projekt, też na podobną kwotę, to budowa czwartego skrzydła Instytutu Nauk o Ziemi przy Alejach Kraśnickich.

T.P.: Czy nie będzie problemu z pozyskaniem tych piętnastoprocentowych środków własnych? Ministerstwo raczej nieprzychylnie odnosi się do takich inicjatyw...

- Nie powiedziałbym, że nieprzychylnie. Zostałem powołany przez ministra do specjalnego zespołu, który opiniuje duże projekty infrastrukturalne. Są to projekty badawcze, ale mówię o tym

dlatego, że tam też jest problem: uczelnie dostają ogromne sumy, minimum 50 milionów euro, ale otwarta jest kwestia wkładów własnych. Ministerstwo zobowiązało się do poszukiwania środków budżetowych, bądź środków z innych programów na przygotowanie techniczne tych projektów i - później - na wkład własny. Nie mamy wprawdzie decyzji, że oto minister daje nam te pieniądze, ale sądzę, że one w budżecie będą zarezerwowane. Ministerstwo zdaje sobie sprawę, że uniwersytety mają dzisiaj ciężką sytuację i wiele z nich, nie tylko UMCS, jest zadłużonych.

T.P.: A kiedy przewiduje się zakończenie inwestycji, o których pan mówił? I jeszcze: czy realne są inne zapowiedzi inwestycyjne dotyczące rozbudowy Wydziału Prawa i Administracji oraz Wydziału Pedagogiki i Psychologii?

- Inwestycja związana z Instytutem Nauk o Ziemi została zaplanowana na trzy lata. Konkurs na projekt Instytutu Informatyki, jak już mówiłem, właśnie się rozpoczyna. Środki finansowe przewidziane są do wykorzystania w obecnej perspektywie budżetowej, czyli od 2007 do 2013 roku. Kiedy zakończy się konkurs i przygotujemy odpowiednie warunki techniczne - co może trwać około pół roku - to w roku 2008 moglibyśmy rozpocząć budowę. Dzisiaj takie obiekty wznosi się dość szybko - nawet w ciągu dwóch lat - więc taka jest perspektywa. Co do drugiej części pytania: aplikowaliśmy, również w ramach programu „Rozwój Polski Wschodniej”, o środki na rozbudowę Wydziału Prawa i Administracji. Chcielibyśmy również przenieść z ulicy Narutowicza Instytut Pedagogiki, a z Placu Litewskiego Instytut Psychologii oraz Wydział Politologii. Ten ostatni mieści się w obiekcie zabytkowym, który został odnowiony, ale nie nadaje się na cele dydaktyczne. Przy Alejach Kraśnickich, gdzie mamy odpowiedni teren, miałby powstać zespół wydziałów, głównie społecznych, bo w ramach tej inwestycji myśleliśmy także o polepszeniu warunków dla Wydziału Artystycznego, a także o wzniesieniu auli ogólnouniwersyteckiej, która mogłaby stanowić zaplecze dla centrum konferencyjnego. Na te projekty nie dostaliśmy jednak wsparcia z programu „Rozwój Polski Wschodniej”, co nie znaczy, że nie szukamy ich w innych programach unijnych.

K.P.: A co miałyby się znajdować w budynku Politologii po przeniesieniu? Czy uczelnia dzierżawiłaby komuś ten obiekt?

- Na początku lat dziewięćdziesiątych władze miasta planowały umiejscowić tam pałac ślubów. Miasto rościło pretensje do tego budynku i nawet poczuliśmy się zagrożeni, że mogą nam go zabrać. I wtedy ktoś wyciągnął dekret PKWN, z którego wynika, że ówczesna władza przekazała ten obiekt uniwersytetowi. Więc przed zakusami miasta chroni go ranga ustawy - nikt nam go nie może odebrać.

T.P.: Panie rektorze: pogłębia się niż demograficzny, co budzi niepokój demografów i polityków. Czy wobec tego celowe jest inwestowanie w rozbudowę infrastruktury uczelni, budowę nowych gmachów?

- Jest to bardzo ważki argument i trzeba się nad nim zastanowić. My już w sposób znaczący odczuliśmy skutki niżu. W tym roku akademickim liczba studentów w UMCS zmniejszyła się o około 2900, gdyż rekrutacja kandydatów nie zdołała zrekompensować liczby kończących studia. Jest to następstwem coraz mniej licznej populacji wchodzącej w wiek studencki - z jednej strony, a z drugiej - na rynku mamy konkurencję. Trzeba więc podejmować takie

działania, żeby - mimo ogólnie spadającej populacji osób młodych - pozyskiwać odpowiednią liczbę kandydatów na studia. Warunki studiowania to przy wyborze uczelni czynnik istotny. A na przykład warunki na Psychologii i Pedagogice są bardzo trudne. Przy tym: gdybyśmy mieli możliwość wzniesienia obiektu w obszarze nowego, zachodniego kampusu, to sprzedalibyśmy, prawdopodobnie, obiekt przy ulicy Narutowicza. Nie jesteśmy do niego specjalnie przywiązani, a chętni na pewno by się znaleźli. Za budynkiem znajduje się atrakcyjny duży plac i jest to przecież ściśle centrum miasta. Jeżeli natomiast chodzi o Wydział Prawa i Administracji, to w budynku tego wydziału jest bardzo ciasno. Podobnie Wydział Ekonomiczny w zasadzie nie ma szans na rozwój, a wydaje się, że wzrośnie zapotrzebowanie na studia ekonomiczne. Inwestowanie w rozbudowę infrastruktury jest więc celowe, chociaż oczywiście musimy pamiętać, żeby nie przesadzić.

K.P.: W ostatnim numerze „Forum Akademickiego” dr Krzysztof Leja z Politechniki Gdańskiej pisze o nowym modelu organizacyjnym uczelni wyższych („Uczelniany hipertekst”, „Forum Akademickie”, nr 2/2007). Tzw. model hipertekstowy ma być alternatywą wobec dotychczasowego, hierarchicznego modelu biurokratycznego, a cechować się ma większą interdyscyplinarnością badań, szeroką współpracą jednostek badawczych uczelni i otwartością na wszelkie innowacje, tak naukowe jak i organizacyjne. W ramach takiego modelu powstają specjalne grupy projektowe, w skład których wchodzi pracownicy naukowcy z różnych jednostek, jednoczący się na jakiś czas po to, by osiągnąć określony cel badawczy. Jaki jest pański stosunek do takiego modelu? Czy na UMCS takie działania mają już miejsce, a jeśli nie, to czy widzi pan nasz uniwersytet jako uczelnię hipertekstową, czy raczej jako biurokratyczną?

- Uniwersytety są organizacjami raczej konserwatywnymi, zarówno jeśli chodzi o ich struktury, jak i pewien sposób myślenia. Obecnie dominujące struktury w polskich uczelniach publicznych są pewnym przeżytkiem i widzę wiele problemów z tym związanych. Dotyczy to chociażby samego sposobu zarządzania. Obecnie uczelnią zarządza rektor, najważniejszym ciałem kolegiatnym jest senat, który składa się w większości z pracowników naukowych. Nie ma u nas takiego modelu, jaki istnieje w niektórych krajach zachodnich, jak np. w Niemczech, czy w USA, gdzie jest system prezydencki. Tam infrastrukturą i środkami finansowymi zarządzają menedżerowie, prezydenci, a kompetencje naukowców są ograniczone do sfery dydaktyki czy nauki. Który system jest efektywniejszy? Być może właśnie ten drugi. Ale zmiana systemu wymaga przekształceń ustawowych. Uczelnia może, oczywiście w ramach swojej autonomii, próbować zmieniać struktury, ale jest to dość trudne, chociaż nie jest niemożliwe, jeśli chodzi o dydaktykę. Ale ustawa mówi, że jedyną jednostką upoważnioną do prowadzenia studiów jest wydział. Istnieje oczywiście pewna współpraca między jednostkami - wydziałami, ale nie ma ona szerszego zakresu. Jest wiele przyczyn, które powodują taki stan rzeczy: kwestie finansów, rozliczania godzin dydaktycznych, przepływów kadry...

K.P.: Czyli na przeszkodzie stoją problemy natury formalnej?

- Nie tylko. Ważne jest również jak do zagadnień, o których tu mówimy, podchodzą pracownicy. Nie ma czynników, któ-

re by motywowały do myślenia w kategoriach jakości. Podam tu przykład mojego wydziału. My, oprócz przedmiotów ekonomicznych, mamy też szereg przedmiotów ilościowych: matematyka, statystyka, ekonometria. Mamy również przedmioty społeczne typu prawo, czy socjologia. Pytanie: czy z punktu widzenia jakości kształcenia nie byłoby bardziej korzystne zatrudnianie specjalistów w danej dziedzinie z innych wydziałów? Mamy przykład Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie taki system stosuje się od lat. Wymaga to jednak przewyższenia pewnych stereotypów. Inna kwestia to badania; tu nie ma aż tak silnych hierarchicznych powiązań, można tworzyć interdyscyplinarne zespoły bardziej swobodnie, bo obowiązuje wtedy inny system finansowania.

K.P.: Przewodniczy pan Rektorskiej Komisji ds. Promocji Uniwersytetu, której zadania koncentrują się wokół badań niezbędnych do planowania działań promocyjnych. Jakie przełożenie na inicjatywy promocyjne mają wyniki tych badań?

- Sięgnięcie do specjalistów jest niezbędne, a w wielu dziedzinach mamy na uniwersytecie kopalnie ekspertów. Na Wydziale Ekonomicznym, gdzie jest kierunek zarządzanie i marketing, są całe zespoły pracowników, którzy robili stopnie naukowe z tej dziedziny. Żal, że z tego nie korzystamy. Jedną z pierwszych moich decyzji było więc zainicjowanie powstania odpowiedniej komisji. Uważałem, że trzeba badać preferencje kandydatów, opinie studentów. Jest to niezbędne w dzisiejszych warunkach, chociażby ze względu na wspomniany niż demograficzny. W ubiegłym roku przeprowadziliśmy takie badania i przekazaliśmy ich wyniki dziekanom, ponieważ obsługa procesu dydaktycznego odbywa się na szczeblu wydziałów. Odpowiednie badania zostały również przeprowadzone wśród studentów pierwszego roku, podczas immatrykulacji. Na ich podstawie będziemy wiedzieli dlaczego kandydaci do nas przychodzą, jak nas oceniają, skąd mają informacje na temat naszej uczelni i oferty dydaktycznej.

K.P.: Czyli podejmowanie decyzji na podstawie wyników tych badań leży w gestii dziekanów?

- Tak. Był też i taki problem: mieliśmy skargi studentów na obsługę, kolejki i inne problemy, jakie powstawały w dziekanatach. Badania umożliwiły zidentyfikowanie skali tych problemów. Zastanawialiśmy się później na Kolegium Rektorskim kto powinien - w oparciu o wyniki tych badań - podjąć stosowne działania i ustaliliśmy, że powinien to zrobić każdy wydział, jako jednostka bezpośrednio odpowiedzialna za kształcenie. Przekazaliśmy więc dziekanom odpowiedni wycinek badań, który dotyczył ich jednostek.

T.P.: Nadchodzący niż demograficzny, o którym już wspominaliśmy, spowoduje, że uczelnie coraz mocniej będą musiały ze sobą konkurować. UMCS ma silną markę na Lubelszczyźnie, ale jak zachęcić studentów np. z Wrocławia, Szczecina czy Suwałk, by studiowali właśnie tutaj?

- To wydaje się, przynajmniej w tej chwili, mało realne, ale nie jest niemożliwe. Odwołam się do swojego doświadczenia z okresu, kiedy pracowałem w KUL. Wtedy ewenementem było to, że znaczna część studentów pochodziła z Górnego Śląska. Pytałem ich dlaczego zdecydowali się studiować w Lublinie. Wymieniali dwa powody: po pierwsze - aktywność tamtejszego biskupa, który zachęcał do studiowania, ze zrozumiałych względów, na katolickiej

uczelni, ale był i drugi powód. Mianowicie używano w stosunku do tej młodzieży argumentu, że u nich jest zdegradowane środowisko i może by tak przynajmniej na parę lat pojechać w region stosunkowo „czysty”. Zresztą znam ten argument z innej szkoły, znanej w całej Polsce - Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu. Byłem tam kilka razy u rektora Pawłowskiego i on się chwalił, że ma studentów z Lublina czy Lubelszczyzny. Pytałem, czym ich szkoła przekonuje. Otóż tym, że góry w pobliżu, że przyjemne otoczenie. Myślę, że i UMCS ma szansę wykorzystywania swoich przewag. Lublin to ośrodek stosunkowo niewielki. Nie przeraża skalą tak jak Łódź czy Warszawa. Jest to ośrodek, w którym jest około osiemdziesiąt tysięcy studentów, co wytwarza specyficzną atmosferę. Wiele osób ceni sobie studia w Lublinie właśnie z tego powodu. Oczywiście nie wygramy na pewno z Krakowem, z niektórymi uczelniami warszawskimi, ale, wykorzystując uwarunkowania specyficzne dla Lublina, dla UMCS - można perspektywicznie myśleć o budowaniu marki w oparciu o „akademickość” miasta, jego przyjazny charakter...

T.P.: Czy takie działania będą podejmowane w najbliższym czasie?

- Tak. Oprócz Zespołu ds. Promocji zaczęła funkcjonować druga grupa - Zespół Roboczy ds. Identyfikacji Wizualnej Uczelni. W ubiegłym roku próbowaliśmy, tak trochę siłami społecznymi, zająć się kwestią wizualizacji uniwersytetu. Studenci z Wydziału Artystycznego, pod opieką profesora Romualda Kołodzieja, sporządzili projekty logotypów UMCS. Nie spotkały się one wprawdzie z jakimś szczególnym uznaniem, były pewne błędy, ale nastąpiło otwarcie problemu. Wyciągnęliśmy wnioski i podjęliśmy nowe działania. Powołany został zespół specjalistów: oprócz prof. Kołodzieja, jest w nim profesor Jan Gryka, doktor Robert Furtak - specjalista od spraw marketingu, Karolina Zuzaniuk z Zespołu ds. Promocji i ja. W ciągu najbliższych miesięcy, przy udziale profesjonalnych firm, zamierzamy opracować system identyfikacji wizualnej uniwersytetu. Profesor Gryka słusznie zauważył, że takim elementem, na którym należy skupić nasze działania, jest coś niepowtarzalnego... UMCS. Nie znak, nie orzeł, nie kolejne modyfikacje pomnika Skłodowskiej, co jest bardzo trudne, tylko „uemecees”. Nad tym, jako naszym logotypem, powinniśmy pracować. Mało który skrót, podobno, wymawia się tak płynnie i mało który tak dobrze brzmi.

K.P.: KUL też wymawia się płynnie...

- KUL też, choć KUL ostatnio zmienił swoją nazwę, wydłużył ją. Z różnych powodów. Czy to jest szczęśliwe czy nie, nie chciałbym się wypowiadać. Ale UMCS... Każdy mówi UMCS, studiuje w UMCS, UMCS to, UMCS tamto. To się w świadomości już utrwaliło i nad tym musimy pracować.

K.P.: Wracając do Zespołu ds. Promocji. W jego planach znalazło się utworzenie tzw. Medialnej Grupy Ekspertów. Kto miałby wchodzić w skład tej grupy i co będzie należało do jej zadań?

- Takie pomysły rodzą się w różnych ośrodkach. Wiadomo, że na naszej uczelni pracuje 1900 naukowców, często wybitnych specjalistów z różnych dziedzin i aż żal, że nie są w pełni wykorzystywani. Pojawiają się zatem pomysły, żeby utworzyć bazę danych, gdzie przynajmniej część z tych osób mogłaby figurować i - w razie potrzeby - aby można było się do nich i do ich wiedzy odwołać.

Bardzo często dziennikarze chcą od nas informacji, albo oczekują komentarzy dotyczących aktualnych wydarzeń. Mając bazę danych, szybko można by zidentyfikować ekspertów. Niestety: odzew ze strony specjalistów jest znikomy, nie widzą potrzeby dzielenia się swoją wiedzą. Są wprawdzie osoby, które lubią i chcą się wypowiadać publicznie, ale bardzo trudno jest zachęcić pracowników naszego uniwersytetu do liczniejszego udziału w działaniach popularyzatorskich, komentatorskich...

K.P.: Jak często na posiedzeniach Senatu omawiane są sprawy dotyczące promocji i rozwoju?

- Incydentalnie. Uważam, że ta działka była zaniedbana w uczelni. Mam niedosyt jeśli chodzi o obecny poziom jej rozwoju. Przekonuję rektora, aby podniósł status obecnego, zaledwie dwuosobowego Zespołu ds. Promocji i przekształcił go w dział – jednostkę o wyższym statusie, większej samodzielności, większych możliwościach działania i o szerszej obsadzie kadrowej. Dotychczas działaliśmy w innych warunkach. Przywołam bliską mi analogię: kilkanaście lat temu instytucje finansowe – na przykład bank czy zakład ubezpieczeń – miały te swoje wspaniałe produkty, a klient mógł je tylko kupić. One „wiedziały”, co jest dla tego klienta dobre. To już przeszłość. Na rynku, gdy jest konkurencja, musi być podejście marketingowe. Trzeba poznać potrzeby, preferencje klientów i wtedy dopiero proponować mu pewne produkty przygotowane pod jego oczekiwania. Natomiast – mówię to bez oporów – uczelnia publiczna jest jeszcze ciągle taką instytucją, która działa jakby w warunkach starego systemu. Jest to bowiem jednostka budżetowa, więc część osób uważa, że mamy zapewnioną stabilność, trwałość istnienia. Po co i komu zatem podejście rynkowe? Dlatego chyba trudno się przebić z ideą, że trzeba inaczej podchodzić do klienta. Do naszego, potencjalnego klienta, który z możliwości studiowania na naszym uniwersytecie skorzysta, albo nie skorzysta.

Mam pewne doświadczenia, jeżeli chodzi o szkolnictwo wyższe. Po pierwsze, sam pracowałem przejściowo w różnych szkołach i widziałem, jak były zarządzane. Po drugie, będąc ekspertem w ramach Państwowej Komisji Akredytacyjnej odwiedziłem już kilkadziesiąt uczelni – w większości prywatnych, bo one przeważają na rynku. Uczelnie te mają zupełnie inne podejście, bo inaczej, na dłuższą metę, by nie przetrwały. U nas jeszcze brakuje tej świadomości marketingowej. O tym trzeba ciągle mówić i trzeba ciągle o to zabiegać.

T.P.: W lokalnych mediach od dłuższego czasu dyżuruje temat: „Zadłużenie UMCS”. O jakiej skali zadłużenia możemy mówić? Jak jego wielkość ma się do wielkości budżetu UMCS?

- Budżet uczelni składa się z kilku elementów. Najważniejszym jest dotacja na cele dydaktyczne – są to środki wielkości 150 mln. zł. Oprócz tego otrzymujemy pieniądze na pomoc materialną dla studentów, ale to są środki celowe, więc na inne cele nie można ich przeznaczać. Trzeci obszar, to środki na działalność badawczą i to też są środki celowe. Natomiast podstawową kwestią jest gospodarowanie tymi środkami, które pozyskujemy na cele dydaktyczne. One składają się z dwóch części: jest to dotacja z budżetu państwa oraz wpływy własne uczelni za tzw. odpłatne usługi edukacyjne, czyli studia niestacjonarne, powtarzanie roku itd.

Jeśli chodzi o skalę deficytu: od sześciu lat uczelnia ponosi stratę w dość wysokiej kwocie – jest to rząd wielkości 7-8 mln. zł. rocznie. Takie były straty od 2001 roku, co daje kwotę skumulowaną

w wysokości około 42 mln. zł. Zasada gospodarki finansowej uczelni jest taka, że strata pomniejsza fundusz zasadniczy uczelni. Czyli uczelnia została zubożona, w ujęciu bilansowym, już o kwotę 42 mln. złotych.

Natomiast inną kwestią jest tzw. zadłużenie. To zadłużenie też ma swoją strukturę. Jest to zadłużenie wobec banku (w zasadzie kredytuje nas jeden bank). Jest to rząd wielkości kilkunastu do 20 mln. złotych. Problemem jest nie tylko wielkość zadłużenia, ale także koszty jego obsługi. Te koszty – związane z obsługą kredytu – sięgnęły w roku ubiegłym 800 tys. zł. Ale, niestety, problemy finansowe uczelni nie kończą się na zadłużeniu zewnętrznym w stosunku do banku, który nas kredytuje. Jesteśmy również zadłużeni wewnętrznie w stosunku do różnych funduszy i pracowników. Na przykład: uczelnia otrzymuje środki na badania – na zakup aparatury, na opłacenie innych kosztów związanych z badaniami. Przez pewien czas środki te pozostają na naszym rachunku ogólnym, ale musimy je wcześniej, czy później zwrócić beneficjentom. Zadłużamy się więc wewnętrznie. Przejściowo musimy się zadłużać np. w funduszu świadczeń socjalnych czy u pracowników, przesuując w czasie wypłatę wynagrodzeń.

To zadłużenie – zewnętrzne i wewnętrzne – jest dość znaczące; opiewa na kwotę 30-40 mln, w zależności od okresu. Przy takiej skali zadłużenia mamy problemy z utrzymaniem płynności, tzn. z pokrywaniem – przy obowiązujących terminach ustawowych czy wynikających z umów, jakie zawieramy z pracownikami – naszych zobowiązań. Mieliśmy już taki problem pod koniec ubiegłego roku, kiedy nie mogliśmy na dzień 30 września zrealizować wszystkich płatności z tytułu zajęć przeprowadzonych w ramach nadgodzin. Udało się to w grudniu dzięki powiększeniu naszego zadłużenia w banku.

Mamy problemy przejściowe z regulowaniem zobowiązań publiczno-prawnych wobec ZUS czy fiskusa. Jest to sytuacja mocno dyskomfortowa, nie mówiąc o kosztach obsługi tego zadłużenia. Nikt z zarządzających nie lubi, jeżeli na czas nie jest w stanie wywiązać się ze swoich zobowiązań, jeżeli spotyka się z protestami ze strony pracowników, jeżeli pojawiają się artykuły w prasie wyciągające te problemy na forum publiczne.

Dlatego też, po objęciu funkcji w tej kadencji władz uczelni – opracowaliśmy program restrukturyzacji finansowej. Został on przyjęty przez Senat w czerwcu ubiegłego roku i zakłada, że w ciągu trzech lat spróbujemy dokonać takich oszczędności, które w roku 2008 pozwoliłyby nam zlikwidować straty. Nie chcieliśmy podejmować żadnych radykalnych działań typu zwolnienia grupowe. Rektor Kamiński, w ramach kampanii wyborczej, złożył przyrzeczenia, że nie będzie podejmował drastycznych kroków i taką politykę prowadzi.

T.P.: Jaka jest geneza tego zjawiska? Czy zadłużenie wynika bardziej z błędów władz uczelni – tj. złego zarządzania, błędnych decyzji inwestycyjnych – czy raczej jest wynikiem zbyt małych dotacji z budżetu państwa?

- Przede wszystkim była jeszcze nie tak dawno znacznie lepsza sytuacja demograficzna i duże większe było zapotrzebowanie na studia. Utworzono więc liczne grupy zamiejscowe, rozbudowano zajęcia w wielu ośrodkach – cieszyły duże wpływy z tego tytułu. Ale z czasem pojawiły się „schody”. Grupy zamiejscowe trzeba było likwidować, a zobowiązania z lat poprzednich zostały.

Kolejne źródło finansowych napięć to struktura zatrudnienia. Jest rzeczą oczywistą, że jak spada liczba studentów, to należałoby dostosowywać do tego – w odpowiednim „rytmie” – zatrudnienie

nie pracowników naukowo-dydaktycznych, pracowników administracji czy obsługi. Takich radykalnych ruchów tutaj nie było i, na przykład, jest dość liczna grupa pracowników inżyniersko-technicznych, którzy dzisiaj nie są w pełni obciążeni. Bez działań radykalnych nie można było z dnia na dzień poprawić sytuacji.

Kolejna kwestia to sprawność zarządzania. Uczelnie są zarządzane w oparciu o dość tradycyjne metody. Nasz uniwersytet to potężna instytucja: zatrudnia 3,5 tys. pracowników, studiuje w nim 31 tys. osób, a zarządzana była bez szerszego wspomagania informatycznego. Powoływałem się już kilkakrotnie na przykłady szkół prywatnych. Większość z nich posiada zintegrowane systemy zarządzania, ale to jest łatwe przy paru tysiącach studentów i przy braku rozbudowanej działalności badawczej. My dopiero zaczęliśmy, od stycznia tego roku, wdrażać zintegrowany system zarządzania. Przystąpiliśmy do konsorcjum czterech uczelni: Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Śląskiego i Politechniki Warszawskiej. Kupiliśmy od SAP system zintegrowanego zarządzania i przez trzy lata będzie on wdrażany. Pozwoli to usprawnić zarówno sam proces pozyskiwania informacji i ich analizy, jak i - później - podejmowania decyzji.

T.P.: Wróćmy do problemu zadłużenia: kiedy zadłużenie staje się już naprawdę niebezpieczne? Gdzie jest granica, której nie można przekroczyć?

- Inaczej to wygląda w odniesieniu do uczelni publicznej, inaczej w stosunku do przedsiębiorstwa. My, z punktu widzenia banku, nie mamy już zdolności kredytowej. Nie powinniśmy więc dostać kredytu, ale bank wie, że instytucja finansowana z budżetu państwa nie może upaść i uzyska jakąś pomoc, albo będzie przeprowadzona jakaś restrukturyzacja. Na przykład Uniwersytet Zielonogórski popadł w ogromne zadłużenie, ale premier Marcinkiewicz poszedł na pewne ustępstwa, uczelnia otrzymała pomoc, wyszła z zadłużenia, choć pod pewnymi warunkami. Nie chcielibyśmy oczywiście liczyć na radykalne przedsięwzięcia. Próbujemy własnymi siłami tę sytuację uzdrowić, ale jest to proces, który musi trwać. W firmie prywatnej, w przedsiębiorstwie właściciel na pewno byłby bezwzględny, radykalny. W instytucji takiej jak uniwersytet nie ma miejsca na radykalne cięcia oszczędnościowe.

T.P.: Obowiązujący od 1991 roku algorytm, na podstawie którego przyznawano uniwersytetom odpowiednie kwoty pieniężne z budżetu państwa, budził wiele kontrowersji. Pojawiły się głosy, że pieniądze te starczały na pokrycie tylko (!) 60 procent podstawowych potrzeb uczelni. Jak to wyglądało na UMCS?

- Przedstawię tę sytuację nieco szerzej. Nowa ustawa „Prawo o szkolnictwie wyższym” przesądziła, że budżet państwa będzie finansował studia stacjonarne - zarówno studia pierwszego i drugiego stopnia, jak i doktoranckie. Natomiast na studia niestacjonarne uczelnia musi pozyskiwać środki z innych źródeł, głównie od uczestników tych studiów. Niestety sytuacja wygląda tak oto: ustawa została przyjęta półtora roku temu, do ustawy jest wymagane wydanie - o ile dobrze pamiętam - 39 rozporządzeń i większość tych rozporządzeń się nie pojawiła. Ważny jest w szczególności projekt rozporządzenia wprowadzającego nowy algorytm. Wiceminister Stefan Jurga kilkakrotnie spotykał się z Uniwersytecką Komisją Finansową, której jestem członkiem jako prorektor, i przedstawiał nam ten algorytm. Na stronie ministerstwa można znaleźć projekt, ale rozporządzenie do dzisiaj nie zostało opubli-

owane. Mamy uchwalony budżet państwa, ministerstwo dzieli środki, ale brak jest dokumentów, w oparciu o które je dzieli. Sytuacja jest więc, niestety, mało klarowna.

Nowy algorytm zakłada stopniowe wprowadzenie w życie zmodyfikowanych zasad finansowania - ministerstwo też nie może z dnia na dzień zmienić sposobu finansowania uczelni wyższych. Nie można więc było doprowadzić do takiej sytuacji, że oto od 1 stycznia 2007 dajemy wam środki wyłącznie na studia stacjonarne i róbcie sobie, co chcecie. Wróćmy do algorytmu. Jest on tak skonstruowany, że przewiduje tzw. stałą przeniesienia, czyli że pewna część środków będzie oparta na wysokości finansowania w roku poprzednim. I ta stała przeniesienia na rok bieżący wynosi 70 procent, a to oznacza, że tylko 30 procent dotacji będzie dzielone według nowych zasad. W algorytm wpisane jest też założenie, że w najbliższych pięciu latach co roku stała przeniesienia będzie zmniejszana o 15 procent, czyli po pięciu latach w pełni wejdą w życie przepisy ustawy. Wtedy uczelnia faktycznie będzie dostawała środki wyłącznie w oparciu o zasady tego algorytmu. Zatem musiano też zastosować pewien bufor. Ministerstwo deklaruje, że nie dopuści do takiej sytuacji, aby któraś szkoła wyższa miała, przynajmniej w tym roku, dotację na poziomie niższym niż w roku ubiegłym. Co to oznacza? Że budżet dla szkolnictwa wyższego został zwiększony o 300 mln. zł, więc wszyscy dostaniemy więcej, ale nikt nie dostanie mniej. Tylko że uczelnie, które powinny dostać najwięcej - około dwudziestu procent - nie dostaną tyle, gdyż im te środki zostaną ścięte. No ale Ministerstwo zakłada więc, że przez te pięć lat uczelnie w płynny sposób wejdą w nowy sposób finansowania.



T.P.: Jakie to będzie miało bezpośrednie konsekwencje dla naszej uczelni?

- Dobrze, że jest perspektywa tych pięciu lat, bo musimy do algorytmu dostosowywać wiele elementów wpływających na nasze koszty np. programy studiów czy kierunki kształcenia. Minister-

stwo określiło kosztochłonność kierunków – wiemy, które są bardziej, a które mniej kosztochłonne. Dlatego już od ubiegłego roku sporządzamy kalkulację kosztów dla poszczególnych rodzajów studiów i rektor, określając limity przyjęć, musi brać pod uwagę, jaka liczba studentów zapewni sfinansowanie tych studiów. W ramach tego algorytmu, oprócz składnika studencko-doktoranckiego, jest też brany pod uwagę wskaźnik związany z badaniami naukowymi. Także z uprawnieniami, jakie uczelnia posiada do nadawania stopni naukowych, z wymianą studencką, z tzw. zrównoważonym rozwojem czyli odpowiednią proporcją między działalnością badawczą a działalnością dydaktyczną uczelni. To jest pewien wzór, właśnie algorytm, biorący pod uwagę tych kilka czynników. Uczelnia może teraz prowadzić określoną politykę. Skoro dane czynniki są punktowane w określonej wysokości, to rodzi się pytanie: gdzie mamy nasz potencjał skierować? Więcej na studentów, czy więcej na badania? No, ale mamy, na przykład, za małą wymianę zagraniczną - a za to jest przewidziane 5 procent, więc powinniśmy pomyśleć o stopniowym jej zwiększaniu. Nie jest to wiele, ale zawsze parę punktów procentowych w ramach tego algorytmu.

T.P.: Wygląda na to, że pieniądze może być jeszcze mniej. Zmniejszą się zwłaszcza wpływy ze studiów niestacjonarnych...

- Rzeczywiście, będą one mniejsze, ale taki przyjęto u nas system finansowania szkolnictwa wyższego. Nie jest on być może zbyt fortunny, bo z jednej strony jest Konstytucja, która mówi, że dostęp do edukacji jest bezpłatny, a z drugiej strony trzeba wymyślić takie „protezy” jak studenci tzw. stacjonarni i tzw. niestacjonarni. Jako przedstawiciel Komisji Akredytacyjnej jeżdżę „po szkołach” i rektor jednej z nich postawił nasz zespół przed takim problemem: „A kto powiedział, że studia stacjonarne muszą się odbywać od poniedziałku do piątku? U mnie się odbywają od soboty do niedzieli”. Zakpił sobie po prostu z rozwiązań legislacyjnych, bo tam nie powiedziano, że niestacjonarne to są w takich dniach, a stacjonarne w takich. Różne instytucje będą próbowały dokonywać podobnych manipulacji.

T.P.: Jednak niż demograficzny doprowadzi do takiej sytuacji, że liczba studentów najprawdopodobniej się zmniejszy, także w przypadku studiów niestacjonarnych, a to już będzie miało bezpośrednie przełożenie na budżet uczelni...

- Wpływ niżu demograficznego nie przekłada się w prosty sposób na szkolnictwo wyższe. Mam przykłady, że nie zawsze musi być tak, jakby to wyglądało na tzw. zdrowy rozsądek. Zdrowy rozsądek podpowiada, że jak będzie coraz mniej studentów, to więcej będzie przychodziło na uniwersytet, a mniej do jakiejś słabej szkoły, prawda? Otóż nie, bo szkoły działają w pewnych segmentach rynku. Jest taki segment kandydatów na studia, którzy chcą mieć wyższe wykształcenie, ale którzy nawet nie myślą o studiach na uniwersytecie. Oni wiedzą, że szkoła prywatna oferuje im łatwiejsze i szybsze studia. Możemy się więc znaleźć w trudnej sytuacji, zderzyć się z nieuczciwą konkurencją. Wprawdzie rynek będzie w stanie to zweryfikować, bo rynek jest weryfikatorem, tyle że nie zawsze dobrym. Chodzi o to, czy pracodawcy będą zwracali uwagę na dyplom; jedni to robią, drudzy nie – to kwestia świadomości pracodawców. Szkół w Polsce jest około trzystu i wiadomo, że nie wszyscy pracodawcy są w stanie te szkoły ocenić, ustalić jakiś ich ranking.

T.P.: Czy przy ograniczonych dotacjach resortowych nie należy śmiało niż dotychczas ubiegać się o środki unijne? Szukać zewnętrznych, pozabudżetowych źródeł finansowania?

- Oczywiście, że trzeba! Z tym, że te środki są na określone cele, a na dydaktykę ich nie mamy. Mamy częściowo na infrastrukturę, choć trudno jest te pieniądze pozyskać. Mamy natomiast bardzo duże środki na badania i to też jest problem. Jak przekonać pracowników, żeby zechcieli o takie środki się ubiegać? To nie jest tak, że to rektor może przygotować projekt - on jedynie składa swój podpis na wniosku. Natomiast muszą być ludzie, którzy zechcą ten projekt sporządzić i realizować. To od nich, w zasadzie, powinna wyjść inicjatywa, bo to oni będą w tym projekcie pracowali. My natomiast, jako władze uczelni, powinniśmy stwarzać odpowiednie warunki, zapewnić pomoc dotyczącą przygotowania kalkulacji, wypełnienia wniosku itd. Jeśli jednak nie będzie ludzi, którzy zechcą w tych projektach pracować, nie będą widzieli korzyści czy jakiegoś przymusu, to niewiele z tego wyjdzie. Problem aktywności jest naprawdę bardzo istotny, metody administracyjne - jeżeli nie ma nacisku np. ze strony rynku - są tutaj nieskuteczne. Jeżeli pracownicy wolą prowadzić dydaktykę czy zajmować się inną działalnością, to my ich nie zmusimy żeby prowadzili badania. Oni muszą sami widzieć w tym korzyść.

T.P.: Co wchodzi w zakres kosztów koniecznych uniwersytetu, a co w zakres tzw. „kosztów wolnej ręki”? Analogicznie - z czego składa się katalog celów pożądaných, a z czego katalog celów możliwych do zrealizowania?

- Ja bym to ujął trochę inaczej. Uniwersytet jest instytucją o rozbudowanej strukturze. Zajmujemy się nie tylko prowadzeniem zajęć dydaktycznych i nie tylko prowadzeniem badań, co wspomaga proces dydaktyczny, ale mamy przecież Ogród Botaniczny, Chatkę Żaka, AZS itd. Można wymieniać różne instytucje z otoczenia działalności podstawowej. Szkoły prywatne z reguły tego nie oferują. I teraz stajemy wobec pytania: co dla nas jest kosztem koniecznym? Jeżeli mamy deficyt, jeżeli mamy problemy finansowe, to gdzie zacząć ciąć? W dydaktyce trudno, bo kadra naukowa będzie protestowała, nie będzie chciała podjąć zadań dydaktycznych. W badaniach, w dłuższej perspektywie, też nie powinniśmy ograniczać źródeł finansowania. Natomiast złe pokusy płyną z otoczenia: czy jest nam potrzebny taki zespół czy inny, czy na Ogród Botaniczny wydać tyle środków czy może mniej, czy w Bibliotece dokonać zakupu za tyle set tysięcy, milionów czy za mniej. Powiedziałem, że są to złe pokusy, ale z pewnych wahaniami...

Powtórzę: co jest konieczne, a co pożądané? Weźmy tu kwestie związane z prowadzeniem zajęć dydaktycznych. W jakich warunkach się one odbywają? Można powiedzieć, że w krótkiej perspektywie czasowej jesteśmy w stanie zrezygnować z remontów, z jakichś drobnych inwestycji, bo mamy infrastrukturę nie najgorszą. To wszystko się jednak dekapitalizuje. Musimy ciągle wymieniać np. sprzęt audiowizualny i komputerowy i to też są koszty niezbędne związane z procesem dydaktycznym, więc tutaj ciąć być nie może. O pokusach dotyczących instytucji funkcjonujących na zewnątrz działalności naukowo-badawczej - mówiłem. Bez nich uniwersytet mógłby przecież trwać, ale nie byłby wtedy pełnym uniwersytetem. Więc „przycinać” tutaj, czy nie? Były w tym obszarze podejmowane działania oszczędnościowe na niewielką skalę: o 5 procent spadły limity finansowania jednostek pozawydziałowych w roku ubiegłym i w roku bieżącym znowu o 5 procent.

Alę przecież nie chcemy tych jednostek likwidować! Chcemy tylko skłonić do oszczędności, przynajmniej w tym trudnym okresie.

Proszę też zwrócić uwagę, że my, jako ekipa zarządzająca, składająca się z kilku osób nie jesteśmy w stanie załatwić wszystkiego. Są przecież dyrektorzy, kierownicy różnych jednostek – zachęcamy ich do aktywności. Być może uda się to poprzez zmniejszanie środków z budżetu centralnego, jakie jesteśmy w stanie skierować do takich jednostek. Jest wiele programów unijnych, społecznych, w których można znaleźć finansowanie szeregu przedsięwzięć – na przykład wydawniczych czy kulturalnych, ale potrzebna jest aktywność. W uniwersytecie, oprócz tych programów związanych z infrastrukturą, o których mówiliśmy na początku, realizowanych jest także kilka projektów prowadzonych na zasadach, można powiedzieć, non-profit. Uniwersytet nie zarabia na takim projekcie, ale jego realizacja pozostaje w zgodzie z misją uniwersytetu, więc ponosimy pewne koszty. Jest np. taki program podjęty przez panią profesor Ogryzko-Wiewiórowską. Dotyczy on zwiększenia szans młodzieży w „najsłabszych miejscach” naszego regionu – w powiecie chełmskim i tomaszowskim. Duży program – jego koszt to 4 mln. 800 tys. zł – pod tytułem „Szkoła równych szans”. W ramach tego programu będą tworzone warunki zwiększające szanse wyjścia młodzieży z ubóstwa.

Uczelnia prowadzi zatem i takie działania, i na to pieniądze się znajdują. Potrzeba tylko tych krasnoludków, które będą wydeptały ścieżki, żeby te pieniądze znaleźć. Tacy ludzie są – no może nie tylu, ilu byśmy chcieli – ale jest to, jak się okazuje, możliwe.

T.P.: Jakby pan sformułował główny cel w tej kadencji, jaki stawia pan sobie jako Prorektor ds. Rozwoju?

- Chciałem spojrzeć na proces zarządzania uczelnią w oparciu o swoje „podwójne” doświadczenia. Po pierwsze – jako ekonomisty, po drugie – jako dziekana, bo jako dziekan zarządzałem Wydziałem Ekonomicznym w sumie przez sześć lat, a tyle samo lat jako prodziekan. Myślę, że sytuacja wydziału była wtedy dobra, nie mieliśmy większych problemów. Prowadziliśmy również działalność remontową i myślę, że pracownicy byli zadowoleni z warunków, w jakich przyszło im pracować. I chciałem właśnie

te swoje doświadczenia przenieść na szczebel uczelni pokazując, że można stosować podejście marketingowe, podejście rynkowe do naszego otoczenia. Że można być bardziej aktywnym na rynku. Że można wykorzystać specjalistów, jakich mamy w wielu dziedzinach na uniwersytecie. Świadczą o tym projekty, o których wspominałem, czy projekty w zakresie badań rynku, jakie realizujemy ze specjalistami z Instytutu Psychologii czy Wydziału Ekonomicznego. Żał byłoby, gdyby ten potencjał nie został wykorzystany.

K.P. Oprócz pełnienia funkcji prorektora, prowadzi pan działalność dydaktyczną i naukową, działa pan w różnych organizacjach i stowarzyszeniach. Czy starcza czasu na inne, bardziej osobiste zainteresowania? Ma pan takie?

- Oczywiście, że mam! Trudno by było bez nich żyć. Zawsze interesował mnie sport. W szkole uprawiałem kolarstwo. Miałem wtedy własne trasy – na ogół Niedzwica, Nałęczów, Lubartów – i miałem zasady. Jedną z nich była taka, żeby „tam” jechać pod wiatr, a wracać z wiatrem. Natomiast drugie hobby, które pielęgnuję od dzieciństwa, to szeroko rozumiane majsterkowanie. Ponieważ zawsze mieszkałem we własnym domu, z ogrodem, to moją pasją było właśnie zajmowanie się ogrodem i domem. Wiele potrafię sam zrobić i w drewnie, i w kamieniu. Jeżeli czas pozwala, ciągle się tym zajmuję.

T.P.: I w natłoku obowiązków starcza panu jeszcze czasu na majsterkowanie?

- Musi starczać. Staram się, żeby przynajmniej jeden dzień w tygodniu mieć dla siebie. Jeżeli są zajęcia w sobotę czy niedzielę, próbuję w dzień powszedni oderwać się od pracy, bo jest to jednak duże obciążenie. Zwłaszcza psychiczne i zaczynam to już odczuwać. Mam gdzieś pod Lublinem kawałek ziemi i jakąś chałupinkę. Czasem udaje się tam pojechać, coś zrobić na świeżym powietrzu, zająć się czymś. To daje odprężenie, oddech i dopływ do płuc trochę innego powietrza od tego, jakie jest w naszym mieście.

ROZMAWIALI: KAROLINA PRZESMYCKA
TOMASZ PECIAKOWSKI



FOT. MARCIN KOWAL

Anna Jawdowskiuk: Co było na początku?

Bogdan Bracha: To jest dość romantyczna historia: byłem jeszcze studentem, wraz z przyjaciółmi uprawialiśmy specyficzną turystykę, której sens dziś już trud-

„Św. Mikołaju opowiedz jak tu było, jakie pieśni śpiewano, gdzie się pasły konie.”

Zaczęliśmy śpiewać piosenki łemkowskie. Innym spodobało się to jak śpiewamy, chętnie słuchali i tak jakoś,

kontakt z samym, żywym folklorem również jest niezbędny.

A. J.: Co jest w łemkach takiego co was fascynuje i porusza waszą wyobraźnię?

Czerpiący z tradycji

Rozmowa z **Bogdanem Brachą**, założycielem i liderem Orkiestry Świętego Mikołaja



Bogdan Bracha

z turystycznego koła, zrodził się zespół artystyczny. Potem ze zdziwieniem odkryliśmy, że przedmiotem naszego zainteresowania i twórczości jest coś takiego, co nazywa się kulturą tradycyjną. Zdziwienie wynikało stąd, że nikt z nas nie spodziewał się po sobie, że kiedykolwiek coś takiego może go zainteresować. Jakoś pogodziliśmy się z tym, zaczęliśmy szukać po innych regionach i tak rozpoczęła się nasza przygoda z folklorem.

A. J.: Co was jeszcze ciekawiło? Co stało się podstawą waszej muzyki?

B. B.: Fascynowało nas przede wszystkim to, że ludowe piosenki mogą również opowiadać o nas. Chcieliśmy tworzyć i w ten sposób opowiadać o sobie. To co robiliśmy, to była nasza twórczość, a niekoniecznie naszym zamiarem była rekonstrukcja tej muzyki. I dalej tak jest. Na tym polega prawdziwa muzyka folkowa, że to twórcza kreacja oparta na muzyce tradycyjnej. Z tym wiązała się refleksja nad tradycją, że tak naprawdę nie da się zatrzymać chwili, która upłynęła. Folklor w znaczeniu kolbergowskim odszedł, umarł. Nie warto go reanimować, ale warto reinkarnować. Stworzyć sytuacje, w których odżyje. My to nazywamy nowym kontekstem, można to też nazwać nową tradycją.

Wyobraźnia to klucz do tego, co robimy. Słowami rzeszowskiego etnografa, Franciszka Kotuli - samouka i wielkiego pasjonata - powiem, że jeżeli chce się zrozumieć kulturę tradycyjną to nic tak nie jest w stanie poruszyć wyobraźni, jak kontakt z miejscem, w którym ten folklor żył i umarł. Oczywiście

B. B.: Ma muzyka łemkowska swój walor. W tej muzyce jest mnóstwo odniesień do Węgier, Polski, Ukrainy i ta, scalająca wszystko, nuta wołoska. To sprawia, że jest to muzyka niezwykła. Świadczy o tym zawrotna kariera piosenek łemkowskich, jaką obserwujemy w środowisku ludzi zainteresowanych muzyką folkową. Ale TAM tej kultury już nie ma. Tam nie można już doświadczyć atmosfery prawdziwego wesela, czy kolędowania.

A. J.: A Huculi?

B. B.: Tam fascynujące jest właśnie życie tradycji. Czytam książkę Kociubińskiego, albo oglądam film Paradżanowa „Cienie zapomnianych przodków” i znajduję tam Czuhajstra, czy niałki – postaci z ludowej demonologii. Później, kiedy idę górami i wchodzę do szałasów, rozmawiam z Huculami, nocuję u nich, to widzę, że oni naprawdę wierzą w Czuhajstra, albo niałki. Wierzą w to, że oni gdzieś tu blisko są i zaraz przyjdą posiedzieć przy wotrze. Niemal widzą te demony, o których ja tylko czytałem. Albo - na przykład - obrzęd kolędowania, który polega na tym, że mężczyźni z parafii zbierają się w drużyny i zbierają datki na potrzeby parafii. Przestrzegają całego rytuału i reguły z tym związanej. Oni myślą o tym cały rok, bo wiedzą, że jeśli zrobią coś nie tak, mogą nie być powołani do tej drużyny. I to jest to, co mnie fascynuje na Huculszczyźnie. Życie tradycji.

A. J.: Jak do tej pory mówimy o waszych południowych inspiracjach. A czy patrzyliście na północ, na Podlasie?

no wytłumaczyć. To było jeszcze w PRL-u. Bieszczady i Beskid Niski były terenem, gdzie jeździło się, żeby nie tyle odsapnąć od trudów pracy czy nauki, co pooddychać wolnością. Wszystko, co można było na takich wyprawach przeżyć było inne, miało tajemniczy smak przygody. Specyficzna społeczność tam się spotykała - wszyscy byli serdeczni i równi. Student i profesor siadali sobie przy ognisku i śpiewali piosenki, również łemkowskie.

Bieszczady i Beskid Niski to takie niezwykle góry, gdzie ciągle jeszcze pełno jest różnych tajemnic. To jakaś stara piwnica, to studnia, to kapliczka. Nagle wyrasta cerkiew, cmentarz na totalnym odludziu. Chcieliśmy poznać ich tajemnice... Ducha tego zjawiska oddaje ballada Andrzeja Wierzbickiego o Św. Mikołaju. To taka modlitwa do ikony świętego w opustoszałej cerkwi:

B. B.: Oczywiście. Śpiewaliśmy i nagrywaliśmy podlaskie „konopielki”. Ale też nie możemy być wszędzie. Im dłużej zajmuję się kulturą tradycyjną, tym bardziej umacniam się w przekonaniu, że ludzie, gdy im się zdejmie te wszystkie ich skorupki - czyli np. dźwięki, którymi posługują się w swoich regionach, język, którym mówią czy ornamenty, jakich używają do ozdabiania swoich strojów, to niezależnie od regionu, z którego pochodzą - są tymi samymi ludźmi. To było kolejne ważne dla nas odkrycie już na początku naszej twórczości. Zdecydowało ono o tym, że to, na czym my się skupiliśmy w naszej analizie regionalizmów - to szukanie i podkreślanie podobieństw, a nie różnic.

A. J.: Orkiestra świętego Mikołaja, Mikołajki Folkowe, akcja Jawornik, dobrze redagowane i ciekawe pismo „Gadki z Chatki”. Jaki jest tu wspólny mianownik?

B. B.: Skupia nas jedno: wiara w siłę kultury tradycyjnej i przydatność jej wartości w naszym życiu. Chcemy czerpać z tradycji, zarówno w sferze duchowej, czyli w muzyce i estetyce, jak i w sferze materialnej.

A. J.: Powiedz, jak powstała płyta „O miłości przy grabieniu siana”? To prawda, że nagrywaliście w stodole w podlubelskiej wiosce?

B. B.: No tak, nagrywaliśmy w stodole. Stwierdziłem, że fajnie jest jak się gra i nagrywa wiejską muzykę w naturalnym dla niej otoczeniu, gdzie przeskadzają świerszcze, słysząc podmuchy wiatru.

A. J.: A jak spotkaliście Czubernatową (Czubernatkę), której wiersze wykorzystaliście na swojej płycie?

B. B.: Oj, to stara historia. Wanda Czubernatowa to taka poetka z Podhala, która najpierw mówi o sobie, że jest gaździną na jednym hektarze, a dopiero później wspomina, że napisała książkę z Tischnerem.

Od dawna szukałem takiej poezji ludowej, którą moglibyśmy i chcielibyśmy zaśpiewać. Jej wiersze mają coś niezwykłego. Czubernatowa się zgodziła, ale tak naprawdę, to nie wiem co ona o tym myśli, o naszym wykonaniu jej wierszy.

A. J.: Jak doszło do nagrania waszej ostatniej płyty „Huculskie muzyki”? To wspólny projekt z muzykantami ukraińskimi.

B. B.: A to też marzenie, które się spełniło. Jakoś ostatnio udaje nam się realizować marzenia. Od lat był pomysł, żeby nagrać coś po huculsku, ale to jest na tyle kosmiczna muzyka, że był to dla nas problem. Przebogata huculska ornamentyka wymagałaby wielu lat pracy, a i to nie gwarantowałoby stuprocentowego efektu. Znaleźliśmy na to złoty środek: nagraliśmy płytę wspólnie. Nasz wkład to aranżacje i pomysły na wykorzystanie melodii, które Roman Kumłyk z ekipą brawurowo zagrał.

A. J.: Czyli Czeremosz was prowadził?

B. B.: Tak. Czeremosz to kapela Romana Kumłyka. Pan Roman - to jest postać! To jest maestro i szaman huculski. Oprócz tego, że jest świetnym muzykiem, to jest też fascynującym człowiekiem. Znamy się już długi czas. Czeremosz wystąpił w 1994 roku po raz pierwszy na Mikołajkach, i tak się zaczęła nasza znajomość. My często jeździmy do Kumłyka, on często przyjeżdża do nas.

talnym i przy zachowaniu charakterystycznych dla tej muzyki manier wykonawczych. To dla nas nowe. Zawsze „psujemy” folklor, zmieniamy go. Teraz naszą ambicją jest zagrać to tak, jak źródła mówią. To projekt

„Folklor umarł. Nie warto go reanimować, ale warto reinkarnować.”

pod egidą Orkiestry, ale tylko niektórzy z muzyków, stale grających w naszym zespole, wezmą w nim udział. Chcemy też zaangażować do tej kapeli studiujących na UMCS i muzykujących Łemków z krwi i kości i z dziada pradiada.

A. J.: Mikołajki Folkowe: po co one są?

B. B.: To jest wydarzenie stawiające na nogi całe nasze środowisko. To jest impreza o niesamowitym klimacie. Często mówi się, że jest kultowa.



Orkiestra świętego Mikołaja

A. J.: Co teraz siedzi wam w głowie, jakie nowe pomysły?

B. B.: Mamy dwa projekty. Pierwszy jest związany z muzyką polską, której dawno nie nagrywaliśmy. Walczymy z nowymi utworami już od roku i mam nadzieję, że sfinalizujemy ten program wkrótce.

A drugi to projekt łemkowski. Chcemy zrekonstruować kapelę łemkowską w tradycyjnym składzie instrumen-

To jest takie święto folku, gdzie ludzie przyjeżdżają nie tylko z całej Polski, ale także z Niemiec, Słowacji, Ukrainy i sam nie wiem, skąd jeszcze. Jedni przyjeżdżają, żeby posłuchać, inni - żeby zagrać, a jeszcze inni po to, żeby zwyczajnie pobyc. Razem.

**ROZMAWIAŁA:
ANNA JAWDOSIUK**

Moje pierwsze spotkanie z Kamilem, a właściwie z jego twórczością miało miejsce podczas zbiorowej wystawy artystów z okazji XX rocznicy Galerii Białej w Lublinie, prezentowanej w opuszczonych pomieszczeniach starej Akademii Medycznej. Autor zaprezentował cykl obrazów figuratywnych przedstawiających postacie pochodzące ze świata wirtualnego, z reklam lub czasopism. Charakterystycznym elementem było zastosowanie, jako podobrazia, tkaniny użytkowej z określonym deseniem. Te gotowe ornamenty stały się częścią obrazów Kamila Stańczaka.

Pesymista z uśmiechem

• **Lubisz krytykę? Działa ona na ciebie mobilizująco, czy - wręcz przeciwnie - jesteś typem, który potrzebuje ciągłych pochwał?**

- Krytyka, w sensie takie „zjechanie”, bardzo mnie osłabia. Zwłaszcza na początku, gdy wszystko jest jeszcze takie świeże. Gdy ktoś mi powie: *twoje obrazy są naprawdę dobre*, to ja sobie wtedy myślę: *nie, ja dopiero teraz zrobię dobre obrazy*. Pochwały sprawiają, że mam zdecydowanie większą ochotę na dalsze działanie.

• **Więc lubisz, gdy na wernisażach podchodzą do ciebie ludzie i po prostu ci słodzą?**

- To akurat jest najgorsze! Jeśli ktoś wypowiada się na temat mojej sztuki, to zależy mi, by to było szczere. Nie chcę słuchać pochwał, gdy mi się nie należą. Bo na pewno i ostra krytyka jest stymulująca, lecz w moim przypadku po prostu nie w pierwszym momencie - wtedy tylko mnie osła-

bia. Ja muszę najpierw ochłonąć i sam przemyśleć pewne rzeczy.

• **Czy były jednak wernisaże, które miały dla ciebie szczególne znaczenie?**

- Tak, takie specyficzne zdarzenie miało miejsce w Galerii Sztuki Współczesnej w Przemyślu, w ramach cyklicznego przedsięwzięcia zatytułowanego *Ferment Akcje*. Nie był to taki zwyczajny wernisaż, na którym wieszają się obrazy na ścianach. Odegrałem tam akcję przy użyciu maszyny do malowania obrazów. Wówczas nawiązał się dialog między mną a widzami. Zauważyłem, że w miarę jak opowiadam o tym, co robię, zwdzę widza na manowce, daje się wyczuć napięcie. Obok mnie stoi dziwny sprzęt. Wszyscy czekają i zastanawiają się, o czym ten koleś mówi, co nam tutaj pokaże. Nagle w całej sali zapada grobowa cisza. Ta chwila należy do mnie. I finał - na blejtramie pojawia się obraz. Ktoś z tłumu zaczyna bić brawo, ktoś inny wybuchuje śmiechem, co było w tym wypadku aplauzem. Była to sytuacja niezwykle ekscytująca. Podobne

akcje wykonałem również w Lublinie i w Warszawie. I co się okazało? W Warszawie sytuacja z Przemyśla właściwie się powtórzyła, a w Lublinie był całkowicie inny odzew. Tutaj mi to zupełnie nie wyszło. Nie było tego podniecenia, ani kontaktu z publicznością.

• **Oprócz prac malarskich konstruujesz urządzenia służące do malowania. Skąd taki pomysł?**

- Właściwie to do końca sam nie wiem. Wydaje mi się, że to było zupełnie naturalne. Mnie zawsze fascynował świat maszyn, jakies przekładnie, tryby. Pochłaniała mnie mechanika, latające maszyny i temu podobne rzeczy. Sklejałem modele samolotów, coś tam strugałem, montowałem. Uważam, że dzieciństwo jest okresem, który kierunkuje człowieka na całe jego życie.

• **99 procent małych chłopców fascynuje się majsterkowaniem, a jednak niewielu z nich konstruuje jakies dziwne maszyny...**

- Myślę, że w moim przypadku złożyło się na to jeszcze zainteresowanie rysunkiem i ogólnie sztuką. Gdy coś wymyśliłem, najpierw musiałem to nadszkicować, a dopiero potem zabierałem się za działanie.

• **Wracając do twoich technologicznych tworów: co chciałeś przez nie powiedzieć, co one dały światu?**

- To raczej moja wewnętrzna potrzeba skłoniła mnie do tworzenia takich rzeczy, a nie chęć przekazania czegoś światu. Do niedawna moje maszyny istniały tylko dla mnie, stały sobie

Kamil Stańczak

Kamil Stańczak, rocznik 1980, artysta-malarz. Absolwent Wydziału Artystycznego UMCS, obecnie asystent w Zakładzie Malarstwa i Rysunku. Jest jednym ze zdolniejszych malarzy młodego pokolenia. Zwrócił na siebie uwagę nie tylko obrazami, ale również urządzeniami malarskimi, które sam skonstruował. Brał udział w wielu wystawach krajowych i zagranicznych, m. in. wystawie *Nowa Biała* z okazji jubileuszu Galerii Białej w Lublinie (2005), *IV Krajowej Wystawie Malarstwa Młodych* w Galerii Awangarda we Wrocławiu (2005), *KunstMirOffSky* w Galerii Kordegarda w Warszawie (2005), *Kont Massan* w Sztokholmie (2006), *VI biennale Sztuki Sacrum* w Warszawie (2006), *Białej strefie* w Galerii Austriackiej w Warszawie. Pod koniec ubiegłego roku w Galerii Białej w Lublinie zaprezentował wystawę pt. *Następny proszę*.



w pracowni i ewentualnie pokazywałem je znajomym. Gdy jednak okazały się przydatne, zaczęły być wystawiane w galeriach. Dało mi to dużo szczęścia, a także zdwoiło siłę do działania. Choć, kiedy tak patrzę na te moje mutanty z czasów studiów, to widzę, że aż kipi energią. Wiem, że dziś pod względem technicznym byłoby o wiele lepsze, ale tamte wypływały z tzw. szczerzej zajawki i broń Boże nie zastanawiałem się wtedy, co to przyniesie światu. Najważniejsze było tworzenie.

„Do niedawna moje maszyny istniały tylko dla mnie, stały sobie w pracowni i ewentualnie pokazywałem je znajomym. Gdy jednak okazały się przydatne, zaczęły być wystawiane w galeriach.”

• Na czym dokładnie polega działanie takich urządzeń?

- Maszyny do malowania niekoniecznie muszą być działające, a często tylko sugerują działanie artystyczne. Ale są też takie, w których rzeczywiście obraz powstaje na oczach publiczności. Obraz może nie tyle jest malowany, co raczej wywoływany. Każdy obrót korbą wprawia w ruch przekładnie, które, z kolei, napędzają pędzle i dopiero te pobierają olej i powlekając odpowiednio spreparowane płótno, wywołują obraz.

• Czy w takim razie tworzenie maszyn daje ci więcej satysfakcji aniżeli czyste malarstwo?

- To podniecenie, które w procesie twórczym jest dla mnie najważniejsze, występuje w obu przypadkach. Nie można tego porównywać, ponieważ są to po prostu zupełnie inne dziedziny.

• Uważasz, że artysta powinien być zupełnie wolny i nie mieć żadnych zahamowań? Co myślisz o takich skandalizujących działaniach, jak np. *Pasja Doroty Nieznalskiej*, czy *Gówna w puszcze Piero Manzoni*?

- Jeśli chodzi o sztukę skandalizującą to, szczerze mówiąc, do mnie ona

nie trafia. Jeśli od *Gówna w puszcze* czuję swąd w rodzaju, że jest to nastawione wyłącznie na zrobienie wielkiego hałasu i po prostu czegoś nowego, to mnie to nie przekonuje. Wolę zdecydowanie sztukę, która nie krzyczy, tylko stoi sobie gdzieś w kącie i mówi po cichu o swoich racjach.

• Czy w takim razie dzieło samo powinno się bronić?

- Jak najbardziej. Zawsze.

- Ostatnio nawet o tym myślałem. Doszedłem do wniosku, że chyba do końca życia nie chciałbym zajmować się wyłącznie malowaniem. Choć na pewno jest to nieodłączny element mojego JA. W przeciągu jakichś dziesięciu lat nie odstawiłem malarstwa, czy jakichś innych działań artystycznych na dłużej niż trzy miesiące. Błogosławieństwem byłaby taka sytuacja, gdybym zawsze miał możliwość sobie po prostu pomalować, niekoniecz-



Czolg, 2006, akryl, płótno, 120 x 120 cm

• Czy jest w twojej twórczości jakaś cecha, którą chciałbyś rozwijać, by stała się wizytówką Kamila Stańczaka?

- Na razie na pewno nie. Uważam, że to zdecydowanie za wcześnie. Teraz jest dobry moment żeby popробować różnych rzeczy, poeksperymentować. Być może kiedyś przyjdzie na to czas. To, co robię, w moim odczuciu szybko traci termin przydatności do spożycia. Zresztą taka rozpoznawalność to raczej przypadłość wielkich.

• Czy chciałbyś podążyć drogą owych wielkich artystów? Wyobrażasz sobie swoją przyszłość bez funkcjonowania w świecie sztuki?

nie myśląc o korzyściach finansowych. Myślę, że mógłbym się spełniać np. w sztuce użytkowej, projektowaniu przedmiotów, designie. Na razie jednak sztuka niepraktyczna pochłania mnie na tyle, że nie mam czasu na inne rzeczy.

• Z pewnością obserwujesz bacznie działania innych artystów. Czy masz swojego mistrza, którego chciałbyś naśladować?

- Cenię różnych artystów za różne rzeczy, ale nie ma takiego, który byłby dla mnie pełnym wzorem. Najbardziej jednak podoba mi się sztuka tych twórców, którzy są wszechstronni i nie zamykają się

w jakichś ramach. Poza tym w twórczości różnych artystów podziwiam różne rzeczy, np. u Nowosielskiego, Tarasina kolor, u Brzozowskiego - świetny warsztat. Ale nie ma takiego guru, który by mnie zupełnie obezwładniał. Podobnie jest z artystami dawnymi. Tutaj jednak patrzę na to trochę inaczej, ponieważ podejmowana przez nich tematyka dziś jest już takim reliktem... Dlatego nie mogę z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że któryś z nich jest moim mistrzem.

• Niedawno twoje dzieła były prezentowane na wystawie w Zachęcie w Warszawie. Opowiedz mi o tym projekcie.

- Była to wystawa zbiorowa sześćdziesięciu artystów pt. *Malarstwo XXI wieku*. Były na niej dwie moje maszyny i jeden obraz.

• Zostałeś asystentem na uczelni, którą sam skończyłeś. Czy spełniasz się w roli nauczyciela? I najważniejsze, czy lubisz pracę ze studentami?

- Lubię i to nawet bardzo. Zdaję sobie jednak sprawę, że ci młodzi ludzie, którzy przychodzą na studia szukają tu jakiegoś autorytetu. Nie musi on być nawet do końca taki super, ale wydaje

mi się, że musi mieć swój wiek (śmiej). Z pracą na uniwersytecie bywa różnie. Czasem czuję się tu naprawdę dobrze, a wiele razy zastanawiałem się, czy aby na pewno pasuję do tego środowiska. Jeśli chodzi o studentów, to oczywiście staram się przekazać im to, co wiem; zdaję sobie jednak sprawę, że spoczywa na mnie obowiązek wskazania im jakiegoś tropu, kierunku. A to nie jest łatwe. Tym bardziej, że ja, tak naprawdę, do końca nie wiem, co mam zrobić ze sobą.

• Wydaje mi się, że artysta, który tworzy takie kuglarskie obrazy, czy też wręcz absurdalne maszyny służące do malowania obrazów, z pewnością musi być optymistą.

- I tu się, niestety, mylisz. Jestem zdecydowanie pesymistą, ale chciałbym to zmienić. Nauczyć się myśleć pozytywnie. Czasem jednak po prostu tak nie potrafię.

• Więc skąd ten promienny uśmiech szczęśliwego człowieka?

- Uśmiecham się, kiedy mam do kogo.

• Skoro tak, to ja już nie mam więcej pytań.

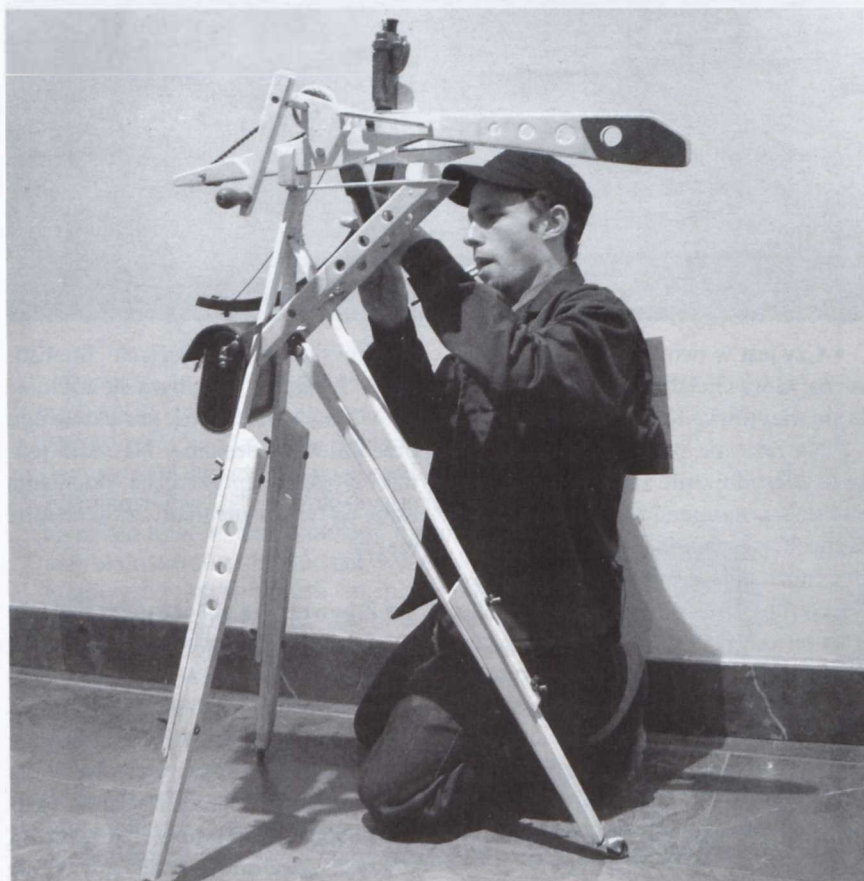
ROZMAWIAŁA:
IZABELA KAMIŃSKA

W ramach obchodów jubileuszu dziesięciolecia Akademickiego Koła Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Lublinie, 26 stycznia 2007 r. w Muzeum UMCS uroczystie otwarto wystawę *10 lat Akademickiego Koła Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Lublinie. 1997-2007*.

Powołane 27 stycznia 1997 r. - pierwsze w historii lubelskiego SBP odrębne koło dla akademickiego środowiska bibliotekarskiego - zrzesza obecnie ponad 60 bibliotekarzy z 5 państwowych szkół wyższych Lublina: UMCS, KUL, AM, AR i PL, a także z innych typów bibliotek. Od chwili założenia, Koło realizuje cele określone w statucie SBP - najstarszej i największej ogólnopolskiej organizacji bibliotekarskiej - poprzez działania głównie o charakterze naukowo-edukacyjnym, a służące przede wszystkim pogłębianiu wiedzy zawodowej i konsolidacji środowiska lubelskich bibliotek naukowych.

Uroczystość jubileuszowa zgromadziła przedstawicieli całego środowiska bibliotek naukowych Lublina, obecni byli również emerytowani dyrektorzy i pracownicy bibliotek akademickich oraz sympatycy Koła. Przybyli także przedstawiciele władz krajowych SBP: sekretarz generalny Zarządu Głównego SBP, **Maria Burchard** (kierownik Centrum NUKAT w BUW) oraz wiceprzewodnicząca Zarządu Głównego SBP i jednocześnie przewodnicząca Zarządu Okręgu Lubelskiego SBP, **Zofia Ciurus** (dyrektor WBP im. H. Łopacińskiego w Lublinie). Były gratulacje, adresy okolicznościowe od władz krajowych i okręgowych SBP oraz życzenia dalszej owocnej działalności.

Wystawa, zorganizowana we współpracy bibliotek uczelnianych i Muzeum UMCS ukazała główne kierunki działalności Koła w minionym dziesięcioleciu. Jedną z form działalności Koła są spotkania w ramach cyklu „Wykłady Otwarte dla Środowiska Bibliotekarskiego”, adresowane nie tylko do bibliotekarzy, ale do wszystkich zainteresowanych. W latach 1997-2006 Koło zorganizowało 14 odczytów, których tematyka dotyczyła aktualnych problemów współczesnego bibliotekarstwa polskiego i amerykańskiego oraz zagadnień z zakresu historii książki i drukarstwa, a prelegentami byli zarówno bibliotekoznawcy, jak



10 lat Akademickiego Koła Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Lublinie

Wystawa w Muzeum UMCS

i bibliotekarze-praktycy z ośrodków akademickich Krakowa, Warszawy i Lublina oraz Stanów Zjednoczonych.

Najbardziej obszernym fragmentem ekspozycji było kalendarium wyjazdów naukowo-edukacyjnych, bogato ilustrowane barwnymi fotografiami.

Na planszach w blokach tematycznych: *W Krakowie*, *W Warszawie*, *Na Lubelszczyźnie* i pod hasłem *Polska Egzotyczna* - przedstawiono 11 „majowych” wycieczek krajowych, zorganizowanych z okazji Dnia Bibliotekarza i Bibliotek. Kolejne plansze prezentowały „jesienne” podróże bibliotekarskie – 8 wypraw do 10 krajów europejskich: na Słowację, Ukrainę, Litwę i Węgry oraz do Czech, Niemiec, Francji, Austrii, Szwajcarii i Włoch.

W gablotach zaprezentowano materiały informacyjne i wydawnictwa albumowe przywiezione z tych wyjazdów, a także relacje z bibliotekarskich podróży po kraju i Europie. Oprawę plastyczną wystawy uzupełniały ekslibrisy bibliotek: UMCS, KUL, AM, AR i PL.

Wyjazdy naukowo-edukacyjne, organizowane we współpracy z dyrekcjami bibliotek uczelnianych, pozwoliły bibliotekarzom poznać działalność ponad 30 krajowych i zagranicznych bibliotek różnych typów: narodowych, uniwersyteckich, publicznych, seminaryjnych, rodowych i placówek PAN. Są to biblioteki na różnym poziomie rozwoju: z tradycyjnym magazynowaniem i udostępnianiem zbiorów (m.in. Biblioteka Uniwersytetu im. Mateja Bela w Bańskiej Bystrzycy), jak i biblioteki w pełni skomputeryzowane (m.in. najnowocześniejsza w Polsce i jedna z nielicznych w Europie całkowicie zautomatyzowana Biblioteka Śląska w Katowicach); biblioteki mieszczące się w zabytkowych budynkach poklasztornych (m.in. Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu czy Biblioteka Narodowa w Pradze), jak i biblioteki o nowocze-

nych rozwiązaniach architektonicznych, budowanych na miarę XXI wieku (m.in. Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie czy Biblioteka Narodowa Francji im. F. Mitterranda).

Podkreślając znaczenie tych wyjazdów w doształcaniu zawodowym bibliotekarzy należy dodać, że służyły one także rozwojowi współpracy i nawiązywaniu kontaktów z bibliotekami, zwłaszcza w zakresie wymiany wydawnictw; pozwalały na promowanie osiągnięć lubelskich bibliotek naukowych, jak również przyczyniały się do głębszej integracji środowiska bibliotekarskiego Lublina.

Jubileusz 10-lecia Akademickiego Koła SBP w Lublinie stał się także okazją do przedstawienia na wystawie historii i działalności lubelskich bibliotek uczelnianych, których pracownicy są członkami Koła.

Uzupełnienie całości ekspozycji stanowi katalog wystawy wydany przez Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej GAUDIUM, który mógł się ukazać drukiem dzięki wsparciu finansowemu sponsorów. Wsparcia tego udzieliły dyrekcje bibliotek akademickich, Zarząd Okręgu Lubelskiego SBP, wydawnictwo GAUDIUM oraz firma turystyczna

„ASTUR” z Lublina, która zapewniała obsługę organizacyjną i atrakcyjny program kulturalno-krajoznawczy wypraw zagranicznych.

Wystawa jubileuszowa wzbudziła duże zainteresowanie. Wyrazem odzucia zwiedzających ekspozycję są wpisy do muzealnej książki pamiątkowej i *Kroniki Akademickiego Koła SBP w Lublinie* m.in.:

*„Gratuluję wspaniałej wystawy...”,
„Gratulujemy pięknego jubileuszu, życzymy dalszych równie pięknych w gronie przyjaciół i sympatyków...”*

Uroczystości jubileuszowe dopełniło spotkanie bibliotekarzy z Marią Burchard, która, będąc sekretarzem generalnym ZG SBP pełni jednocześnie funkcję „opiekuna” Okręgu Lubelskiego SBP. Tematem spotkania były obecne kierunki działalności Stowarzyszenia, jak również najaktualniejsze problemy bibliotekarstwa polskiego, tj. digitalizacja zbiorów bibliotecznych i tworzenie cyfrowych bibliotek wirtualnych. Biblioteki akademickie Lublina stoją teraz przed nowym wyzwaniem – realizacją, w niedalekiej przyszłości, projektu „Lubelskiej Biblioteki Cyfrowej”.

ELŻBIETA GRZYBOWSKA



FOT. M. PARZYŚCZAK

Opublikowane w latach 2004 - 2005 przez East European Monographs - Boulder i Wydawnictwo UMCS - Lublin, w dystrybucji Columbia University Press - New York, tomy XIII i XIV serii wydawniczej *Conrad: Eastern and Western Perspectives* są kontynuacją - zapoczątkowanego i prowadzonego przez kierownika Zakładu Studiów Conradoznawczych

Central Europe złożyły się artykuły autorstwa trzynastu badaczy pochodzących z pięciu krajów. Pierwsza część tomu, zatytułowana „Conrad and Poland”, porusza zagadnienia takie jak patriotyzm i wpływ tradycji romantyczno-martyrologicznej na kształtowanie się osobowości małego Konradka (W. Krajka, UMCS, Lublin, „Joseph Conrad 1861-69: A Polish Romantic-

(M. Harris, University of York, Anglia, „Amy Foster’: A Case of ‘Colonisation within Europe; Y. le Boulicaut, Catholic University of the West, Angers, Francja, „Amy Foster’: Yanko’s Testament).

Artykuły zwarte w części ostatniej tomu omawiają związki Conrada z twórczością dwóch pisarzy rosyjskich, Dostojewskiego i Turgeniewa, do których autor *Lorda Jima*

Kolejne tomy serii Conrad: Eastern and Western Perspectives

Institutu Anglistyki UMCS, prof. dr. hab. Wiesława Krajkę - naukowego projektu badawczego o zasięgu międzynarodowym. Wspomniane tomy potwierdzają centralną w skali światowej rolę ośrodka conradowskiego UMCS w ogniskowaniu badań nad polskimi i środkowo-wschodnio-europejskimi aspektami i kontekstami twórczości Josepha Conrada. Są również istotnym wkładem w rozwój międzynarodowych badań nad twórczością autora *Lorda Jima*.

Tomy XIII i XIV, zatytułowane *A Return to the Roots: Conrad, Poland and East-Central Europe* oraz *Beyond the Roots: The Evolution of Conrad’s Ideology and Art*, poprzedzonych wstępami redaktora naukowego prof. W. Krajki, to zbiór artykułów wygłoszonych pierwotnie jako referaty na III Międzynarodowej Konferencji Conradozkiej, zorganizowanej przez UMCS w Lublinie i Kazimierzu Dolnym w r. 2001 i zadedukowanej wszystkim współautorom tomów I-X wymienionej serii. Konferencję objął honorowym patronatem ówczesny premier RP, Jerzy Buzek, którego inauguracyjne przemówienie zamieszczono na początku tomu XIII. Jak zauważa premier, doniosłość literackiej spuścizny Conrada wynika z propagowanych przez niego wartości, takich jak tolerancja, solidarność, niezależność przejawiająca się w odrzuceniu wszelkich form tyranii, poczucie osobistej godności czy duch pragmatyzmu i racjonalizmu. W opinii Buzka, wartości te legły u podstaw etosu cywilizacji europejskiej, co tłumaczy wyrażoną przez niego opinię, iż Conrada uznać należy za pierwszego świadomego, nowoczesnego Polaka-Europejczyka.

Na materiały zawarte w tomie *A Return to the Roots: Conrad, Poland and East-*

Martyrological Patriot?); podświadome i zawołowane odniesienia do ojczyzny pisarza, nieustannie pojawiające się w jego utworach (A. Acheraiou, Paryż, Francja, „The Shadow of Poland”); zainteresowanie, jakim Conrad, niesłusznie oskarżany o brak patriotyzmu, darzył dążenia niepodległościowe swojej ojczyzny (D.W. Rude, Blacksburg, Virginia, USA, „Anthony Czarniecki’s ‘An Evening with Conrad’: An Interview on Politics and Poland Recovered”); porównawcza analiza „diagnozy społeczeństwa” w twórczości Conrada i Witkacego (M. Skwara, Uniwersytet Szczeciński, Szczecin, „Conrad Read by Witkacy — the Same Diagnosis for Society?”); wreszcie problem powojennej recepcji dzieł tego autora w Polsce, w odniesieniu do politycznego i ideologicznego sporu o pokolenie akowskie, rozważany zwłaszcza w perspektywie publicystyki Jana Kotta (R. Szczerbakiewicz, UMCS, Lublin, „Jan Kott’s Joseph Conrad”) i Antoniego Gołubiewa (A. Chomiuk, UMCS, Lublin, „Antoni Gołubiew: Conrad under Catholic Eyes”).

Część druga poświęcona jest w całości opowiadaniu „Amy Foster”, którego setna rocznica publikacji zbiegła się z datą wspomnianej konferencji. Powszechnie uważane przez krytyków conradowskich za tekst o wyraźnym charakterze autobiograficznym (niektórzy z nich postać głównego bohatera skłonni są nawet odczytywać jako *porte parole* samego pisarza), opowiadanie to rozpatrywane jest tutaj w kontekście badań wpływozologicznych (problem intertekstualności i polskiej tradycji literackiej, zwłaszcza zaś romantyzmu, omawia A. Brzozowska-Krajka, UMCS, Lublin - „Korzeniowski vs. Korzeniowski, or a ‘Colloquy of Texts’: An Instance of Active Intertextuality”), jak również problemu konfliktu kultur, przejawiającego się w alienacji i ostatecznej śmierci protagonisty

miał stosunek skrajnie różny. O ile Dostojewski był dla niego uosobieniem zniechęconej mentalności rosyjskiej, Turgeniew budził jego podziw i uznanie. Zawarte tu analizy porównawcze wskazują na podobieństwa między *Zbrodnia i kara* a *W oczach Zachodu* (H. Sewlall, University of South Africa, Pretoria, RPA, „Crime Becomes Punishment: An Intertextual Dialogue between Conrad’s *Under Western Eyes* and Dostoevsky’s *Crime and Punishment*), *Tajnym agentem* i *Idiotą* (M. Majewska, UMCS, Lublin, „Conrad & Dostoevsky & Winnie & Nastasya”), *Zwierciadłem morza* i *Zapiskami myśliwego* (B. Pudelko, Uniwersytet Opolski, Opole, „Conrad’s *The Mirror of the Sea* and Turgeniev’s *A Sportsman’s Notebook*), jak również, bardziej ogólnie, zajmują się problemem prezentacji i funkcji przyrody u Conrada i Turgeniewa (K. Sokołowska, UMCS, Lublin, „Images of Nature in Conrad and Turgeniev”).

Tom *Beyond the Roots: The Evolution of Conrad’s Ideology and Art* zawiera artykuły dziesiętnastu autorów reprezentujących osiem krajów.

Elio Di Piazza (University of Palermo, Palermo, Włochy, „Conrad’s Narrative Polyphony in *The Nigger of the ‘Narcissus’*”) wskazuje na związki między metodą narracyjną *Murzyna z załogi „Narcyza”*, a centralnym konfliktem między indywidualizmem a wartościami społeczności, zaś Agnieszka Adamowicz-Pośpiech (Uniwersytet Śląski, Katowice, „The Mosaic Structure of *Lord Jim: A Survey of the Genres and Literary Conventions Present in This ‘Free and Wandering Tale’*”) omawia złożoną strukturę narracyjną w *Lordzie Jimie*. Perspektywa postkolonialna dominuje w referatach Rajyashree Khushu-Lahiri (St. Xavier’s College, Gujarat University, Ahmedabad, Indie, „Conrad’s Vision: A Postcolonial Reading of

Almayer's Folly and „Heart of Darkness”), Roberta Bakera (Fairmont State College, Fairmont, USA, „Mapping Ambivalence: Alterity in „Heart of Darkness”), który jednocześnie odwołuje się do koncepcji filozoficznych Levinasa, oraz Nupur Sen (University of Connecticut, Storrs, USA, „Conrad's Savage Woman: From Colonialism to Gender”), która analizuje pozycję kobiet w dyskursie kolonializmu. Todd Bender (University of Wisconsin, Madison, USA, „The Vocabulary of Race in Conrad”) zajmuje krytyczne stanowisko w sprawie oskarżeń Conrada o rasizm. Artykuły autorstwa Gilla Hollanda (Davidson College, Davidson, USA, „Arnold Bennett and Joseph Conrad: What Does It Mean to Rewrite a Classic Finale”), Lawrence'a Ware'a (American College of Switzerland of Schiller International University, Leysin, Szwajcaria, „Parallel Shades: Joseph Conrad and T.E. Lawrence”) i Agaty Izabeli Szczeszak (University of South Carolina, Columbia, USA, „Conrad, Joyce, and the Development of Urban Psychological Cartographies”) mają charakter komparatystyczny. Holland porównuje „Jądro ciemności” Conrada i powieść *Clayhanger* Bennetta, Ware — *Lorda Jima* i „Jądro ciemności” z *Siedmioma filarami mądrości* T.E. Lawrence'a, zaś Szczeszak — *Tajnego Agenta* z utworami Joyce'a. Mark Daniel Chilton (University

of Oregon, Eugene, USA, „The Perfidy of a Trusted Providence: Milton, Blake, and Cultural Vandalism in *The Secret Agent*”) oraz Michel Arouimi (University of Littoral, Dunkirk, Francja, „The Avatars of the Lord of The Apocalypse in *Under Western Eyes*”) w swych artykułach przeprowadzają intertekstualną analizę wybranych tekstów Conrada. Artykuły Michaela Greaney (Lancaster University, Lancaster, Wielka Brytania, „Stories of Work in „Heart of Darkness”) i Katherine Isobel Baxter (Londyn, Wielka Brytania, „Conrad's Revelations of Solitude”) stanowią studia nad wybranymi tematami w twórczości Conrada takimi jak etos pracy (Greaney) i samotność (Baxter), zaś Wojciech Kozak (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin, „Sharing Gender (?) in „The Secret Sharer”), na gruncie *gender studies*, podejmuje temat tożsamości seksualnej w „Tajemnym wspólniku”. Arnold Schmidt (California State University, Stanislaus, Turlock, USA, „*Nostromo*, Garibaldi, and the Polish January Rising (1863-64)”) daje szersze spojrzenie na polityczne tło w *Nostromo*, szukając podobieństw między Garibaldim i protagonistami powieści. Marilena Saracino (University of Pescara, Pescara, Włochy, „Joseph Conrad: Rites of Passage or Writes of Passage?”), odwołując się do koncepcji *rite of passage*, interpretuje „Młodość” jako

opowieść o inicjacji Marlowa. Nursel İçöz (Middle East Technical University, Ankara, Turcja, „Victory and Rejection of Ethical Relativism”) koncentruje się na interpretacji *Zwycięstwa*, zwłaszcza w kontekście filozofii Schopenhauera i Nietzschego. Richard Hand (University of Glamorgan, Pontypridd, Walia, Wielka Brytania, „Conrad's Drama in a World Theatrical Context”) stwierdza, że wbrew dotychczasowej krytyce dorobek Conrada w dziedzinie dramatu zasługuje na uznanie i pogłębione studia. Mary Morzinski (University of Wisconsin, La Crosse, USA, „Rescuing 'The Resuer': the Finishing of Conrad's Style”) z punktu widzenia lingwistyki analizuje specyfikę stylu Conrada.

Artykuły zebrane w obu tomach cechuje interdyscyplinarność i łączenie perspektyw badawczych. Ten wybór pozwala zapoznać się z różnorodnością ujęć metodologicznych i odzwierciedla stan badań nad Conradem prowadzonych w liczących się ośrodkach naukowych na całym świecie. Tomy te świadczą także o nadal żywym zainteresowaniu, jakie budzi twórczość Conrada wśród badaczy reprezentujących rozmaite tradycje narodowe i kulturowe.

KATARZYNA SOKOŁOWSKA
WOJCIECH KOZAK

15 lat ukrainistyki w UMCS

Z wszystkich polskich miast uniwersyteckich – Lublin znajduje się geograficznie najbliżej Ukrainy. Bliskość kulturowa i wzajemne powiązania polsko-ukraińskie w ciągu dziejów pozostawiły trwałe ślady w kulturze, literaturze oraz języku polskim i ukraińskim, również na Lubelszczyźnie, której wschodnie tereny stanowią wytworzony przez wieki pas pogranicza, etnicznego i kulturowego, polsko-ukraińskiego.

Istnienie ukrainistyki wśród kierunków studiów uniwersyteckich w Lublinie powinno być czymś najzupełniej naturalnym. Jednak na to wydarzenie czekaliśmy aż do 24 stycznia 1992 r., kiedy to Zarządzeniem nr 7/92 ówczesnego rektora prof. dr hab. Eugeniusza Gąsiora w Instytucie Filologii Słowiańskiej został powołany Zakład Filologii

Ukraińskiej. Ówczesny kierownik Zakładu Języka Rosyjskiego prof. Michał Łesiów został mianowany kierownikiem Zakładu Filologii Ukraińskiej.

Jednak filologia ukraińska w UMCS nie powstawała na zupełnie dziewiczym obszarze. Badania ukraińoznawcze w zakresie historii, etnografii, folklorystyki, językoznawstwa – ze szczególnym uwzględnieniem dialektologii i onomastyki – od dawna prowadzone były przez lubelskich filologów, etnogra-

fów, historyków. W związku z rozpoczętymi badaniami gwar województwa lubelskiego oraz nazw miejscowych i terenowych Lubelszczyzny, które pro-



wadziła Katedra Języka Polskiego, pojawiła się w drugiej połowie lat 1950-ych myśl o tym, że przy tych badaniach niezbędna jest wiedza w zakresie językoznawstwa ukraińskiego i ukraiznawstwa w ogóle. Z tego choćby względu, że na szerokim wschodnim pasie ówczesnego i obecnego województwa lubelskiego znajdują się w dużym zasięgu gwary ukraińskie, elementy ukraińskie w polskich gwarach kresowych oraz we własnym na-

„Zainteresowanie Ukrainą, jej kulturą i językiem rośnie w świecie, w tym również - i przede wszystkim - w Polsce”.

zewnictwie miejscowym, terenowym i osobowym. Jednak próby powołania studiów ukraiznawczych na UMCS, w owym czasie, nie znalazły zrozumienia i poparcia.

Dzisiaj, po piętnastu latach prawnego bytu ukraiznawstwa UMCS, stan osobowy jest zadowolający: oprócz kierownika Zakładu Filologii Ukraińskiej prof. F. Czyżewskiego, pracują samodzielnie pracownicy naukowo-dydaktyczni z Ukrainy (prof. L. Frolak i prof. I. Nabytowycz), profesor emerytowany w ramach godzin zleconych M. Łesiów, dwoje doktorów, którzy w nieodległym czasie obroną rozprawy habilitacyjnej, 5 doktorów - absolwentów naszej ukraiznawstwa (obronili prace doktorskie w ciągu ostatnich dwóch lat) oraz jeden magister.

Zainteresowania naukowe pracowników Zakładu Filologii Ukraińskiej skupiają się wokół następujących zagadnień: dialektologia słowiańska ze szczególnym uwzględnieniem pogranicza polsko-ukraińsko-białoruskiego; zjawiska kulturowe w opisie językowym, czas i przestrzeń w opisie rzeczywistości pozajęzykowej; język ukraiński w Polsce i język polski na Ukrainie; współczesny język ukraiński w aspekcie porównawczym z językiem polskim; problem tożsamości w literaturze ukraińskiej XX wieku; literatura XIX - XXI w. w kontekście literatury europejskiej. Rezultaty tych badań przedstawiane są na seminariach, konferencjach naukowych, których Zakład zorganizował już ponad 10 (zarówno językoznawczych, jak i literaturoznawczych), a także w publikacjach

książkowych, monografiach, tomach pokonferencyjnych.

Oprócz tej działalności, Zakład zaangażował się w pozyskiwanie dodatkowych środków na badania, głównie występując z wnioskami o granty ministerialne (projekty badawcze, granty wydawnicze). Z udziałem pracowników Zakładu realizowane były również granty KBN: 2 granty promotorskie, w których promotorem był prof. F. Czyżewski oraz grant zespołowy.

Coraz intensywniejsza jest współpraca Zakładu z ukraińskimi ośrodkami naukowymi: z Wołyńskim Uniwersytetem Państwowym w Łucku, z Narodową Akademią Nauk Ukrainy w Kijowie, z Uniwersytetem Lwowskim i in. Przedmiotem podpisywanych umów z tymi ośrodkami są m. in. badania nad gwarami ukraińskimi i polskimi strefy pogranicza polsko-ukraińskiego, zjawiska kulturowe na pograniczu, wymiana studentów i in. Wiele dają również kontakty z krajowymi ośrodkami sławistycznymi, których w Polsce pojawia się coraz więcej.

W ramach współpracy transgranicznej Zakład prowadzi też współpracę z instytucjami naukowymi (z Państwowym Uniwersytetem Wołyńskim im. Łesi Ukrainki w Łucku, z Uniwersytetem Państwowym im. Puszkina w Brześciu) oraz z jednostkami samorządu lokalnego (z gminą Wola Uhruska, z samorządem miasta Włodawa, z gminą Wyrki, z gminą Dubicze Cerkiewne, z gminą Kleszczele). We współpracy z gminą Wola Uhruska został zrealizowany projekt *Gmina Wola Uhruska na tle Euroregionu Bug. Język i kultura*.

Prawie co roku instytucje i organizacje - np. Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Stowarzyszenie "Wspólne Korzenie", Euroregion Bug, Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Towarzystwo Naukowe KUL, Komisja Polsko-Ukraińskich Związków Kulturowych w Oddziale Lubelskim PAN, Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów z siedzibą w Lublinie - zgłaszają inicjatywy skierowane na współpracę z Ukrainą, prowadzą badania, promują związki polsko-ukraińskie na różnych płaszczyznach. Z tymi instytucjami nasi pracownicy mają czynny i konkretny związek. Świadczy to dobitnie o tym, że ukraiznawstwa lubelska była od szeregu lat,

i jest nadal, wielce potrzebna naszemu miastu, regionowi, Polsce i normalnym, w miarę najlepszym, stosunkom polsko-ukraińskim również w obszarach kultury i nauki.

Od piętnastu lat, co roku - bez większych problemów - gromadzimy grupę studentów około 20, a ostatnio nawet 30-osobową, która deklaruje swoje zainteresowanie studiami ukraiznawczymi. Studenci w ramach studiów na filologii ukraińskiej mają możliwość wyboru specjalizacji nauczycielskiej bądź tłumaczeniowej. Ponadto korzystają z możliwości studiowania okresowego we Lwowie. Rokrocznie w semestrze letnim wyjeżdża od 4 do 6 studentów. Swoje zainteresowania naukowe studenci rozwijają także w ramach Koła Naukowego Ukraiznawców; jego członkowie realizują samodzielne zadania naukowe w zakresie języka i kultury na pograniczu polsko-wschodniosłowiańskim, prowadzą badania terenowe dialektologiczne, onomastyczne oraz etnolingwistyczne na terenie Polski i Ukrainy.

Absolwenci naszej ukraiznawstwa znajdują pracę w różnych obszarach działalności - jako pracownicy naukowcy, dydaktyczni, publicyści i redaktorzy, pracownicy urzędów celnych, banków, biur obsługi turystycznej, tłumacze na różnych poziomach życia społecznego i gospodarczego, również międzynarodowego. Możemy się pochwalić nawet tym, że wicekonsulem w Łucku jest nasz absolwent.

Zainteresowanie Ukrainą, jej kulturą i językiem rośnie w świecie, w tym również - i przede wszystkim - w Polsce. Coraz większy prestiż kultury i języka ukraińskiego wynika m. in. z wybijania się Ukrainy na szeroko rozumianą niepodległość. Zapotrzebowanie na obywateli polskich z dobrą znajomością praktyczną języka ukraińskiego i z wszechstronnymi wiadomościami o Ukrainie i jej kulturze wzrasta; w tym widzimy również społeczny sens dalszego istnienia i rozwoju filologii ukraińskiej i studiów ukraiznawczych w UMCS.

Perspektywy rozwoju ukraiznawstwa UMCS, która się wzmacnia coraz bardziej, dają szansę na coraz pełniejsze ogarnianie problemów ukraiznawczych, a to wiąże się z ilościowym i jakościowym zwiększeniem i wzbogacaniem własnej kadry naukowo-dydaktycznej.

**MICHAŁ ŁESIÓW
MARIA BORCIUCH**

W dniu 16 stycznia 2007 r. w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej odbyły się warsztaty metodyczne pt.: *Poszukiwanie tożsamości, czyli edukacja międzykulturowa we współczesnej bibliotece*. Spotkanie prowadzili: Piotr Jankowski – dyrektor Biblioteki Publicznej im. W.J. Grabskiego dz. Ursus m.st. Warszawy oraz Małgorzata Kołodziejczyk – eurokoordynator i metodyk kształcenia międzykulturowego, a uczestniczyli w nim studenci oraz pracownicy Instytutu. Celem warsztatów było zapoznanie uczestników z ideą i założeniami edukacji międzykulturowej oraz doświadczeniami międzynarodowego bibliotekarstwa w tym zakresie.

Edukacja międzykulturowa w nowoczesnej bibliotece

Przebieg spotkania podporządkowany został trzem modułom tematycznym, w których przedstawiono fundamentalne cele i zadania edukacji międzykulturowej w pracach edukatorów BARFIE (Books And Reading For Intercultural Education); możliwości wykorzystania metod kształcenia międzykulturowego w edukacji szkolnej i pozaszkolnej (poprzez książki z Katalogu BARFIE) oraz sposoby wdrażania metod kształcenia międzykulturowego w edukacji ustawicznej (na przykładzie programu „READCOM: Kluby Czytelnicze dla Dorosłych”, opartego na metodach aktywizacji intelektualnej i społecznej ludzi dorosłych poprzez edukację międzykulturową).

Warsztaty otworzył Piotr Jankowski, który omówił teoretyczne założenia i postulaty jednego z nowszych nurtów pedagogiki, mianowicie - edukacji międzykulturowej. Nurt ten narodził się w Stanach Zjednoczonych w okresie międzywojennym, co wiązało się z napływem do tego kraju ogromnej liczby imigrantów. Do Europy Zachodniej idee edukacji międzykulturowej przeniknęły stosunkowo późno, bo dopiero w latach 60-tych i 70-tych ubiegłego stulecia. Wtedy to we względnie jednolitym społeczeństwie Starego Kontynentu pojawiły się liczne grupy imigrantów, pochodzących głównie z byłych kolonii brytyjskich, francuskich i holenderskich, którzy reprezentowali rozmaite - całkowicie różne od europejskich - tradycje, wyznania, języki, wartości i obyczaje. Konieczność

wprowadzenia edukacji międzykulturowej w placówkach szkolnych, oświatowych i kulturalnych różnego typu i szczebla, wiąże się zatem z potrzebami społecznymi powstałymi na skutek mieszania się kultur we współczesnych społeczeństwach.

Od momentu wejścia naszego kraju w struktury Unii Europejskiej, zagadnienie edukacji międzykulturowej stało się kluczowym również dla rodzimej pedagogiki, w tym również pedagogiki bibliotecznej. Wszak w ostatnich latach obserwujemy lawinowy wręcz przyrost piśmiennictwa poświęconego upowszechnianiu wiedzy i metod popularyzujących edukację międzykulturową, objaśniającego założenia i cele nurtu.

Podczas warsztatów zwrócono uwagę, iż edukacja międzykulturowa bywa - jak pokazuje literatura przedmiotu - pojmowana na wiele sposobów. W węższym rozumieniu jest to edukacja dla mniejszości i o mniejszościach narodowych, etnicznych, wyznaniowych, zwracająca uwagę na potrzeby językowe tych grup, przybliżanie kultury większości, tudzież kultur mniejszościowych. Z kolei edukacja międzykulturowa pojmowana szerzej, podkreśla potrzebę wychodzenia poza skostniały model uczenia się o tych kulturach, z którymi możemy zetknąć się w naszym kraju, w kierunku budzenia zaciekania kulturami innymi i wnikania w ich istotę. Taki rodzaj edukacji sprzyja refleksji nad

własną kulturą, pogłębia jej znajomość, a poprzez poszukiwanie wzajemnych odniesień i relacji prowadzi do wzmocnienia indywidualnej tożsamości narodowej. W edukacji międzykulturowej nie chodzi, jak mogłoby się wydawać, o porównywanie kultur ze sobą; chodzi przede wszystkim o wzajemne inspirowanie się i wymianę doświadczeń pozwalających na pokojowe współistnienie w poszanowaniu odmienności,



a zarazem na głębsze samorozumienie - właśnie dzięki kontaktom z tym, co „inne”.

Idee edukacji międzykulturowej stosunkowo szybko przeniknęły do międzynarodowego bibliotekarstwa. Działania prekursorskie w tym zakresie podjęła Margarida Morgado z Portugalii, która opracowała podręcznik kształcenia międzykulturowego dla bibliotek publicznych i szkolnych. Podczas prezentacji przybliżone

zostały podstawowe tezy koncepcji portugalskiej autorki, która za konstytutywne dla edukacji międzykulturowej uznała takie pojęcia, jak:

- **kultura** - nie jest ona pojmowana jako wiedza o architekturze, zabytkach, dziełach sztuki, literaturze itp., lecz jako szczególny sposób życia ludzi w określonym czasie, w pewnej grupie, w odpowiednim kontekście historycznym, politycznym, geograficznym; ten szczególny sposób życia, jako całość, został tu określony jako *tożsamość kulturowa* obejmująca takie składniki jak język, terytorium, zwyczaje, kultura materialna i duchowa;

- **tożsamość** - świadome kształtowanie sensu samego siebie i przyjmowanie, jako własnych, wartości akceptowanych przez osoby bliskie, bliskie grupy społeczne, etniczne, narodowe;

- **narodowość** - czyli społeczność wyobrażona, tzn. istniejąca wyłącznie w świadomości obywateli na skutek oddziaływania literatury, polityki czy historii; narodowość to sposób, w jaki opowiadamy *własną historię* i *wielką Historię*. Funkcjonuje ona jako otoczenie terytoriów języków, tradycji, polityki, dziedzictwa narodowego i stereotypów;

- **przestrze mi dzykulturowa** - odzwierciedla to, w jaki sposób różne kultury łączą się ze sobą lub zostały zjednoczone; służy ona tworzeniu relacji pomiędzy kulturami i winna sprzyjać ich rozwojowi.

Edukacja międzykulturowa, tak jak pojmuje ją M. Morgado, ma za zadanie: rozbudzać potrzebę nawyku prowadzenia dialogu międzykulturowego; tworzyć przestrzeń pomiędzy i wewnątrz różnych kultur; kształtować tolerancję i rozumienie odmienności kulturowej oraz poszanowanie odrębnych sposobów życia; uczyć wyzbywania się uprzedzeń i stereotypów etnicznych; niwelować poczucie wyższości kulturowej; nauczyć właściwego pojmowania słowa *różnica* i rozwijać szacunek wobec tych, których postrzegamy jako „innych”, „tamtych”; przeciwstawiać się wszelkim formom ksenofobii, dyskryminacji i rasizmu, przygotowywać do interakcji z reprezentantami innych kultur; rozwijać i doskonalić model obywatela-Europejczyka (tzw. *interdependent*).

Celem edukacji międzykulturowej nie jest rozwiązywanie problemów

politycznych; ma ona jedynie wspierać krytyczne postawy wobec niesprawiedliwości społecznej i kulturowej, uprzedzeń i stereotypów, skłaniać do wnikliwego obserwowania i poznawania innych tożsamości oraz pogłębiania refleksji nad otaczającą nas rzeczywistością. Edukacja międzykulturowa nie jest edukacją etnocentryczną tj. taką, która buduje postawy aprobaty wyłącznie wobec członków własnej grupy. W edukacji tego typu zakłada się, iż wiedza o innych jest najlepszym sposobem poznania samego siebie. Jednocześnie podkreśla się, że sposób widzenia i oceniania innych jest odbiciem oceny i wizerunku samych siebie.

Jednym z pierwszych projektów międzynarodowych – w którym podjęto bezpośrednią realizację zagadnień edukacji międzykulturowej na gruncie bibliotekarstwa - jest europejski program BARFIE (Books and Reading For Intercultural Education/ Książka i Czytelnictwo w Edukacji Międzykulturowej), którego cele zaprezentowano podczas spotkania. BARFIE to sieć instytucji i osób związanych z książką i bibliotekarstwem dziecięcym, wykonujących rozmaite przedsięwzięcia, których celem jest promowanie współpracy w dziedzinie edukacji międzykulturowej poprzez książki i inne media dla dzieci i młodzieży. Program przygotowała i koordynowała **Lilia Ratcheva-Stratieva** z Kinderliteraturhaus (Austriacki Dom Literatury Dziecięcej) w Wiedniu, a przyłączyło się do niego 11 krajów europejskich: Austria, Belgia, Bułgaria, Czechy, Dania, Finlandia, Francja, Portugalia, Słowacja, Wielka Brytania oraz Polska, którą z ramienia Zarządu Polskiej Sekcji IBBY (Stowarzyszenie Przyjaciół Książki dla Młodych) reprezentował Piotr Jankowski.

W ramach inicjatywy udało się opracować szereg projektów szczegółowych w dziedzinie nauczania i promowania europejskiej literatury dziecięcej i młodzieżowej. Stworzono, między innymi, katalog książek zalecanych do edukacji międzykulturowej (Catalogue of Books), zawierający 138 publikacji wytypowanych przez kraje, które wzięły udział w przedsięwzięciu. W kolekcji znalazło się 7 książek polskich auto-

row: *Magda. doc* Marty Fox, *Hera, moja miłość* Anny Onichimowskiej, *Miłość, psiakrew* Ewy Nowackiej, *Trzeci świat* Mateusza Ewy Przybylskiej, *Chwileczkę*, *Walerio* Krystyny Sielickiej, *Jeż* Katarzyny Kotowskiej oraz *Tego lata w Burbelkowie* Marty Tomaszewskiej. Celem Katalogu BARFIE jest pokazanie kulturowej różnorodności wielu grup społecznych, narodowych i etnicznych mniejszości oraz potrzeby tolerancji poprzez poznanie i zrozumienie innego człowieka.

Przygotowano również „wędrownie wystawy” książek europejskich dla dzieci, a także poradniki metodyczne dla bibliotekarzy, nauczycieli, rodziców i innych specjalistów związanych z literaturą dziecięcą i młodzieżową. Partnerzy BARFIE zaoferowali nadto szeroką informację i pomoc nauczycielom języków obcych, bibliotekarzom oraz pedagogom zaangażowanym w europejskie programy edukacyjne. Opracowano oryginalne metody nauczania międzykulturowego z wykorzystaniem materiałów z języków obcych, których zastosowanie podczas zajęć służy nie tylko poszerzeniu wiedzy, ale podnosi też poziom umiejętności językowych uczniów i studentów. Program zajął się również problemami dzieci niepełnosprawnych, dzieci imigrantów, dzieci należących do mniejszości etnicznych oraz będących ofiarami przemocy, rasizmu czy ksenofobii. Próbowano zdiagnozować stopień ich niedostosowania do otoczenia i wypracować skuteczne metody ułatwiające integrację z najbliższym środowiskiem.

Warsztaty stworzyły okazję by studenci i pracownicy IBiIN zapoznali się z ogólnymi ramami projektu partnerskiego „READCOM: Kluby Czytelnicze dla Dorosłych”, który został opracowany przez Bibliotekę Publiczną im. W.J. Grabskiego w Warszawie we współpracy z ośrodkami edukacyjnymi Austrii i Portugalii, przy wsparciu finansowym programu UE Sokrates/Grundtvig 2. Program ten poświęcony jest propagowaniu czytelnictwa, kronikarstwa i pamiętnikarstwa wśród dorosłych użytkowników bibliotek publicznych. Jednym z celów projektu jest porównanie upodobań czytelniczych i dorobku literackiego lokalnych społeczności Austrii, Portugalii i Polski. Program przewiduje wymianę

doświadczeń i dyskusję nad wspólnie wybranymi książkami z krajów partnerskich oraz pamiętnikami napisanymi przez członków klubów, warsztaty biblioterapeutyczne, literackie, komputerowe i językowe, wystawy, wieczory literackie oraz nowatorskie formy zajęć prowadzonych przez dorosłych członków klubów z dziećmi z wykorzystaniem pedagogiki zabawy KLANZY.

Zwieńczeniem spotkania w IBiIN były praktyczne warsztaty metodyczne *W poszukiwaniu tożsamości* opracowane na podstawie materiałów z Katalogu BARFIE, które prowadziła Małgorzata Kołodziejczyk. Zajęcia warsztatowe demonstrowały jak można kształtować świadomość międzykulturową poprzez książki dla dzieci i młodzieży. Realizacja założeń edukacji międzykulturowej w bibliotece może odbywać się - a w wielu placówkach tego typu już od dawna odbywa się - na wiele sposobów: poprzez gromadzenie i udostępnianie materiałów o kulturze i problemach mniejszości społecznych, grup pokrzywdzonych społecznie lub kulturowo, także - mniejszości etnicznych; organizowanie wystaw poświęconych kulturze i problemom tych grup; odwiedzanie muzeów i innych instytucji np. ambasad; oglądanie filmów, zaznajamianie z literaturą, muzyką i sztuką odmiennych narodów; organizowanie spotkań z przedstawicielami różnych kultur i instytucji; zachęcanie młodych ludzi do nawiązywania prywatnych kontaktów z przedstawicielami odrębnej kultury, np. przez Internet itp. Paleta rozwiązań jest ogromna, a wybór zdaje się zależeć wyłącznie od pomysłowości i otwartości bibliotekarza.

Spotkanie dowiodło, że wypracowanie autonomicznych modeli pracy pedagogicznej otwiera przed bibliotekami ogromne możliwości uczestniczenia w procesie kształcenia młodych ludzi, a tym samym wspomagania edukacji zasadniczego nurtu. Edukacja międzykulturowa okazuje się w tym kontekście istotną propozycją dydaktyczną. Szkoda tylko, że działania bibliotek w tym zakresie nie zawsze są zauważane, doceniane i rozumiane przez władze i społeczeństwo.

ANITA HAS-TOKARZ

Wydział Ekonomiczny UMCS pracuje nad ISME

Wspomaganie edukacji

W dniach 8-10 stycznia br. odbyło się w Koper (Słowenia) pierwsze spotkanie robocze międzynarodowego zespołu badawczego, pracującego nad projektem Information Systems and Multimedia in Education (ISME). Projekt finansowany jest ze środków Komisji Europejskiej przez The Education, Audiovisual and Culture Executive Agency (EACEA). Jego podstawowym celem jest stworzenie powszechnie akceptowanych standardów i procedur związanych z planowaniem, merytorycznym opracowywaniem, wdrażaniem oraz zarządzaniem procesami e-learningu, a także wzrost poziomu wykorzystania systemów informacyjnych oraz rozwiązań multimedialnych w procesach edukacji zdalnej.

W projekcie, planowanym na lata 2007-2008, uczestniczą: Faculty of Management Koper, University of Primorska (UP, Słowenia), Wydział Ekonomiczny UMCS oraz Varna University of Economics (VUE, Bułgaria). Koordynatorem projektu ze strony UMCS jest dr Zbigniew Pastuszak, a liderami podzespołów roboczych - dr Andrzej Wodecki (UCZNIKO, PUW), oraz mgr Łukasz Wiechetek (Pracownia Zastosowań Technik Informatycznych WE).

W trakcie spotkania omówiona została struktura projektu oraz szczegółowe zadania poszczególnych uczestników, przygotowano i omówiono procedury współpra-

cy merytorycznej, dokonano prezentacji rozwiązań e-learningowych stosowanych w procesach dydaktycznych przez poszczególnych uczestników projektu, a także uruchomiono portal roboczy projektu ISME (zaimplementowany na platformie moodle UP: www.fm-kp.si). Prace nad ISME prowadzone są równolegle w trzech międzynarodowych grupach tematycznych. Pracami pierwszej z nich, badającej zastosowanie systemów informacyjnych w edukacji, kieruje Uroš Godnov. Liderem grupy zajmującej się analizą sposobów wykorzystywania multimediów w zdobywaniu wiedzy i poszerzaniu umiejętności,



Uczestnicy spotkania ISME (od lewej): dr Peter Purg (koordynator projektu, UP), Uroš Godnov (Microsoft, UP), Łukasz Wiechetek (UMCS), Viktorija Sulčić (UP), dr Zbigniew Pastuszak (UMCS), prof. Stephen Drazhev (LogMan Association for Education & Science, VUE);

jest prof. Stephen Drazhev, zaś problematyka badawcza trzeciego zespołu, kierowanego przez Viktorię Sulčič, skupia się na zarządzaniu procesami e-learningu.

Większość prac projektowych prowadzona jest zdalnie z wykorzystaniem narzędzi platformy moodle tj. forum, chat, wiki. Organizowane są również audio oraz wideo konferencje, podczas których poszczególne grupy robocze wymieniają swoje spostrzeżenia i uwagi w formie burzy mózgów. Na zakończenie kluczowych etapów (kamieni milowych projektu) odbywają się również spotkania robocze. Pierwsze z nich miało miejsce właśnie w Koper, a kolejne odbędą się: w czerwcu br. w Lublinie na Wydziale Ekonomicznym UMCS; we wrześniu br. na Wydziale Informatyki Varna University of Economics (Bułgaria), a za rok, w czerwcu 2008 r., na Wydziale Zarządzania University of Primorska (Słowenia).

W trakcie dwuletniego okresu realizacji projektu ISME przeprowadzonych zostanie szereg badań mających na celu identyfikację potrzeb studentów, nauczycieli akademickich i pracowników w zakresie edukacji z wykorzystaniem nowoczesnych technologii. W pierwszym etapie projektu - kierowanym przez dr. Petera Purga - zebrane zostaną materiały, które posłużą jako wzorce do tworzenia poszczególnych modułów i kursów. Po zebraniu i przeanalizowaniu zalet i wad kursów udostępnianych obecnie przez organizacje zajmujące się e-edukacją, rozpoczęty zostanie kolejny etap, w którym zdefiniowane zostaną meto-

dy nauczania oraz zawartość poszczególnych modułów. Liderem tego etapu prac jest prof. Stephen Drazhev, posiadający szerokie doświadczenie w dziedzinie projektowania i implementacji internetowych portali tematycznych oraz platform zdalnego nauczania (współpracował m.in. z IBM, Apple, University of Cambridge i MIT). W kolejnym etapie opracowane zostaną materiały szkoleniowe. Prace nad multimedialnymi materiałami szkoleniowymi prowadzone będą przez pracowników Wydziału Ekonomicznego UMCS - dr. Z. Pastuszaka oraz mgr. Ł. Wiechetka - we współpracy z pracownikami Uniwersyteckiego Centrum Zdalnego Nauczania i Kursów Otwartych (UCZNIKO) oraz Polskiego Uniwersytetu Wirtualnego (<http://www.puw.pl>). Liderem tego etapu projektu jest dyrektor PUW, dr Andrzej Wodecki.

Dzięki międzynarodowej współpracy w ramach projektu ISME - w 2008 r. przewidywane jest pilotażowe uruchomienie wykładów realizowanych w formie e-learningu dla studentów Wydziału Ekonomicznego UMCS, Wydziału Zarządzania w Koper oraz Wydziału Informatyki Uniwersytetu w Warnie. Ponadto efekty prac zespołu zostaną wykorzystane w trakcie realizacji *Faculty Management Summer School 2007* w Koper i będą stanowiły podstawę opracowania nowego wniosku projektowego Unii Europejskiej na lata 2008-2010. Wniosek dotyczył będzie opracowania szczegółowych materiałów dydaktycznych dla wszystkich przedmiotów obowiązujących w siatkach programowych wymienionych wydziałów instytucji partnerskich.

ŁUKASZ WIECHETEK



„Wielkopostne śpiewanie” u Dominikanów

25 lutego rozpoczął się, po raz szósty, cykl spotkań z muzyką i słowem w Bazylice oo. Dominikanów. Istotą spotkań są rozważania ojców dominikanów na temat „Siedmiu ostatnich słów Chrystusa na Krzyżu”. Koncerty zainaugurował Akademicki Chór Uniwersytetu Gdańskiego, który wraz z Triem jazzowym wykonał „Mszę” Leszka Możdżera, skomponowaną specjalnie dla zespołu z okazji 35-rocznicy powstania. Całość poprowadził i wykonał partię barytonu solo znakomity chórmistrz – Marcin Tomczak.

4 marca odbył się koncert duetu Iwona Sawulska – sopran i Jolanta Münch – fortepian. W kontemplacyjnej atmosferze intymnej modlitwy usłyszeliśmy pieśni solowe polskich kompozytorów m.in. St. Moniuszki, M. Świerzyńskiego i E. Pałlasza. Wzruszające teksty i ciekawa interpretacja stanowiły znakomite tło dla skupienia się nad kolejnym wersem Słów.

Kolejne spotkania odbywały się w każdą niedzielę Wielkiego Postu o godzinie 15 w Bazylice przy Złotej 9, a koncertowały tam: chóry i orkiestry ze Szkoły Muzycznej z Lublina i Zamościa, Akademicki Chór Politechniki Lubelskiej z muzyką celtycką oraz Chór Instytutu Muzyki Wydziału Artystycznego UMCS z pieśniami wielkopostnymi. W Niedzielę Palmową Chór i Orkiestra KUL wykona „Stabat Mater” Józefa Zeidlera i będzie to ostatni koncert z cyklu spotkań z muzyką i słowem u Dominikanów.

Wszystkim koncertom towarzyszyły zmieniające się za każdym razem, niezwykle poruszające instalacje plastyczne na temat Drogi Krzyżowej przygotowane przez prof. Dobrosława Bagińskiego z Instytutu Sztuk Pięknych WA UMCS.

E. K.



Zespół ISME w trakcie pracy

Nowa kadencja w ZNP

4 grudnia 2006 r. odbyła się Uczelniana Konferencja Delegatów ZNP, na której dokonano wyboru władz związkowych na okres kadencji 2007-2010. W skład Zarządu ZNP przy UMCS weszli: dr Henryk Kowalski (Prezes Zarządu), prof. dr hab. Tadeusz Kwiatkowski (Zastępca Prezesa), mgr Antoni Hoffman (Zastępca Prezesa), dr Agnieszka Marcewicz-Kuba (Sekretarz Zarządu). Wybrano także 16 członków Zarządu, pięcioosobową komisję rewizyjną i także pięcioosobowy sąd koleżeński oraz Społeczno Inspektora Pracy.

W trakcie minionej kadencji Prezydium i Zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego przy Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie starały się realizować uchwały Konferencji Delegatów z 16 grudnia 2002 r. Jedną z nich był postulat intensyfikacji współpracy związkowej. W ciągu ostatnich kilku lat postępował proces integracji: większość Związków Nauczycielstwa Polskiego działających na wyższych uczelniach zgłosiła akces do ogólnopolskiego jednolitego ZNP, zrzeszającego pracowników oświaty i szkolnictwa wyższego, rozwiązana została natomiast Federacja Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki. Przedstawiciele Zarządu ZNP UMCS uczestniczyli w kolejnych etapach prac nad zjednoczeniem na forum federacji. W dniu 10 maja 2004 r. w naszej siedzibie w Lublinie odbyło się spotkanie środowiskowe Związków Nauczycielstwa Polskiego uczelni lubelskich (Akademii Rolniczej, Politechniki Lubelskiej i UMCS) z ówczesnym kierownictwem federacji: prezesem Januszem Lipcem i wiceprezesem Stanisławem Różyckim.

Na konferencji podsumowano postępy procesu integracji i rozważano ewentualną potrzebę zmiany statusu ZNP UMCS.

Udało się zrealizować drobne techniczne postulaty uchwalone przez Konferencję Delegatów w dniu 16 grudnia 2002 r.: opracowany został ujednolicony regulamin świadczeń socjalnych Związku, biuro ZNP zostało wyposażone w komputer i drukarkę, uruchomiona została nasza strona internetowa. Krokiem zmierzającym w kie-

runku zintensyfikowania kontaktów z emerytowanymi pracownikami – członkami związku, było wznowienie tradycji spotkań z osobami odchodzącymi w danym roku na emeryturę.

W trakcie upływającej kadencji weszła w życie ustawa „Prawo o szkolnictwie wyższym”. Zarząd ZNP UMCS opiniował projekty tej ustawy wskazując na potrzebę uwzględnienia interesów pracowników. Nasi przedstawiciele włączyli się też aktywnie do prac nad statutem Uniwersytetu jako członkowie Komisji Statutowej i Senatu uczelni. Nie wszystkie nasze postulaty zostały uwzględnione, ale w porównaniu ze znanymi nam statutami innych szkół wyższych, wydaje się, że w statucie UMCS przepisy dotyczące zatrudnienia pracowników są stosunkowo korzystne. W porozumieniu z NSZZ Solidarność braliśmy też udział w pracach nad regulaminem pracy, który wszedł w życie w 2005 roku. Przedstawiciele obu Związków uczestniczą w podziale środków z funduszu socjalnego uczelni.

W ciągu ostatnich czterech lat kontynuowaliśmy tradycyjne, sprawdzone formy działalności związkowej: coroczne spotkania noworoczne dla emerytów i rencistów połączone z wręczeniem drobnych upominków; dzieci członków naszego związku otrzymują świąteczne paczki ze słodyczami, wiele osób otrzymało od nas wsparcie w postaci zapomóg. Zorganizowaliśmy 42 różne imprezy (wycieczki krajowe i zagraniczne, wyjścia do kina i teatru). Wprowadziliśmy nową formę pomocy dla dzieci i młodzieży w postaci dopłat do letniego wypoczynku. Wspólnie z NSZZ Solidarność zatrudniliśmy radcę prawnego, który służy pomocą naszym członkom w sprawach pracowniczych, emerytalnych, rentowych i innych. W 2004 r. Zarząd ZNP UMCS zawarł porozumienie z Polskim Komitetem Pomocy Społecznej w Lublinie dotyczące współpracy przy pozyskiwaniu środków finansowych i rzeczowych na potrzeby socjalne członków naszego Związku i podopiecznych PKPS. W wyniku tej współpracy grupa dzieci członków

ZNP UMCS korzystała z imprez organizowanych przez PKPS. Zarząd skutecznie wspierał starania kilku członków o wybór na funkcję ławnika w sądzie. Wraz z innymi organizacjami oprotestowaliśmy próbę zlikwidowania ulg i bezpłatnych przejazdów dla różnych grup pasażerów w komunikacji miejskiej w Lublinie. W wyniku licznych wystąpień w tej sprawie władze miasta zrezygnowały ze swych zamiarów.

Ostatnie cztery lata to stałe wysiłki na rzecz utrzymania dotychczasowego zatrudnienia na uczelni. W pierwszej połowie 2003 r. władze UMCS planowały redukcję kilkudziesięciu etatów w różnych grupach pracowniczych. Wspólne działania ZNP i NSZZ Solidarność pozwoliły na ograniczenie tej liczby. Po trudnych rokowaniach udało się zmniejszyć skalę zwolnień do ok. 20 procent pierwotnych planów. W tym samym roku doszło do zawarcia porozumienia pomiędzy władzami uczelni a obydwoma związkami. Porozumienie to gwarantowało stabilizację zatrudnienia do 31 VIII 2005 r., kosztem rezygnacji z pewnej części podwyżek płac. W 2006 roku zlikwidowana została nierentowna stołówka studencka. ZNP UMCS prowadził w tej sprawie rozmowy z władzami uniwersytetu, w wyniku których nie doszło do zwolnień, a pracownicy stołówki otrzymali propozycje pracy na innych stanowiskach. W trakcie upływającej kadencji Prezydium i Zarząd ZNP UMCS podejmowały wiele działań w indywidualnych sprawach członków lub osób, które zwróciły się do nas o ochronę związkową. W większości tych spraw udało się chociaż w pewnym stopniu pomóc zainteresowanym. Utrzymanie dotychczasowego zatrudnienia traktujemy jako sukces działalności związkowej (według naszych danych UMCS jest ciągle największym pracodawcą w Lublinie). Natomiast niewątpliwą porażką są sprawy płacowe. Nie udało się nam uzyskać znaczących podwyżek, pensje pracowników naszej uczelni są z reguły niższe niż płace na tych samych stanowiskach w innych lubelskich państwowych szkołach wyższych. W ostatnich tygodniach Prezydium ZNP UMCS podjęło starania o przyspieszenie wypłaty pracownikom zaległych wynagrodzeń za rok akademicki 2005 – 2006.

Upływającą kadencję można uznać za okres stabilizacji liczebności naszego Związku. Stabilne były też związkowe finanse. W ciągu czterech lat udało się nam utrzymać pełną płynność finansową.

POSIEDZENIE 24 STYCZNIA 2007 R.

Wporządku obrad Senatu znalazły się sprawy dotyczące m. in. recenzji dorobku i osiągnięć XIV Dalajlamy – kandydata do tytułu doktora h. c. Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmian w strukturze organizacyjnej uczelni, oceny okresowej nauczycieli akademickich (magistrów i doktorów), planu rzeczowo-finansowego, przewidywanego budżetowego oraz sprawy osobowe i bieżące.

Obrady Senatu UMCS poprzedziło wręczenie nominacji na stanowiska profesorów zwyczajnych **prof. dr hab. Marii Łanczont** oraz **prof. dr hab. Mieczysławowi Sirko** z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi. Prorektor ds. Kształcenia **dr hab. Anna Pajdzińska**, **prof. nadzw.** wręczyła stypendia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego studentom osiągającym wybitne wyniki w nauce i sporcie. Senatorowie uczcili chwilą ciszy pamięć zmarłego

nauczyciela akademickiego Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki **dr hab. Witolda Szyszko**.

W części merytorycznej posiedzenia, Senat przyjął w drodze uchwały treść karty okresowej oceny nauczycieli akademickich (magistrów i doktorów) oraz zatwierdził recenzję dorobku i osiągnięć XIV Dalajlamy – kandydata do tytułu dr. h. c. Uniwersytetu Jagiellońskiego przygotowaną przez **dr hab. Krzysztofa Kosiora** z Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS. Ponadto Senat przyjął uchwałę w sprawie inwestycji „Instytut Nauk o Ziemi-budynki D”.

W trakcie obrad dyskutowano także nad zmianami organizacyjnymi w strukturze Uniwersytetu. W tym zakresie Senat zaakceptował: wnioski Rady Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki o zniesienie Zakładu Fizyki Ogólnej i Dydaktyki Fizyki

oraz o utworzenie Pracowni Dydaktyki Fizyki; wniosek Rady Wydziału Chemii o przekształcenie Pracowni Dydaktyki Chemii w Zakład Dydaktyki Chemii; wniosek Rady Wydziału Pedagogiki i Psychologii o przekształcenie Pracowni Dydaktycznej, Psychologicznej w Zakład Metodologii i Diagnostyki Psychologicznej; wniosek Rady Wydziału Filozofii i Socjologii o utworzenie Zakładu Makrostruktur Społecznych; wniosek Rady Wydziału Artystycznego o utworzenie Zakładu Sztuki Mediów Cyfrowych.

W dalszej części obrad Senat dokonał korekty planu rzeczowo-finansowego na rok 2006 oraz przyjął przewidywany budżet na rok 2007.

Senat pozytywnie odniósł się do wniosków i uchwał rad wydziałów w sprawie mianowania **dr hab. Barbary Hlibowickiej-Węglarz** na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas nieokreślony – Wydział Humanistyczny oraz mianowania **adi. II st. Elżbiety Krzemińskiej** na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas określony – Wydział Artystyczny.

R. WĄSIEWICZ

PROMOCJE/ PORTRETY

PROFESOR NADZWYCZAJNY

Dr hab. Barbara Hlibowicka-Węglarz ukończyła studia z zakresu filologii romańskiej w Uniwersytecie Wrocławskim. Stopień doktora uzyskała w 1986 r., zaś doktora honoris causa w 1999 r. Od 2002 r. na stanowisku profesora nadzwyczajnego. Obecnie pełni funkcję kierownika Zakładu Języka i Kultury Portugalskiej, dyrektora Instytutu Filologii Romańskiej oraz dyrektora Centrum Języka Portugalskiego Instytutu Camoesa przy UMCS.

Obszar zainteresowań naukowych dr hab. B. Hlibowickiej-Węglarz dotyczy w głównej mierze językoznawstwa portugalskiego, w tym m. in. wyraża-

nia iteratywności w języku portugalskim, badania jego składni semantycznej.

Dorobek naukowy dr hab. B. Hlibowickiej-Węglarz liczy ponad 40 publikacji, w tym monografie, recenzje, skrypty, artykuły i komunikaty naukowe. Była promotorem rozprawy doktorskiej.

Dr hab. B. Hlibowicka-Węglarz czynnie uczestniczy w życiu naukowym, biorąc udział w licznych międzynarodowych i krajowych konferencjach oraz seminariach.

Ad. II st. Elżbieta Krzemińska ukończyła studia na Wydziale Artystycznym UMCS. Kwalifikacje I st. uzyskała w 1995 r., zaś II st. w 2002 r. w Akademii Muzycznej w Gdańsku.

Obecnie zatrudniona w Zakładzie Dyrygentury Instytutu Muzyki UMCS.

Zainteresowania artystyczno-naukowe ad. II st. E. Krzemińskiej koncentrują się na muzyce chóralnej oraz problematyce emisji głosu w mowie zawodowej.

Dorobek artystyczny i naukowy ad. II st. E. Krzemińskiej liczy ponad 170 koncertów oraz szereg artykułów i recenzji.

Ad. II st. E. Krzemińska jest dyrygentem i kierownikiem artystycznym Chóru Akademickiego Politechniki Lubelskiej. Bierze czynny udział w konferencjach naukowych organizowanych przez Wydział Artystyczny oraz w życiu organizacyjnym naszej Uczelni (członek Senatu UMCS bieżącej kadencji oraz komisji senackich).

GRATULUJEMY

- ...trójce młodych doktorów, których prace uzyskały nagrody w ogólnopolskim konkursie ogłoszonym przez Prezesa Urzędu Patentowego RP. Nagrody MNiSzW przypadły **Jarosławowi Dudzikowi** i jego rozprawie „Reklama wprowadzająca w błąd. Studium prawnoporównawcze” oraz **Mariuszowi Załuckiemu** za rozprawę pt. „Licencja na używanie znaku towarowego. Studium prawnoporównawcze”. Nagrodę Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi otrzymała **dr Edyta Calka** za pracę doktorską „Geograficzne oznaczenie pochodzenia. Studium prawnoporównawcze”.

- ...doktorowi **Arturowi Koterskiemu**, którego rozprawa „Falsyfikacjonistyczne kryteria demarkacji w XX-wiecznej filozofii nauki” wyróżniona została nagrodą Prezesa Rady Ministrów. Dr hab. A.Koterski pracuje w Zakładzie Logiki i Metodologii Nauki Wydz. Filozofii i Socjologii UMCS. W roku 2000 za swoje badania uzyskał stypendium Fundacji Nauki Polskiej.

- ...**Rafałowi Henrykowi Kartaszyńskiemu**, tegorocznemu absolwentowi naszego uniwersytetu, który zdobył III nagrodę w ogólnopolskim konkursie na najlepsze prace magisterskie z informatyki, zorganizowanym przez Polskie Towarzystwo Informatyczne. Mgr Kartaszyński jest asystentem w Inst. Informatyki UMCS.

- ...Archiwum UMCS przeprowadzki do nowych, nowoczesnie wyposażonych pomieszczeń i, co niezwykle ważne, położonych na parterze. Zarówno pracownicy, jak i coraz liczniejsi interesanci nie będą się już wdrapywać na ostatnie, wysokie pięta Biblioteki Głównej. Szerzej na ten temat w następnym numerze.

NADANIE TYTUŁU DOKTORA H.C. UMCS PROFESOROWI KURTOWI BINDEROWI

W dniach 23-25 stycznia br. Gościem Wydziału Chemii był jeden z najbardziej wybitnych specjalistów w dziedzinie mechaniki statystycznej, fizykochemii zjawisk powierzchniowych i metod symulacji komputerowych – **PROFESOR KURT BINDER** z Instytutu Fizyki Uniwersytetu Johannesa Gutenberga w Moguncji (Niemcy).

24 stycznia br. odbyła się w Auli Collegium Chemicum im. prof. Andrzeja Waksmundzkiego uroczystość nadania profesorowi Kurtowi Binderowi tytułu *doctora honoris causa* UMCS za wybitne osiągnięcia w badaniach zjawisk międzyfazowych oraz rozwój metod symulacji komputerowych, a także za wieloletnią i owocną współpracę ze środowiskiem chemików Wydziału Chemii UMCS w Lublinie. Laudację w języku angielskim wygłosił promotor – **prof. dr hab. Andrzej Patrykiewicz**. Oprawę muzyczną uroczystości zapewnił chór Wydziału Artystycznego UMCS pod dyrekcją **dr hab. Małgorzaty Nowak**.



FOT. M. PRZYSUCHA



LAUDACJA

*Magnificencjo Rektorze,
Wielce Szanowny Panie Doktorze
Honorowy,
Wysoki Senacie,
Panie i Panowie.*

Uniwersytet nasz nadaje swoją najwyższą godność, doktorat honoris causa, jednemu z najwybitniejszych fizyków naszych czasów, **doktorowi Kurtowi Binderowi**. Jest dla mnie wielkim honorem, a zarazem ogromną przyjemnością, móc zaprezentować Jego sylwetkę oraz karierę naukową.

Doktor Kurt Binder, chociaż od wielu lat mieszka i pracuje w Republice Federalnej Niemiec, pochodzi z Austrii, gdzie urodził się 10 lutego 1944 roku w Korneuburgu. Po ukończeniu szkoły podstawowej i średniej w Wiedniu, w latach 1962-1967 studiował fizykę w Politechnice Wiedeńskiej. Następnie, w latach 1967-1969 w Austriackim Instytucie Fizyki Atomowej wykonywał pracę doktorską, której celem było teoretyczne wyjaśnienie korelacji spinowych w ferromagnetykach w pobliżu punktu krytycznego, badanych doświadczalnie przez profesora H. Raucha metodą depolaryzacji neutronów.

Od 1 lutego 1969 roku - czyli jeszcze przed uzyskaniem stopnia doktora, co nastąpiło w marcu tego samego roku - został zatrudniony jako asystent profesora G. Otnera w Austrian Academic Institute of Atomic Physics w Wiedniu. Jak już wspomniałem, stopień doktora nauk technicznych uzyskał w marcu 1969 r., na podstawie rozprawy „*Berechnung der Spinkorrelationsfunktionen von Ferromagnetyka*” (Obliczenie spinowych funkcji korelacji w ferromagnetykach). Jego pierwsze związki z wykorzystaniem metod symulacji komputerowych do rozwiązy-

wania problemów fizyki statystycznej, a szczególnie z metodą Monte Carlo powstały właśnie w czasie wykonywania pracy doktorskiej, kiedy postanowił wykorzystać tę metodę w zagadnieniach będących przedmiotem jego badań.

Należy przypomnieć, że w latach 60-tych zastosowania metod symulacyjnych były ograniczone. Dopiero powstawały algorytmy pozwalające na ich szersze wykorzystanie, a ograniczona szybkość dostępnych wówczas komputerów nie pozwalała na systematyczne badania. W tym okresie możliwe było uzyskanie dobrych wyników jedynie dla prostych układów jednofazowych, gdyż w małych układach ostre przemiany fazowe nie występują. Właśnie doktor Binder był pionierem w zastosowaniu metody Monte Carlo do badania zjawisk krytycznych i przemian fazowych.

Za osiągnięcia w czasie wykonywania pracy doktorskiej został on, w roku 1969, uhonorowany przyznaniem mu przez Politechnikę Wiedeńską medalem Karoliny i Guidona Krafftów.

W wrześniu 1969 roku doktor Binder opuszcza Austrię i przeniosi się do Niemiec, gdzie rozpoczyna pracę w Politechnice Monachijskiej jako asystent na Wydziale Fizyki. Po czterech latach bardzo intensywnej i owocnej pracy naukowej - zarówno w Politechnice Monachijskiej, jak również w ośrodku badawczym IBM w Zürichu, gdzie przebywał na rocznym stażu - 20 grudnia 1973 roku habilituje się, uzyskując kwalifikacje umożliwiające mu ubieganie się o stanowisko profesora fizyki. W tym czasie zajmował się głównie opracowaniem metod mających na celu umożliwienie efektywnego wykorzystania metod symulacji komputerowych w badaniach

zjawisk krytycznych oraz innych przemian fazowych. Uzyskane przez niego wyniki zostały bardzo szybko docenione i zdobyły mu ogromne uznanie w świecie nauki. Największym osiągnięciem doktora Bindera w tamtym okresie było pokazanie, w serii prac opublikowanych w latach 1969-1974, że skończone rozmiary modelowanych układów nie muszą wykluczać możliwości zastosowania metod symulacji komputerowych do badania przemian fazowych. Wykorzystując zaproponowaną kilka lat wcześniej przez M. E. Fishera teorię skalowania układów skończonych, doktor Binder opracował metody pozwalające na wykorzystanie skończonych rozmiarów układów symulacyjnych do wyznaczania wykładników krytycznych i właściwości układów w pobliżu ciągłych przemian fazowych.

W roku 1974 - od kwietnia do października - pracuje jako konsultant naukowy w Bell Laboratories w Murray Hill jako gość profesora Hohenberga, a po powrocie do Niemiec obejmuje stanowisko profesora fizyki teoretycznej w uniwersytecie w Saarbrücken. W roku 1977 następują istotne zmiany w życiu osobistym jak i zawodowym doktora Bindera. W lipcu zakłada rodzinę, a w październiku przeniosi się do Kolonii i obejmuje stanowisko profesora w tamtejszym uniwersytecie. Jednocześnie zostaje powołany na stanowisko dyrektora Instytutu Teorii II w Kernforschungsanlage (KFA) Jülich. W tym okresie następuje zasadniczy rozwój zainteresowań naukowych doktora Bindera i ciągle rośnie jego prestiż w świecie nauki.

Wykorzystując metody symulacyjne, zajmuje się badaniem różnorodnych zjawisk i układów fizycznych, takich jak szkła spinowe, przemiany



fazowe i zjawiska krytyczne w różnorodnych modelach siatkowych, zjawisk powierzchniowych, układów kwantowych i polimerów. Rozważania dotyczące dynamicznej interpretacji metody Monte Carlo w istotny sposób wpłynęły na możliwość wykorzystania tej metody w badaniach dynamiki zjawisk krytycznych, dyfuzji oraz separacji faz w mieszaninach (unmixing). W 1979 roku ukazuje się pierwsze wydanie książki *Monte Carlo methods in statistical physics* pod redakcją doktora Bindera, która szybko uzyskała status podstawowej monografii poświęconej metodzie Monte Carlo i doczekała się kolejnego wydania w roku 1986. W roku 1981 w *Zeitschrift für Physik* pojawia się praca doktora Bindera, w której proponuje metodę wyznaczania temperatury punktu krytycznego wykorzystującą zachowanie się wyższych momentów dystrybucji parametru porządku dla układów skończonych. Pojawia się wtedy znany w całym świecie naukowym termin: kumulant Bindera. Jest to wielkość pozwalająca na precyzyjne określenie temperatury przemiany fazowej w oparciu o wyniki symulacji komputerowych. Opracowane przez doktora Bindera metody analizy wyników symulacji są powszechnie stosowane do dnia dzisiejszego.

W roku 1983 doktor Binder znowu zmienia miejsce pobytu i obejmuje stanowisko kierownika Zakładu Fizyki Faz Skondensowanych w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Johanna Guttenberga w Moguncji, którym kieruje do dnia dzisiejszego. Dzięki swojej ogromnej wiedzy i autorytetowi szybko uczynił ze swojego zakładu Mekkę dla fizyków i chemików teoretyków z całego świata.

Zainteresowania naukowe Doktora Bindera są nader rozległe i dotyczą głównie teorii przemian fazowych i zjawisk krytycznych w układach objętościowych i powierzchniowych, teorii stanu szklistego i własności ciał amorficznych, własności termodynamicznych układów



FOT. M. PERZYŃCZAK

polimerowych i magnetycznych. Profesor Binder jest autorem około 900 oryginalnych prac naukowych, licznych prac typu przeglądowego oraz współautorem lub redaktorem ponad 10 opracowań monograficznych, dotyczących wykorzystania metod symulacji komputerowych w mechanice statystycznej.

Do najważniejszych osiągnięć naukowych profesora Bindera należy opracowanie teorii skalowania w układach skończonych, dzięki której możliwe jest wykorzystanie metod symulacji komputerowych w badaniach zjawisk krytycznych i przemian fazowych. Opracowana przez niego teoria jest podstawowym narzędziem, bez którego postęp w tej dziedzinie nie byłby możliwy.

Dowodem uznania autorytetu prof. Kurta Bindera jest Jego uczestnictwo w komitetach redakcyjnych licznych prestiżowych czasopism naukowych, jak np. *Journal of Statistical Physics*, *Journal of Computational Physics*, *Journal of Physics*, *Die Makromolekulare*

Chemie (Theory and Simulations) oraz wielu innych. Był współorganizatorem ponad 20 międzynarodowych konferencji naukowych poświęconych fizyce statystycznej i metodom symulacji komputerowych.

Profesor jest członkiem licznych towarzystw naukowych. Od roku 1992 jest członkiem korespondentem Austriackiej Akademii Nauk, W latach 1988-1990 oraz 1996-1999 był członkiem komisji C3 (Thermodynamics and Statistical Physics) IUPAP, a w latach 1999-2002 pełnił funkcję przewodniczącego tej komisji oraz był członkiem IUPAP Executive Council. Od roku 1989 jest członkiem Max Planck Society. W roku 1993 został wyróżniony prestiżowym medalem Maxa Plancka Niemieckiego Towarzystwa Fizycznego, natomiast w roku 2001 został laureatem nagrody CECAM (Berni J. Adler Prize) oraz wyróżniony został przez Instytut Informacji Naukowej w Filadelfii - jako jeden z najczęściej cytowanych fizyków - w kategorii „top 100” List in Science Citation Index

1981-1999. W roku 2003 za wyjątkowy wkład w rozwój metody Monte Carlo, zostaje uhonorowany nagrodą Staudingera-Durrera, przyznawaną przez Eidgenössische Technische Hochschule w Zürichu. Należy tutaj dodać, że doktor Binder znajduje się również na liście najczęściej cytowanych chemików świata. W roku 2005 został członkiem Bułgarskiej Akademii Nauk.

Od wielu lat jest zapraszany do wygłaszania referatów plenarnych na wszystkich ważniejszych konferencjach naukowych poświęconych wykorzystaniu metod symulacji komputerowych w mechanice statystycznej, zjawiskom powierzchniowym oraz fizyce polimerów.

Magnificencjo, Wysoki Senacie, Szanowni Państwo!

Przyjmując w dniu dzisiejszym doktora Kurta Bindera do grona swoich doktorów honorowych, Uniwersytet wyraża w ten sposób szczególne uznanie dla Jego nieprzeciętnych osiągnięć naukowych. Jednocześnie tytuł ten jest wyrazem wielkiego uznania dla doktora Bindera za jego wieloletnią i bardzo owocną współpracę z naszym Uniwersytetem, która trwa nieprzerwanie od ponad 18 lat.

Kiedy w roku 1988, po uzyskaniu stypendium Fundacji Alexandra von Humboldta rozpocząłem współpracę z profesorem Binderem wiedziałem, że jest to wyjątkowa szansa na współuczestnictwo w badaniach naukowych na najwyższym światowym poziomie. Od tamtego czasu pracownicy Zakładu Modelowania Procesów Fizykochemicznych kontynuują tę współpracę i wielokrotnie gościli w Uniwersytecie w Moguncji. W latach dziewięćdziesiątych uzyskaliśmy - oczywiście wspólnie z doktorem Binderem - grant Fundacji Volkswagena, który pozwolił na zakup bardzo drogiego w owym czasie sprzętu komputerowego oraz wielu książek. Pozwolił również na sfinansowanie półrocznego stażu dr. Zientarskiego w Moguncji, gdzie prowadził on badania, których wyniki zostały przedstawione w jego rozprawie doktorskiej. W roku 2000 trzyletni grant uzyskali niżej podpisani wraz z prof. Binderem, prof. D.P. Landauem

(University of Georgia, Athens, USA) oraz prof. A. Milchevem (Instytut Chemii Fizycznej Bułgarskiej Akademii Nauk w Sofii). W roku 2002 dr Wojciech Rżysko został zaproszony przez prof. Bindera do współpracy i, jako stypendysta Fundacji Alexandra von Humboldta przebywał w Moguncji w latach 2003-2004. Obecnie kolejna osoba z naszego Zakładu - dr Katarzyna Bucior - uzyskała stypendium Fundacji Alexandra von Humboldta i będzie kontynuowała naszą współpracę z doktorem Binderem.

Profesor Binder oraz jego współpracownicy gościli również w naszym Uniwersytecie, a ostatnia wizyta doktora Bindera w Lublinie miała miejsce w maju 2005.

Do chwili obecnej wyniki współpracy z grupą prof. Bindera zostały przedstawione w ponad 20 wspólnych pracach oryginalnych, których znakomita większość ukazała się w prestiżowych czasopismach naukowych; wyniki te omawiane były też w licznych komunikatach prezentowanych na międzynarodowych konferencjach naukowych oraz w obszernym opracowaniu przeglądowym, opublikowanym w *Surface Science Reports*.

Współpraca z profesorem Binderem w istotny sposób wpłynęła na rozwój naukowy oraz poszerzenie zakresu prac badawczych prowadzonych w Zakładzie Modelowania Procesów Fizykochemicznych Wydziału Chemii UMCS. Podkreślić należy, że uzyskane we współpracy z grupą prof. Bindera wyniki badań stały się podstawą rozpraw doktorskich naszych kolegów - Tomasza Zientarskiego i Leszka Sałamachy oraz zostały opublikowane w dziesięciu atrykułach, które ukazały się w *The Journal of Chemical Physics* oraz *European Physics Journal*.

Jestem głęboko przekonany, że przyjmując doktora Bindera do naszej społeczności akademickiej dajemy wyraz naszego uznania dla Jego wyjątkowych osiągnięć naukowych, ale również wyrażamy podziękowanie za wieloletnią współpracę oraz udział w rozwoju naukowym pracowników naszego Uniwersytetu.

PROF. DR HAB.
ANDRZEJ PATRYKIEJEW

W grudniu 2006 roku Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego podjął decyzję o utworzeniu nowego kierunku studiów o nazwie „logopedia z audiofonologią” i uprawnili do prowadzenia tego kierunku Wydział Humanistyczny UMCS.

Jasne jest, że decyzja ta nie była sprawą przypadku, lecz wynikiem rozwoju badań naukowych prowadzonych przez pracowników Zakładu Logopedii i Językoznawstwa Stosowanego. Jest też wyrazem organizowania się środowiska logopedycznego w całym kraju i ogólnego rozwoju refleksji naukowej nad zaburzeniami mowy.

Rola UMCS w tym dziele była zasadnicza. To w naszym uniwersytecie czterdzieści lat temu powstało pierwsze i, jak dotąd, jedyne czasopismo naukowe „Logopedia” i rozpoczęło działalność Polskie Towarzystwo Logopedyczne. Wydarzenia te, związane z osobą profesora **Leona Kaczmarka**, skutecznego propagatora idei rozwoju polskiej logopedii, zogniskowały działania rozmaitych środowisk w kraju. Rozpoczęły się szkolenia logopedów na kursach rozmaitego typu, a następnie na studiach podyplomowych. Powstały wkrótce w UMCS Zakład Logopedii był przez długi czas jedynym ośrodkiem naukowym w Polsce prowadzącym te szkolenia.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat powstały następne ośrodki zajmujące się badaniami naukowymi i kształceniem logopedów: najpierw Zakład Logopedii w Uniwersytecie Gdańskim, potem w Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie i Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Ostatnio także w Uniwersytecie Warszawskim. Wszystkie te ośrodki prowadzą kwalifikacyjne studia podyplomowe, a niektóre z nich także specjalności logopedyczne na dziennych studiach polonistycznych lub pedagogicznych. Warto też zaznaczyć, że jako pierwsza w kraju powstała specjalność logopedyczna na polonistycznych studiach w UMCS. Ostatnie lata to także nowy okres w refleksji naukowej nad zaburzeniami mowy związany mocno z ogromnym rozwojem wiedzy nad komunikacją społeczną, rozwojem

neurobiologii i niektórych dyscyplin medycznych, szczególnie audiologii, neurologii i psychiatrii.

Proponowany obecnie studentom kierunek „logopedia z audiofonologią” jest już kierunkiem samodzielnym studiów logopedycznych,

(bo przyszedł na świat z anomaliami w budowie narządów mowy, bo się jąka, bo wreszcie udziałem jego życia jest porażenie mózgowie),

- kiedy w wyniku przeróżnych zdarzeń rozpadł się w umyśle język i wiedza o świecie (bo nastąpiło mechanicz-

lingwistyki, dyscyplin medycznych i psychologii, przyczyni się do rozwoju badań nad poznawczymi i interakcyjnymi możliwościami człowieka. Pozwoli stworzyć pełny model zaburzeń mowy i dokonać interpretacji poszczególnych zaburzeń z wielu perspektyw.

Logopedia jako samodzielny unikatowy kierunek studiów w UMCS

którego program został opracowany zgodnie z najnowszymi standardami kształcenia wymaganymi przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego, która program ten oceniła i przyjęła. Jest on wynikiem współpracy, jaka od kilku lat istnieje między Zakładem Logopedii i Językoznawstwa Stosowanego UMCS i Instytutem Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie, którego twórcą i dyrektorem jest prof. dr hab. Henryk Skarżyński. Pomysł utworzenia tego typu studiów zrodził się w trakcie rozmowy kierownika Zakładu Logopedii i Językoznawstwa Stosowanego UMCS (podpisanego niżej) i prof. Henryka Skarżyńskiego na zjeździe Polskiego Towarzystwa Logopedycznego w Lublinie. Zespoły naukowe tych dwu instytucji opracowały program studiów uwzględniający polskie osiągnięcia w kształceniu logopedów na świecie. Formuła „logopedia z audiofonologią” obowiązuje od pewnego czasu w Stanach Zjednoczonych.

Logopedia ukształtowała się ostаточно jako dyscyplina wiedzy zajmująca się diagnozowaniem zachowań ludzkich i niesieniem pomocy pojedynczym osobom w następujących sytuacjach:

- kiedy człowiek nie jest w stanie nauczyć się języka (bo jest pozbawiony słuchu, bo słysząc nie słyszy dźwięków mowy, bo przyszedł na świat w upośledzeniu umysłowym);
- kiedy znając język, nie jest w stanie go dostatecznie sprawnie używać

ne uszkodzenie mózgu, bo pojawiła się choroba psychiczna, bo dopadła człowieka choroba Alzheimera).

Łatwo zauważyć, że w polu działań logopedy (zarówno badacza jak i praktyka) znajduje się wiedza lingwistyczna (o systemie językowym i o komunikacji), biologiczna (związana z naukami medycznymi – anatomią, audiologią, neurologią, psychiatrią), wiedza psychologiczna (neuropsychologia, psycholingwistyka) oraz pedagogiczna, dająca podstawy postępowania terapeutycznego z dzieckiem i osobą dorosłą.

Żadna z tych dyscyplin, rozpatrywana oddzielnie, nie pozwala na kompetentną diagnozę zachowań ludzkich związanych z językiem, a tym bardziej na budowanie programów terapii zaburzeń języka i mowy. Lingwistyka zajmuje się budową systemu językowego, psycholingwistyka – realnością modeli lingwistycznych w umysłach ludzkich, nauki medyczne – biologicznymi uwarunkowaniami komunikacji, pedagogika – metodami wzbogacania środków językowych. Logopedzie potrzebna jest wiedza o języku i komunikacji tworzona przez wszystkie wymienione dyscypliny oraz wiedza na temat postępowania diagnostycznego i terapeutycznego, uwzględniająca również wieloletnie doświadczenia zawarte w upowszechnionej praktyce.

Proponowany kierunek studiów, łącząc w jedną całość dotychczasową wiedzę logopedyczną, osiągnięcia

Całościowa wiedza o zaburzeniach mowy staje się konieczna dla specjalisty budującego programy terapii osób z zaburzeniami sprzężonymi. Nie jest to obecnie, niestety, regułą w praktyce logopedycznej. I tak np. logopeda kształtujący język u upośledzonych osób niesłyszących ma aktualnie nikłe pojęcie na temat audiofonologicznych uwarunkowań rozwoju mowy.

Zatwierdzony przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego program naszego kierunku zawierał standardy kształcenia oraz plan studiów wraz z siatką godzin dydaktycznych. Zgodnie z wymogami Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, program przewiduje kształcenie na dwu poziomach: na poziomie sześciomiesięcznych studiów licencjackich, a następnie na poziomie czterosemestralnych studiów magisterskich.

W planie studiów licencjackich przewidzieliśmy 2220 godzin zajęć w tym 600 godzin na specjalność główną dotyczącą logopedii i 405 godzin na przedmioty z zakresu audiofonologii. Pozostałe godziny przeznaczamy na praktyki (345 godzin), przedmioty ogólne (330 godzin) i przedmioty kształcenia pedagogicznego (360 godzin).

Przedmioty kierunkowe obydwu specjalności dotyczą podstawowych zaburzeń mowy: afazji (w związku z mechanicznymi uszkodzeniami mózgu), dyzartrii (w związku z porażeniem mózgowym), dysglosji i dyslalii (zaburzenia wymowy), jąkania i zaburzeń płynności mówienia, trud-

ności w czytaniu i pisaniu, oligofazji (zaburzeń mowy w upośledzeniach umysłowych), zaburzeń mowy w demencji (np. w chorobie Alzheimera), surdologopedii (zaburzenia mowy w głuchocie). Studia wyposażają także studentów w umiejętność diagnozowania zaburzeń słuchu.

Sądzymy, że tak przygotowany absolwent studiów licencjackich będzie w pełni przygotowany do diagnozowania i terapii zaburzeń mowy i słuchu w placówkach oświatowych (przedszkolach, masowych szkołach podstawowych i gimnazjach), placówkach służby zdrowia typu ambulatoryjnego (poradnie logopedyczne, poradnie audiologiczne, foniatryczne, otolaryngologiczne) oraz w domach pomocy społecznej. Zdobędzie także praktyczne umiejętności kształtowania i korygowania emisji głosu oraz techniki mówienia, co umożliwi mu pracę logopedy także w rozgłośniach radiowych i telewizyjnych, placówkach kulturalnych i innych, zatrudniających ludzi zawodowo posługujących się głosem. **W ten sposób po raz pierwszy absolwent naszych studiów otrzyma przygotowanie zawodowe**

spełniające europejskie standardy kształcenia logopedów, określone przez CPLOL (Comite Permanent de Liaison des Orthophonistes-Logopedes de L'Union Europeenne – Komitet Stałych Związków Ortofoniistów-Logopedów Unii Europejskiej).

„Po raz pierwszy absolwent naszych studiów otrzyma przygotowanie zawodowe spełniające europejskie standardy”

Ukończenie specjalności nauczycielskiej w ramach proponowanego kierunku studiów przygotowuje absolwenta do pracy w charakterze nauczyciela – logopedy i adiofonologa. Będzie on zdolny do pełnienia funkcji wychowawczych i opiekuńczych, wspierania rozwoju uczniów i zaspokajania ich szczególnych potrzeb edukacyjnych, także w ramach nauczania

indywidualnego. Będzie, jak sądzimy, prezentował postawy szacunku dla innych, wrażliwości na potrzeby ludzi, szczególnie osób niepełnosprawnych.

Absolwent nasz będzie przygotowany do współpracy z nauczycielami, psychologami, pedagogami i lekarzami różnych specjalności (audiologami, foniatrami, otolaryngologami, pediatrami, psychiatrami, neurologami).

Ponadto będzie posługiwał się technologią informacyjną w zakresie ogólnym, a także w procesie diagnostyczno-terapeutycznym. Wreszcie zdobędzie język obcy na poziomie zaawansowanym.

Na studia magisterskie przeznaczymy 960 godzin zajęć. Absolwent będzie wyposażony w najnowocześniejszą wiedzę na temat diagnozowania dysfunkcji biologicznych oraz rehabilitacji zaburzeń mowy i słuchu.

Najwyższy stopień wtajemniczenia logopedycznego pozwoli mu podejmować pracę także w placówkach kształcenia specjalnego, poradniach pedagogiczno-psychologicznych oraz placówkach medycznych o charakterze zamkniętym (szpitale, kliniki, instytuty badawcze). A dyplom studiów magisterskich pozwoli na otwieranie prywatnej praktyki logopedycznej.

Trzeba koniecznie dodać, że poziom kompetencji absolwenta proponowanych przez nas studiów magisterskich znacznie przekracza podstawowe wymagania programowe przewidziane w europejskich standardach kształcenia logopedów.

Możemy sobie na takie standardy pozwolić, bo Zakład Logopedii i Językoznawstwa Stosowanego UMCS jest największym tego typu Zakładem w Polsce (3 profesorów, 13 doktorów – w tym dwu tuż przed habilitacją), a Instytut Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie (3 profesorów, 6 doktorów) osiągnął światową renomę w zakresie chirurgicznych metod leczenia zaburzeń słuchu (wszczepianie implantów słuchowych), także w opracowaniu metod i narzędzi przesiewowego badania słuchu dzieci tuż po urodzeniu.

STANISŁAW GRABIAS

Wykaz osób stanowiących minimum kadrowe licencjackich studiów „logopedii z audiofonologią” UMCS:

Pracownicy Zakładu Logopedii i Językoznawstwa Stosowanego UMCS i Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie

1. Samodzielni pracownicy:

prof. dr hab. Stanisław Grabias (UMCS);
dr hab. Tomasz Woźniak (UMCS);
dr hab. n. med. Andrzej Czernikiewicz (UMCS);
prof. dr hab. n. med. Henryk Skarżyski (IFiPS);
dr hab. n. med. Krzysztof Kochanek (IFiPS).

2. Pracownicy ze stopniem doktora:

dr Jolanta Panasiuk (UMCS);
dr Marek Kurkowski (UMCS);
dr Urszula Mirecka (UMCS);
dr Urszula Jęczeń (UMCS);
dr Aneta Domagała (UMCS);
dr n. med. Katarzyna Gustaw (UMCS);
dr Wanda Kosteczka (UMCS);
dr n. med. Anna Geremek (IFiPS);
dr n. med. Andrzej Senderski (IFiPS).

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI



DOKTORATY

• **10 stycznia 2007 r.** odbyły się publiczne obrony rozpraw doktorskich:

• **mgr Anety Ptaszyńskiej.** Temat: „Zastosowanie metod biotechnologicznych w badaniach nad Jędrusiami (*Apionidae: Curculionoidea*)”.

Promotor: dr hab. Jacek Łętowski, prof. nadzw. (Instytut Biologii UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Leszek Drozd (AR w Lublinie); prof. dr hab. Waław Wojciechowski (UŚ w Katowicach).

• **mgr Moniki Hurby.** Temat: „Generalizacja sieci drogowej na mapach o różnej skali i przeznaczeniu”.

Promotor: prof. dr hab. Mieczysław Sirko (Instytut Nauk o Ziemi UMCS).

Recenzenci: dr hab. Jerzy Mościbroda, prof. nadzw. (Instytut Nauk o Ziemi UMCS); dr hab. Jacek Paławski, prof. nadzw. (Uniwersytet Warszawski, PAN w Jabłonnej k. Warszawy).

WYDZIAŁ CHEMII



DOKTORATY

• **12 stycznia br.** odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej **mgr Marleny Matysek-Nawrockiej**, słuchaczki studiów doktoranckich, nt.: „Badania współadsorpcji jonów Cd(II) i jonów szczawianowych oraz cytrynianowych na granicy faz tlenek metalu/roztwór elektrolitu”. **Promotor:** dr hab. Władysław Janusz, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. inż. Andrzej Świątkowski (Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie); prof. dr hab. Emil Chibowski (UMCS).

Rada Naukowa Wydziału Chemii, na posiedzeniu w dniu 26 stycznia br., nadała mgr Marlenie Matysek-Nawrockiej stopień doktora nauk chemicznych.

• **17 stycznia** odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej **mgr Katarzyny Szymczyk**, asystentki w Zakładzie Zjawisk Międzyfazowych, nt.: „Badanie adsorpcyjnych i objętościowych właściwości dwuskładnikowych mieszanin związków powierzchniowo czynnych w aspekcie procesu zwilżania”. **Promotor:** prof. dr hab. Bronisław Jańczuk (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Stanisława Sanak-Rydlowska, prof. AGH (AGH w Krakowie); prof. dr hab. Emil Chibowski (UMCS).

Rada Naukowa Wydziału Chemii, na posiedzeniu w dniu 26 stycznia br., nadała mgr Katarzynie Szymczyk stopień doktora nauk chemicznych.

• **12 lutego** odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej **mgr Elizy Chodkowskiej**, słuchaczki studiów doktoranckich, nt.: „Warstwy żol-żel w czujnikach światłowodowych”. **Promotor:** dr hab. Jan Rayss, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. inż. Maria Łączka (Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie); dr hab. Stanisław Radzki, prof. nadzw. (UMCS).

Rada Naukowa Wydziału Chemii, na posiedzeniu w dniu 5 marca br., nadała mgr Elizie Chodkowskiej stopień doktora nauk chemicznych.

WYDZIAŁ EKONOMICZNY



DOKTORATY

• **18 stycznia br.** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Przemysława Łukasika**, asystenta w Zakładzie Ekonomiki Przedsiębiorstwa i Marketingu, nt. „Uwarunkowania marketingowe wyboru miejsca zakupu artykułów spożywczych przez konsumenta”. **Promotor:** dr hab. Genowefa Sobczyk, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Grażyna Światowy, prof. nadzw. (Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu); prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek (UMCS). W tym samym dniu Rada Wydziału Ekonomicznego podjęła uchwałę o nadaniu mgr. Łukasikowi stopnia doktora nauk ekonomicznych w zakresie ekonomii.

• **15 lutego** do publicznej obrony też rozprawy doktorskiej pt. „Zastosowanie analizy kondycji ekonomiczno-financej branży przemysłu przetwórczego do kształtowania portfela kredytowego banków” przystąpił **mgr Arkadiusz Kijek** z Zakładu Statystyki i Ekonometrii. **Promotor:** prof. dr hab. Jerzy Węławski. **Recenzenci:** prof. dr hab. Waław Starzyńska (Uniwersytet Łódzki); dr hab. Piotr Karpuś, prof. nadzw. (UMCS). Obrona zakończyła się nadaniem mgr. Kijekowi stopnia doktora nauk ekonomicznych w zakresie ekonomii.

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII



HABILITACJA

• **14 lutego br.**, w Instytucie Filozofii odbyło się kolokwium habilitacyjne **dr. Andrzeja Łukasika** (Zakład Ontologii i Teorii Poznania). Podstawą przewodu habilitacyjnego była praca „Filozofia atomizmu. Atomistyczny model świata w filozofii przyrody, fizyce klasycznej i współczesnej a problem elementarności”. **Recenzenci:** prof. dr hab. Jerzy Kmita (UAM); prof. dr hab. Jan Woleński (UJ); prof. dr hab. Michał Tempczyk (UMK); prof. dr hab. Wojciech Sady (UMCS).

Rada Wydziału Filozofii i Socjologii podjęła uchwałę o nadaniu dr. Andrzejowi Łukasikowi stopnia naukowego doktora habilitowanego w zakresie filozofii.

DOKTORATY

• **31 stycznia br.**, w Instytucie Filozofii odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Moniki Bokiniec** na temat „Estetyka współczesna wobec sztuki masowej”. **Promotor:** prof. dr hab. Bohdan Dziemidok. **Recenzenci:** prof. dr hab. Anna Zeidler-Janiszewska (Uniwersytet Łódzki); dr hab. Tadeusz Szkołut, prof. nadzw. (UMCS).

• **13 lutego mgr. Wiesława Chudoby** na temat „Etyka w myśli filozoficznej Leszka Kołakowskiego”. **Promotor:** prof. Lesław Hostyński (Zakład Etyki i Estetyki Instytutu Filozofii). **Recenzenci:** prof. dr hab. Zdzisław Cackowski (UMCS); dr hab. Ryszard Wiśniewski, prof. nadzw. (UMK).

• **14 lutego mgr Anny Kłonkowskiej** nt. „Mit – dzieje - tożsamość. Konteksty filozofii kultury Theodora Lessinga”. **Promotor:** dr hab. Stefan Symotiuł, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Lesław Hostyński, prof. nadzw. (UMCS); prof. dr hab. Bogusław Żyłko (Uniwersytet Gdański).

- 27 lutego mgr Ewy Zarzyckiej nt. „Spór o tworzywo muzyki”. **Promotor:** dr hab. Stefan Symotiuik, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Leszek Polony (Akademia Muzyczna w Krakowie); prof. dr hab. Andrzej Nowicki (em. prof. UMCS); dr hab. Mariusz Dubaj (UMCS).

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY



DOKTORATY

- 10 stycznia br. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr Agnieszki Kuźmiuk-Ciekanowskiej nt. „Żywot św. Wacława i św. Ludmiły autorstwa mnicha Krystiana. X-wieczny wykład o dziejach rodu Przemyślidów i dynastycznych świętych bohaterach”.

Promotor: prof. dr hab. Jacek Banaszekiewicz (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Tomasz Jasiński (UŁ); prof. dr hab. Jacek Maciejewski (UKW w Bydgoszczy).

- mgr. Kamila Reja nt. „Prasa lubelska w latach pierwszej wojny światowej”.

Promotor: prof. dr hab. Jan Lewandowski (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Marek Przeniosło (AŚ); prof. dr hab. Wiesław Śladowski (UMCS).

- 24 stycznia mgr. Arkadiusza Jastrzębskiego nt. „Grupa kierownicza i aparat partyjny PZPR w województwie lubelskim w latach 1948 - 1970”.

Promotor: prof. dr hab. Emil Horoch (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Romuald Turkowski (UW); prof. dr hab. Janusz Wrona (UMCS).

- 31 stycznia mgr Aleksandry Szewczyk nt. „Jakości estetyczne w sztuce adaptacji filmowej dzieła literackiego (na podstawie wybranych przykładów)”.

Promotor: prof. dr hab. Janusz Plisiecki (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Henryk Kiereś (KUL); prof. dr hab. Mirosław Przyłipiak (PAP w Słupsku).

- mgr. Wojciecha Bejdy nt. „Basileus, tyrannos, charisma. Poglądy na władzę jednostki w pismach Józefa Flawiusza”.

Promotor: prof. dr hab. Leszek Mrozewicz (UAM).

Recenzenci: prof. dr hab. Maria Zielska (UJ); prof. dr hab. Danuta Musiał (UMK).

- 7 lutego mgr. Pawła Karpova nt. „Szkoła edukacja historyczna w Kazachstanie w latach 1917 - 2005”.

Promotor: prof. dr hab. Andrzej Stępnik (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Barbara Jakubowska (UW); prof. dr hab. Hanna Konopka (UwB).

- 14 lutego mgr Małgorzaty Chomy-Jusińskiej nt. „Środowisko niezależne i opozycyjne w województwie lubelskim w latach 1975 - 1980”.

Promotor: prof. dr hab. Janusz Wrona (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Jerzy Eisler (IH PAN); prof. dr hab. Zbigniew Zaporowski (UMCS).

- mgr Elizy Chabros nt. „Okkasionalismus als textkonstitutive und distinktive Element der Textsorte Kindergedicht”.

Promotor: prof. dr hab. Irena Nowicka-Koźluk (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Eugeniusz Tomiczek (UWr.); prof. dr hab. Jerzy Żmudzki (UMCS).

WYDZIAŁ MATEMATYKI, FIZYKI I INFORMATYKI



DOKTORATY

- 26 lutego br. odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej mgr Kamili Sieji pt. „Extended approach to correlations beyond mean-field in atomic nuclei”. **Promotorzy:** prof. dr hab. Andrzej Baran (Instytut Fizyki UMCS); prof. Philippe Quentin (L'Université Bordeaux, CENBG, Francja). **Recenzenci:** prof. dr hab. Bożena Pomorska (Instytut Fizyki UMCS); prof. dr hab. Jacek Dobaczewski (Instytut Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu Warszawskiego); prof. Jean-François Berger (CEA, Service de Physique Nucléaires, Bruyères-le-Chatel, Francja).

Doktorat wykonany został w ramach umowy polsko-francuskiej o wspólnych doktoratach (thèse en co-tutelle). Obrona pracy odbyła się w języku angielskim.

- 2 marca odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej mgr Edyty Łukasik pt. „Iteracyjne metody dla osobliwych nieliniowych układów równań”. **Promotor:** prof. dr hab. Stanisław Grzegórski (Instytut Informatyki Politechniki Lubelskiej). **Recenzenci:** prof. dr hab. Jerzy Kozicki (Instytut Matematyki UMCS); prof. dr hab. Aleksiej Tretjakov (Akademia Podlaska w Siedlcach).

Dr Edyta Łukasik jest zatrudniona w Instytucie Informatyki Politechniki Lubelskiej.

WYDZIAŁ POLITOLOGII



DOKTORAT

- 16 lutego br. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr Agnieszki Demczuk pt. „Dostęp do informacji publicznej w Polsce”.

Promotor: dr hab. Agnieszka Pawłowska (UMCS).

Recenzenci: dr hab. Zbigniew Hołda (UJ); dr hab. Stanisław Michałowski, prof. nadzw. (UMCS).

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI



DOKTORATY

- 10 stycznia br. Rada Wydziału Prawa i Administracji nadała stopień doktora nauk prawnych mgr. Piotrowi Kwaśniakowi. Temat rozprawy: „Plan miejscowy jako podstawowy publicznoprawny instrument realizacji zagospodarowania przestrzennego w Polsce”.

Promotor: prof. dr hab. Marian Zdyb.

Recenzenci: prof. dr hab. Zygmunt Niewiadomski (Szkoła Główna Handlowa w Warszawie); dr hab. Jerzy Stelmasiak, prof. nadzw. (UMCS).

- 13 lutego Rada Wydziału Prawa i Administracji nadała stopień doktora nauk prawnych mgr. Grzegorzowi Koksanowiczowi. Temat rozprawy: „Prawny model kierownictwa Sejmem w świetle Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 r.”.

Promotor: prof. dr hab. Ewa Dulewicz (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Marcin Kudej (U. Śląski); prof. dr hab. Wiesław Skrzydło (UMCS).

WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY



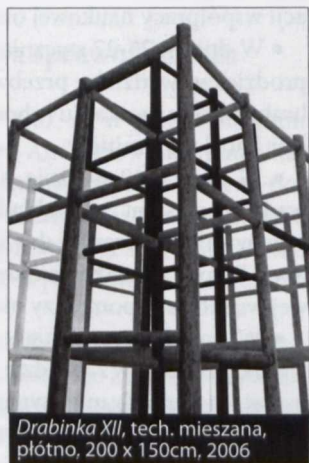
Wystawy

• „Pracownia 113 – prof. Jacek Wojciechowski i jego uczniowie” to tytuł wystawy, którą można było oglądać w lutym w galerii Związku Polskich Artystów Plastyków „Pod podłogą” (ul. Krakowskie Przedmieście 62). Zaprezentowano na niej obrazy prof. Jacka Wojciechowskiego – kierownika Zakładu Malarstwa i Rysunku II, a także jego uczniów. Wśród tych ostatnich znaleźli się aktualni pracownicy WA UMCS – adiunkt Krzysztof Szymanowicz i asystent Jakub Ciężki, inni absolwenci – Aleksandra Galant, Małgorzata Iwańczuk i Justyna Janusz, a także obecni studenci – Jarosław Goś, Urszula Kulczyńska i Robert Miedziocha. Wystawa „Pracownia 113...” wpisała się w jubileusz dziesięciolecia działalności galerii „Pod podłogą”. Dziesięć lat wcześniej – w styczniu 1997 roku – jako pierwszy wystawiał w niej prof. Wojciechowski. Tak więc uczczenie jubileuszu galerii wystawą właśnie jego obrazów i innych związanych z nim malarzy miało swe uzasadnienie.

• Na przełomie lutego i marca w lubelskiej galerii „Przy Bramie” (ul. Grodzka 34/36), na wystawie zatytułowanej „Publiczny Przegląd”, prezentowali swe obrazy studenci kierunku malarstwo w Kolegium Sztuk Pięknych w Kazimierzu Dolnym: Paweł Bijak, Ewelina Buszta, Olga Głuc, Anna Kordelas, Grzegorz Kwiecień, Monika Parobczak, Jakub Podlodoski, Cyprian Puchacz, Krzysztof Rabuch, Janina Roczek, Ewa Samcik, Paulina Simlat, Ewa Sierżputowska, Małgorzata Sokołowska i Aleksandra Tomkiewicz.

„Wystawa »Publiczny Przegląd« jest spontaniczną prezentacją prac studentów [...] Tytuł wystawy sugeruje, że prezentowane prace są odpowiedzią studentów na stawiane przed nimi w Kolegium zadania. Tym razem poddane ocenie nie ich nauczycieli, lecz publiczności lubelskiej Galerii »Przy Bramie«. Dla studentów to wyjątkowa okazja, aby przetestować oddziaływanie swoich prac w rzeczywistości pozaakademickiej” – cytujemy słowa adi. Sławomira Tomana – kuratora wystawy.

• „ZABAWnie” – to tytuł indywidualnej wystawy obrazów Jakuba Ciężkiego – asystenta z Zakładu Malarstwa i Rysunku II – w galerii „Promocyjnej” przy Staromiejskim Domu Kultury w Warszawie. Prowadzona przez Jacka Werbanowskiego – krytyka sztuki i redaktora kwartalnika „EXIT” (czasopisma o sztuce współczesnej) – galeria „Promocyjna” nastawiona jest na promowanie i dokumentowanie dokonań



Drabinka XII, tech. mieszana, płótno, 200 x 150cm, 2006

twórczych najmłodszego pokolenia polskich artystów plastyków, przede wszystkim malarzy. Jakub Ciężki zaprezentował w „Promocyjnej” dwanaście obrazów ze swego najnowszego cyklu. Pokazał w nich (wszystkich tego samego

formatu: 200 x 150 cm) sprzęty znane nam z ogródków jordanowskich – różne metalowe drabinki, huśtawki i zjeżdżalnie. Namalował hommage dla tych sprzętów, które, zgodnie z zaleceniami UE, mają zniknąć z placów zabaw jako niebezpieczne dla dzieci, a zarazem stworzył znakomite w formie i kolorze obrazy. Zauważyli je warszawscy krytycy. Warto przywołać ich opinie, gdyż można znaleźć w nich pochwały tak dla Jakuba Ciężkiego, jak i dla Wydziału Artystycznego UMCS. Monika Małkowska, dostrzegając na łamach „Rzeczpospolitej” (9.02.1007), że Ciężki jest absolwentem Wydziału Artystycznego UMCS, podkreśliła, że wydział ten uchodzi ostatnio za „inkubator talentów”. Zaś samego Jakuba Ciężkiego, ta sama redaktor określiła nie tylko jako zdolnego i nagradzanego (młody artysta ma na swym koncie już siedem nagród indywidualnych!), ale, co ważne, „nie odgrywającego w kółko tych samych pomysłów”.

• „Debiuty 2000 plus 7” to tytuł nawiązujący do wystawy „Debiuty 2000”, zorganizowanej w Muzeum UMCS w 2000 roku i prezentującej prace sześciu dyplomantów z pracowni graficznych profesorów Piotra Lecha i Grzegorza Mazurka. Po siedmiu latach udało się zebrać prace 16 absolwentów Wydziału Artystycznego z 2000 roku, mieszkających obecnie w różnych zakątkach Polski, a nawet poza jej granicami. Na wystawie „Debiuty 2000 plus 7”, urządzonej w lubelskim Ratuszu, absolwenci WA pokazali swoje prace z zakresu malarstwa, grafiki, fotografii i ceramiki. Wystawie towarzyszył katalog oraz teledysk, na którym prezentowano portrety i biogramy młodych plastyków, a także wybrane dzieła z ich twórczości.



Magdalena Bąk, [I]..., serigrafia, 70 x 100cm

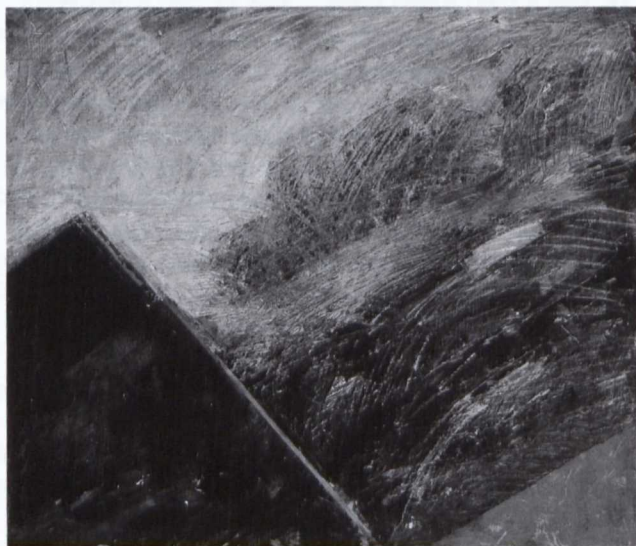
Tegoroczna wystawa jest wyjątkowa. Po pierwsze, ze względu na ilość osób biorących w niej udział, po drugie – ze względu na przekrój prezentowanych technik, począwszy od malarstwa, a skończywszy na grafice komputerowej. To 16 odrębnych sposobów widzenia i *ilustrowania* świata, twórczego myślenia, sennych wizji albo tworzenia dla samej tylko przyjemności. To, w pewnym sensie, kolejny debiut...” – napisał we wstępie do katalogu Mariusz Stryjecki, jeden z uczestników wystawy. Pod słowami tymi z pewnością podpisałiby się też pozostali artyści – „absolwenci’2000”: Magdalena Bąk, Marcin Dąbski, Aneta Grabowska-Galewska, Iwona Jończyk, Agnieszka Kremer-Wójcik, Karolina Niedźwiecka, Anna Perłowska-Weiser, Katarzyna Polakowska-Surdyk, Kamila Popko, Robert Rzepa, Agnieszka

Ścisłowska, Małgorzata Stępnik, Sławomir Wielgos, Joanna Wielgos oraz Paweł Wojtysiak.

Uczestnicy pokazu „Debiuty 2000 plus 7” postanowili, że kolejne wystawy będą odbywały się co dwa lata w jeszcze szerszym gronie.

W jury i na wystawach

Romułd Kołodziej, adi. II st. z Zakładu Grafiki Projektowej i Serigrafii, był przewodniczącym jury w konkursie „Malarstwo, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2006”, organizowanym przez BWA w Rzeszowie. W BWA w Rzeszowie R. Kołodziej urządził też indywidualny pokaz swego malarstwa i grafiki. Inną ekspozycją, na której można było zobaczyć prace artysty, była poplenerowa wystawa malarstwa w Galerii Miejskiej BWA w Olsztynie.



WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI



Prof. Anna Tukiendorf w redakcji *Environmental and Experimental Botany*

Profesor Anna Tukiendorf uzyskała nominację do składu Editorial Board czasopisma *Environmental and Experimental Botany* (Elsevier). Jest to już jej trzecia kadencja w radzie redakcyjnej tego czasopisma, ponieważ profesor A. Tukiendorf pełni tę funkcję od 1999 roku.

Profesor A. Tukiendorf jest również, od 2004 roku, członkiem Editorial Board czasopisma *Acta Physiologiae Plantarum* (Springer). Obecnie uzyskała kolejną nominację i jest członkiem Associate Editors tego czasopisma.

Profesor Anna Tukiendorf pełniła w latach 1998-1999 funkcję zastępcy redaktora Sekcji C (Biologia) *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*, a od 2000 roku jest redaktorem tej sekcji. Dzięki jej staraniom ujednoczono pod względem redakcyjnym formę publikacji zamieszczanych w tomach, dostosowano wymogi wobec autorów do obowiązujących w zagranicznych czasopismach o profilu biologicznym oraz wprowadzono publikowanie artykułów w tej sekcji wyłącznie w języku angielskim. Zlikwidowane rów-

nież zostały wcześniejsze opóźnienia w wydawaniu tomów, które obecnie ukazują się regularnie. Efektem tych starań jest awans *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Sectio C - Biologia* na listę filadelfijską czasopism naukowych. Obecnie, profesor A. Tukiendorf złożyła rezygnację z pełnienia funkcji redaktora sekcji *Biologia*, a Senat UMCS zaakceptował na to stanowisko profesor Teresę Jakubowicz z Instytutu Biologii.

Podręcznik z „Podstaw biotechnologii przemysłowej”

Nakładem wydawnictwa Naukowo-Techniczne ukazał się podręcznik pt. „Podstawy biotechnologii przemysłowej” pod redakcją naukową profesorów: Włodzimierza Bednarskiego i Jana Fiedurka. Jest to praca zbiorowa specjalistów z zakresu mikrobiologii, inżynierii bioprosesowej oraz technologii żywności. Autorzy poszczególnych rozdziałów są pracownikami uniwersytetów: Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie i Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz Politechniki Warszawskiej.

„Podstawy biotechnologii przemysłowej” to jedyny na polskim rynku podręcznik, który przedstawia procesy biotechnologiczne w sposób kompleksowy i wieloaspektowy. Książka adresowana jest do studentów biotechnologii oraz kierunków pokrewnych, takich jak technologia żywności, farmacja, inżynieria chemiczna. Z powodzeniem będzie służyła pracownikom naukowym i inżynierom zajmującym się techniczną realizacją procesów biotechnologicznych.

M. M.

WYDZIAŁ CHEMII



Wyjazdy zagraniczne pracowników

- W dniach 23-25 stycznia br. dr hab. Janusz Ryczkowski, prodziekan wydziału, przebywał w Uniwersytecie w Lille we Francji. Celem wyjazdu było omówienie zasad kontynuacji współpracy naukowej oraz wymiany studentów.
- W dniach 25-27 stycznia br. dr hab. Janusz Ryczkowski, prodziekan wydziału, przebywał w Brukseli (Belgia), gdzie brał udział w spotkaniu roboczym: EuroBachelor i EuroMaster Label Committee.
- W dniach 30 stycznia – 19 lutego br. mgr Witold Zawadzki, asystent w Zakładzie Technologii Chemicznej, przebywał w Université des Sciences et Technologies de Lille we Francji na stażu naukowym w ramach międzynarodowej współpracy pomiędzy ośrodkami.
- W dniach 30 stycznia – 20 lutego br. mgr Witold Zawadzki, asystent w Zakładzie Technologii Chemicznej, przebywał - w ramach międzynarodowej współpracy pomiędzy ośrodkami - na stażu naukowym w Université des Sciences et Technologies de Lille we Francji.
- W dniach 11-16 lutego br. dr hab. Ryszard M. Janiuk – kierownik Zakładu Dydaktyki Chemii - brał udział w spotkaniu roboczym Projektu BIOHEAD-CITIZEN (CIT-CT-2004-506015-VI Program Ramowy).

Zjazd dziekanów wydziałów chemicznych

• W dniach 8 - 9 lutego 2007 r. odbyło się w Poznaniu tradycyjne spotkanie dziekanów wydziałów chemicznych, w którym uczestniczyli prodziekani naszego wydziału - profesorowie Jacek Goworek i Władysław Janusz, dr hab. Janusz Ryczkowski oraz kierownik Zakładu Chemii i Technologii Polimerów - prof. dr hab. Barbara Gawdzik.

Tegoroczne spotkania dotyczące dydaktyki otworzył rektor UAM w Poznaniu. W program dwudniowego spotkania wpisane były m.in. następujące zagadnienia: „Kategoryzacja, inwestycje aparaturowe, działalność statutowa, granty”; „Miejsce chemii w polityce naukowo-technicznej Polski”; „Czy łączymy chemię z uniwersytetów i politechnik, PAN i JBR w jeden zespół? Plusy i minusy”; „Akredytacja europejska, UKA, PKA”.

Wizyty

• Na zaproszenie profesora Andrzeja Dąbrowskiego - dziekana wydziału - w dniach 22-30 stycznia br. przebywał doktor Ihor Patsay z Uniwersytetu Ivana Franko we Lwowie. Celem przyjazdu był staż i współpraca naukowa.

• Na zaproszenie profesora A. Dąbrowskiego, w dniach 24-27 stycznia br. przebywał profesor Xavier Coqueret z Universite des Sciences et Technologies de Lille we Francji. Celem przyjazdu była współpraca naukowa.

Zebranie sekcji dydaktycznej PTChem.

10 lutego br. Zarząd Sekcji Dydaktycznej Oddziału Lubelskiego PTChem. zorganizował zebranie w Collegium Chemicum im. Profesora Andrzeja Waksmundzkiego. Program obejmował wystąpienie profesora Dobiesława Nazimka nt. „Ewolucja materii, ewolucja środowiska” oraz problemy wykorzystania urządzeń interaktywnych do celów dydaktycznych. Przedstawiciele firmy Image Recording Solutions sp. z o.o. zaprezentowali działanie tablicy interaktywnej i innych podobnych urządzeń wraz z oprogramowaniem dydaktycznym.

Wydziałowa konferencja sprawozdawcza

W dniach 22-23 stycznia 2007 r., w Auli Collegium Chemicum im. profesora Andrzeja Waksmundzkiego odbyła się Wydziałowa Konferencja Sprawozdawcza, poświęcona omówieniu tematów badań realizowanych w roku 2006, w której uczestniczyli zaproszeni goście, pracownicy, doktorzy - laureaci konkursu wydziałowego, doktoranci i studenci Wydziału Chemii.

Obrady konferencji otworzył dziekan - profesor Andrzej Dąbrowski. Czterem laureatom wydziałowego konkursu na najlepszą pracę doktorską z 2006 r. wręczono okolicznościowe dyplomy. Otrzymały je panie doktor: Katarzyna Tyszczyk (I miejsce), Agnieszka Nosal-Wiercińska (II miejsce), Sylwia Pasieczna (III miejsce) i Elżbieta Opala Mazur (IV miejsce).

Program Konferencji obejmował dwie dwuczęściowe sesje przedpołudniowe, którym przewodniczyli kolejno profesorowie: Jolanta Narkiewicz-Michalek, Stanisław Pikus,

Andrzej L. Dawidowicz i Zofia Rzączyńska. Najważniejsze wyniki badań uzyskane w 2006 r. przedstawili kierownicy jednostek organizacyjnych Wydziału Chemii bądź upoważnieni przez nich pracownicy dydaktyczni. Zaprezentowano łącznie dziewiętnaście ustnych 15-minutowych referatów. Ponadto z krótkimi, 10-minutowymi komunikatami wystąpili na zakończenie pierwszego dnia obrad autorki czterech wyróżnionych prac doktorskich w konkursie na najlepszą pracę doktorską, obronioną na Wydziale Chemii w 2006 roku.

Warsztaty dla młodych naukowców

W dniach 24-25 stycznia br., na Wydziale Chemii odbyły się Warsztaty dla Młodych Naukowców nt.: „Warstewki powierzchniowe, Filmy Langmuira i Langmuira - Blodgett”, których organizatorami byli: Sieć Naukowa SU-RUZ, Wydział Chemii UMCS oraz Lubelski Oddział Polskiego Towarzystwa Chemicznego.

W programie dwudniowych obrad znalazły się kolejno: warsztaty dla młodych naukowców, uroczystość nadania doktoratu honoris causa profesorowi Kurtowi Bindero-wi z Niemiec, sesja młodych naukowców, sesja naukowa w Lubelskim Towarzystwie Naukowym oraz ponownie sesja młodych naukowców.

Łącznie, w spotkaniu tym wzięło udział ponad 30 osób z następujących ośrodków naukowych: Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Instytut Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN w Krakowie oraz Politechniki - Gdańska, Warszawska i Wrocławska. W czasie trwania sesji naukowych ogłoszonych zostało 14 komunikatów. **A. C-CH.**

WYDZIAŁ EKONOMICZNY



Wizyty

• 25 stycznia, gościem Wydziału Ekonomicznego był Jan K. Bielecki - Prezes Banku Pekao S.A. (były premier RP). Wygłosił wykład pod tytułem: „Dokąd zmierza europejski system bankowy”. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele władz UMCS - JM Rektor Wiesław A. Kamiński, dziekan i prodziekani Wydziału Ekonomicznego,



pracownicy naukowi UMCS, przedstawiciele lubelskich banków, studenci UMCS (głównie z Wydziału Ekonomicznego) oraz słuchacze Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów. Prezes Banku Pekao S.A. omówił zmiany, jakie zachodzą w systemach bankowych na świecie, w Europie i w Polsce. Przedstawił plany ekspansji Banku Pekao S.A. na Ukrainie. Zachęcał studentów do współpracy z bankiem, podkreślając jednak, że w Lublinie możliwości awansu są zdecydowanie mniejsze niż w Warszawie. Spotkanie było okazją do bezpośredniej dyskusji i pytań adresowanych do menedżera kierującego potężną instytucją finansową o globalnym zasięgu.

- 19 lutego gościli na Wydziale przedstawiciele Anker Banku ze Szwajcarii – dyrektor Gilbert Pfaeffli oraz dr Julian Mahari. Przedstawiono możliwości współpracy z Wydziałem Ekonomicznym w dziedzinie dydaktyki, omówiono perspektywy organizowania ewentualnych praktyk studenckich.

Konferencje

- Dziekan wydziału, prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek uczestniczyła w konferencji naukowej z cyklu „Wiedza i innowacje” zatytułowanej: „Innowacje w rozwoju gospodarki”, podczas której wygłosiła referat nt. „Kapitał intelektualny jako podstawa sukcesu organizacji w społeczeństwie wiedzy”. Prof. Skrzypek była, ponadto, członkiem rady programowej konferencji i moderatorem. Konferencja odbyła się 10 stycznia w Krakowie, a jej organizatorem był Uniwersytet Jagielloński.

- 6 lutego prof. Elżbieta Skrzypek wzięła udział w konferencji nt. „System zarządzania jakością w usługach publicznych - przyszłość czy już standard”. Zaprezentowany przez nią referat nosił tytuł: „Jakość kapitału intelektualnego a jakość zarządzania”. Konferencja miała miejsce w Częstochowie, a zorganizowana została przez Urząd Miasta Częstochowa oraz Politechnikę Częstochowską.

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII



Konferencja

- W dniach 10-11 stycznia dr Henryk Ogryzko-Wiewiórowski uczestniczył w konferencji „Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Pogranicza Polski w integrującej się Europie”. Organizatorem konferencji był Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Dr H. Ogryzko-Wiewiórowski wygłosił referat nt. „Podróźni na przejściach granicznych lubelszczyzny. Turystyka krajoznawcza czy handlowa?”.

J. A.

WYDZIAŁ POLITOLOGII



Najlepsze prace magisterskie na Wydziale Politologii

Najlepszą politologiczną pracą magisterską na Wydziale Politologii, obronioną w roku akademickim 2005/2006, okazała się praca mgr. Remigiusza Siwca pod tytułem *Irlan-*

dia i jej pozycja gospodarczo-społeczna w Unii Europejskiej. Promotorem pracy była dr hab. Agnieszka Pawłowska. Drugą nagrodę komisja konkursowa przyznała mgr Annie Obara za pracę *Obraz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w twórczości filmowej Stanisława Barei*, napisaną pod kierunkiem dr hab. Ewy Maj, prof. nadzw.

Natomiast do dziewiątej edycji konkursu im. profesora Ziemowita Jacka Pietrasia na najlepszą pracę magisterską z zakresu stosunków międzynarodowych, promotorzy zgłosili 8 prac magisterskich obronionych na Wydziale Politologii UMCS w roku akademickim 2005/2006 w terminie do 30 września 2006 r. Jedna ze zgłoszonych prac nie została przez Kolegium Dziekańskie dopuszczona do konkursu, ponieważ nie spełniała wymogów regulaminu. Komisja konkursowa, na posiedzeniu w dniu 20 lutego 2007 r., podjęła decyzję o przyznaniu nagrody głównej i dwóch wyróżnień. Nagrodę główną w postaci dyplomu, nagrody pieniężnej w wysokości 1230 zł (brutto) oraz skierowania fragmentów pracy do publikacji w „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, sectio K: Politologia, otrzymał mgr Grzegorz Bociański za pracę pt. *Unilateralizm Stanów Zjednoczonych Ameryki w świetle drugiej interwencji w Iraku*, napisaną pod kierunkiem dr hab. Ewy Maj, prof. nadzw., obronioną 29 września 2006 r.; recenzentem pracy był dr hab. Waldemar Paruch.

Równorzędne wyróżnienia w postaci dyplomu oraz nagrody pieniężnej w wysokości po 615 zł (brutto) otrzymała mgr Małgorzata Borysiewicz za pracę pt. *Bezpieczeństwo międzynarodowe w procesie reformy Organizacji Narodów Zjednoczonych*, napisaną pod kierunkiem dr. hab. Marka Pietrasia, prof. nadzw. oraz mgr Anna Czwórnóg za pracę pt. *Rola Republiki Federalnej Niemiec jako „lokomotywy” integracji europejskiej*, napisaną pod kierunkiem dr. hab. Marka Pietrasia.

„Dzień Chiński”

23 lutego 2007 r. studenckie Koło Naukowe Stosunków Międzynarodowych zorganizowało na Wydziale Politologii „Dzień Chiński”. W dyskusji panelowej pod tytułem „Chiny we współczesnym świecie”, udział wzięli ambasador Ksawery Burski oraz dr Dominik Mierzejewski z Uniwersytetu Łódzkiego. Celem tej inicjatywy było przybliżenie środowisku akademickiemu Lublina problematyki chińskiej, zarówno w wymiarze kulturowym, jak i politycznym. Okazją do przeprowadzenia tej konferencji były obchody Nowego Roku w Chinach. Spotkanie przebiegło w formie debaty otwartej, w której studenci mogli sami nakierować dyskusję na interesującą ich problematykę związaną z Chinami. Na koniec spotkania odbył się pokaz filmu „Hero” reż. Zhan Yimou.

Wyjazdy

- 9 stycznia 2007 r., dzięki staraniom dr hab. Iwony Hofman z Zakładu Dziennikarstwa, dwudziestoosobowa grupa studentów Wydziału Politologii skupiona wokół Studenckiego Koła Dziennikarskiego gościła w redakcji tygodnika

„Polityka” w Warszawie. Studenci, przyszli adepci dziennikarstwa, mieli okazję poznać historię jednego z najbardziej opiniotwórczych tygodników w Polsce oraz zaznajomić się z codziennym trybem pracy w redakcji. Trzygodzinne spotkanie poprowadził redaktor Piotr Adamczewski, wieloletni dziennikarz tego pisma. Studenci zadawali pytania dotyczące zawodu dziennikarza oraz możliwości odbycia praktyk studenckich w „Polityce”. W przyszłości planowany jest wyjazd do innych redakcji, m.in. do „Newsweeka”.

W. M.

• Dr hab. Konrad Zieliński wziął udział w IV konferencji „Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach”. Konferencja, zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Studiów Żydowskich, Polską Akademię Umiejętności i Instytut Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbyła się w Krakowie w dniach 6-7 lutego 2007 r. Podczas konferencji dr hab. Konrad Zieliński wygłosił wykład pod tytułem: „Od bojkotu do pogromu? O zajściach antysemickich w Królestwie Polskim jesienią 1918 r.”

Dr hab. Konrad Zieliński pracuje w Zakładzie Badań Etnicznych Wydziału Politologii UMCS. Jest kilkakrotnym stypendystą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, zajmuje się między innymi: dziejami i kulturą ludności żydowskiej na ziemiach polskich i w Rosji, stosunkami etnicznymi oraz procesami migracyjnymi w obrębie państw powstałych w wyniku rozpadu imperium carskiego. Jest autorem między innymi takich publikacji jak: *W cieniu synagogi. Obraz życia kulturalnego społeczności żydowskiej Lublina w latach okupacji austro-węgierskiej* (UMCS 1998); *Żydzi Lubelszczyzny 1914-1918* (LTN 1999); *Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach Królestwa Polskiego w czasie pierwszej wojny światowej* (UMCS 2005).

Copa Cabana

Wniezwykłą podróż do Rio de Janeiro można się było udać 3 lutego 2007 r. W gorących rytmach salsy i samby żegnano karnawał na kolejnym, siódmym już Balu Politologa pod hasłem „Karnawał w Rio de Janeiro”. Kwartet muzyczny Los Frakersos, który przed balem koncertował na Copa Cabana w Rio, rozgrzewał wszystkich uczestników balu. „Balownicy” mieli możliwość zasmakowania kuchni latynoamerykańskiej, przygotowanej przez Dwór Anna z podlubelskiego pueblo Jakubowice Konińskie. W czasie balu miał miejsce pokaz tańców latynoskich w wykonaniu Zespołu Tańca Towarzyskiego „Impetus” pod kierunkiem choreografa pani Violetty Dryłło. Odbył się wybór króla i królowej lubelskiego sambodromu. Był również konkurs sportowy, nawiązujący do wspaniałych umiejętności brazylijskich piłkarzy. Do konkursu z żonglerki piłką stanęło pięciu „Ronaldinhos”. Pierwsze miejsce zajął czterdziestoletni Polak z Rio i otrzymał koszulkę drużyny brazylijskiej oraz puchar Copa Libertadores. Uczestnicy balu okazali również gorące serca, wspierając finansowo Polski Komitet Pomocy Społecznej. Bal trwał do białego rana.

Wizyty

• 13 lutego 2007 roku, na Wydziale Politologii odbyło się spotkanie z Karolem Małcużyńskim, publicystą, wcześniej dziennikarzem BBC i szefem Wiadomości TVP. Jesienią ubiegłego roku Małcużyński został oczyszczony z zarzutów o współpracę z SB; problem lustracji dziennikarzy zdominował zatem dyskusję ze studentami. Aspekty prawne zagadnienia omówił prof. Zbigniew Hołda, uzupełniając osobiste refleksje publicysty. Małcużyński wypowiadał się krytycznie m.in. na temat wiarygodności dokumentów wytwarzanych przez służby specjalne i sposobów ich odczytywania bez uwzględnienia kontekstu historycznego. Sceptycznie ocenił także ustawę lustracyjną. Pytania do gości dotyczyły m.in.: granic wolności mediów, projektowanych zmian prawa prasowego, standardów pracy BBC. Organizatorem spotkania było Studenckie Koło Dziennikarskie.

I. H.

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI



Nagrody

• W IV edycji konkursu ogłoszonego przez Prezesa Urzędu Patentowego Rzeczypospolitej Polskiej na pracę o tematyce związanej z ochroną własności przemysłowej, nagrodzonych zostało dwóch adiunktów z Wydziału Prawa i Administracji: dr Edyta Całka za pracę doktorską pt.: *Geograficzne oznaczenia pochodzenia. Studium prawno-porównawcze* (nagrodę ufundował Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi) oraz dr Jarosław Dudzik za pracę doktorską pt.: *Reklama wprowadzająca w błąd. Studium prawno-porównawcze* (nagrodę ufundował Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego). Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w Warszawie, 18 grudnia 2006 r.

Wspomnieć należy, iż wśród nagrodzonych rozpraw doktorskich znalazła się także praca dr. Mariusza Załuckiego za pracę doktorską pt.: *Licencja na używanie znaku towarowego. Studium prawno-porównawcze*.

Wspomniane prace doktorskie napisane zostały pod kierunkiem naukowym prof. dr. hab. Ryszarda Skubisza w Katedrze Prawa Wspólnot Europejskich.

Wizyty

• W dniach od 19 listopada 2006 r. do 15 grudnia 2006 r. Wydział Prawa i Administracji gościł grupę studentów z Uniwersytetu Zachodnioczeskiego w Pilźnie. Czescy studenci przebywali w ramach porozumienia zawartego pomiędzy Wydziałem Prawa i Administracji UMCS a Wydziałem Prawa Uniwersytetu Zachodnioczeskiego w Pilźnie.

Publikacje

• W grudniu 2006 r., nakładem wydawnictwa Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o., ukazała się książka autorstwa Romana Tokarczyka pt.: *Antologia anegdoty akademickiej*.

N. Z.

16 lutego 2007, w Centrum Kultury i Języka Polskiego przy ul. Weteranów, odbyła się konferencja naukowa zorganizowana

przez Koło Naukowe Studentów Lingwistyki Stosowanej UMCS. Temat konferencji stanowiły CAT-y (skrót od *Computer Assisted Translation*), czyli programy usprawniające pracę tłumacza. Prelekcje poświęcone były dwóm najbardziej znanym CAT-om, którymi są SDL Trados i Wordfast.

Konferencja potrzebna i bardzo ciekawa Wspomaganie tłumaczy

Trwająca niemalże cztery godziny konferencja stanowiła okazję do wysłuchania wystąpień kilku gości z całej Polski, którzy poruszyli szereg rozmaitych zagadnień związanych ze wspomnianymi programami i wyzwaniem stojącym przed tłumaczem XXI wieku. Kształcący się na naszym uniwersytecie przyszli tłumacze, zapoznali się z narzędziami, które - bez wątpienia - będą nieodzownym elementem warsztatu ich pracy, a osoby parające się już od jakiegoś czasu tym zawodem, mogły poszerzyć swoją wiedzę na temat CAT-ów, które w Polsce są zjawiskiem stosunkowo nowym.

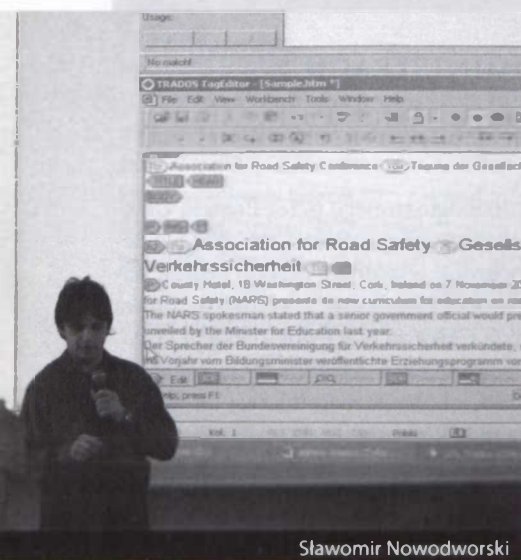
Jako pierwszy głos zabrał **Agenor Hoffman-Dobler** ze Szczecina. Jego wystąpienie zatytułowane „SDL Trados w pracy tłumacza” nie dotyczyło jedynie technicznych aspektów korzystania z Tradosa, lecz również potencjalnych możliwości znalezienia pracy. Okazuje się, że na świecie tłumaczone jest obecnie jedynie 2 procent treści, które docelowo, w przyszłości, będą przełożone na inny język. Oznacza to, że pracy nie brakuje, a znikomość tłumaczonych obecnie treści jest nie tyle kwestią umiejętności

z programów komputerowych - może być nawet kilkukrotnie dłuższy niż tłumaczenie wykonywane z jakimkolwiek CAT-em.

Inną cechą, na którą zwraca się coraz większą uwagę, jest spójność. Trados rozwiązuje zarówno problem czasu, jak i braku spójności wykonywanej pracy.

Tłumacze zatrudnieni na stałe w jednej firmie mogą zapewne liczyć na „tony” umów i raportów, które przychodzi im po raz kolejny ubierać w te same słowa. Dzięki wykorzystaniu Tradosa można zapomnieć o wielokrotnych tłumaczeniach tych samych zwrotów, ponieważ program niejako „uczy się” razem z tłumaczem - zapisuje w bazie każdą parę: „tekst oryginalny - tekst przetłumaczony” i, na zasadzie segmentacji tekstu, jest w stanie odszukać wszystko, co do tej pory zostało już przetłumaczone z jego użyciem.

W obrębie jednej firmy podobnych jest do siebie około 30-40 procent dokumentów (w zakresie użytych sformułowań, formatowania). Przy tworzeniu polskiej wersji Windowsa pracowało niemalże sto osób. Rzeczą naturalną jest, że każdy tłumacz ma swój indywidualny styl, co - w przypadku realizowania wielkiego projektu - może doprowadzić do wyświetlania niespójnych komunikatów na ekranie lub śmiesznych niekiedy poleceń. Trados umożliwia natomiast korzystanie z pracy innych tłumaczy w tej samej sieci kom-



Sławomir Nowodworski

puterowej, dzięki czemu spójność w ramach jednego projektu zostaje zachowana: zwroty są ujednolicane, a wszyscy tłumaczący mają dostęp do tej samej bazy terminologii. Można ją tworzyć samemu, dodając listę fachowego słownictwa z danej dziedziny, choć coraz częściej to zleceniodawca dostarcza potrzebne zasoby. Inną ciekawą funkcją Tradosa jest opcja analizy oryginalnego tekstu jeszcze przed rozpoczęciem tłumaczenia, sprawdzająca ile wyrazów zgadza się całkowicie lub częściowo ze słowami i zwrótami znajdującymi się już w bazie. Mogą być one później wstawione do tekstu automatycznie, co znacznie skraca czas pracy nad tłumaczeniem. Pozwala to ocenić realną ilość pracy do wykonania i przybliżonego czasu, jaki będzie potrzebny na wykonanie zlecenia. Dodatkową zaletę stanowi tłumaczenie różnych formatów (między innymi html, sgml, xls) oraz automatyczne blokowanie treści będącej jedynie częścią formatowania dokumentu, a nie treścią bezpośrednio do edycji (na przykład tagi html).

Po obszernym wprowadzeniu na temat Tradosa, mikrofon został wręczony **Ewie Zdunek**, która zaprezentowała wyniki badań na temat postrzegania CAT-ów w środowisku tłumaczy. Co ciekawe, jednym z czynników, które ankietowani podawali jako zniechęcający do używania CAT-ów jest - oprócz wymienianej na pierwszym miejscu ceny - brak wiedzy o korzyściach. Całkiem spora grupa badanych nie potrafiła też określić, czy i w jakim stopniu program wspomagający tłumaczenie rzeczywiście ułatwia im pracę. Wynika z tego kilka dość interesujących wniosków. Po pierwsze, kultura używania CAT-ów nie jest jeszcze w Polsce zanadto rozpowszechniona, co może prowadzić do braku konkurencyjności wobec kolegów po fachu z innych krajów Unii Europejskiej. Mało kto wynosi ze studiów także umiejętność obsługi programów wspomagających tłu-

maczenie - narzędzi znajdujących się na porządku dziennym w warsztacie współczesnego tłumacza; zazwyczaj jest kwestia doszkolenia się we własnym zakresie. Uczelnie powinny więc nie tylko dawać szansę na zdobycie solidnej wiedzy, ale również stwarzać studentom okazję do nabycia i rozwinięcia praktycznych umiejętności pozwalających przyszłym absolwentom na lepszy start na rynku pracy.

innym popularnym CAT-em jest Wordfast - makro do Microsoft Worda. Swoimi doświadczeniami z pracy z tym programem podzieliła się z uczestnikami konferencji **Iga Kalina Kulig**, przewodnicząca Koła Naukowego Studentów Lingwistyki Stosowanej.

Z wystąpienia, wygłoszonego w języku angielskim, dowiedzieliśmy się sporo na temat ułatwień proponowanych przez program w procesie translacji. Wordfast pozwala na obsługę wielu formatów, nie tłumaczy jednak html-a, co czasem może odebrać szansę na zdobycie zlecenia pochodzącego z dynamicznie rozwijającej się branży IT. Graficzny podział tekstu to jedna z największych zalet Wordfasta; umożliwia bowiem niezwykle łatwą orientację w tłumaczonych fragmentach. CAT ten kosztuje 125 euro, co w porównaniu z Tradosem nie jest ceną wygórowaną (za najnowszą wersję Tradosa trzeba zapłacić 895 dolarów). Wordfast zdaje się być także nieco prostszy w obsłudze, oferując praktycznie te same możliwości co Trados. Jest on zresztą kompatybilny ze swoją droższą konkurencją, co pozwala uniknąć utraty danych, bądź ich niepoprawnego odczytu przy ewentualnej zmianie oprogramowania. Dodatkowym plusem jest fakt, że licencję programu wydaje się z ważnością na dwa komputery. Dzięki temu, płacąc raz można używać programu zarówno na domowym PC, jak i - na przykład - na laptopie. Instytucje humanitarne i edukacyjne mają

możliwość otrzymania całego oprogramowania bezpłatnie.

Ostatnim gościem konferencji był **Sławomir Nowodworski**, tłumacz współpracujący z lubelską agencją tłumaczeń Scrivanek. Jego prelekcja „*Trados w pracy tłumacza*” dotyczyła praktyczno-technicznej strony użytkowania Tradosa. Program nie został bynajmniej przedstawiony w samych superlatywach. Nieco czasu zabiera sama nauka obsługi Tradosa i zapoznanie się z zasadami jego działania. Na początku łatwo popełnić błędy, które skutkują niemożliwością zmiany uprzednio tłumaczonego tekstu lub nawet utratą dotychczasowej pracy, a mnogość funkcji i dość skomplikowany proces obsługi Tradosa, może być, szczególnie na początku pracy z programem, pewną wadą. S. Nowodworski zwrócił też uwagę na stawki obowiązujące dla tłumaczy wykonywanych przy użyciu Tradosa i CAT-ów w ogóle: tłumacz otrzymuje 100 procent stawki za zupełnie nowe, samodzielnie wstawiane słowo, które nie znajduje się jeszcze w bazie pamięci tłumacza, ale stawka ta maleje do zaledwie 30 procent, gdy słowo figuruje już w bazie.

Konferencja, której głównym organizatorem było Koło Naukowe Studentów Lingwistyki Stosowanej, była wydarzeniem na bardzo wysokim poziomie, zarówno jeśli chodzi o organizację, jak i poruszone zagadnienia. Zebrani słuchacze uznali wygłoszone prelekcje za niezwykle wartościowe. Nie ulega wątpliwości, że udział w tak bogatej merytorycznie konferencji znacznie ułatwi kształcącym się na naszym uniwersytecie przyszłym tłumaczom zdobyć lepszą pozycję na rynku pracy, a wszystko czego mieli okazję się dowiedzieć i wysłuchać - pozwoli im na precyzyjniejsze planowanie własnej kariery i bardziej świadome wytyczanie kolejnych zawodowych celów.

IWONA PIĄTKOWSKA

Kobieta do kochania

Mam 23 lata i kradnę. Tak, kradnę! Kradnę ludziom chwile i utrwalam je na zdjęciach. Obrazki od zawsze mnie fascynowały, to moja pasja. Studiuję politologię na V roku. Pochodzę z Suśca, wspólnie z moim rodzeństwem mam psa i kota.

Tak naprawdę to wszystko zaczęło się od tego, że się zakochałam... Od pierwszego wejścia w sali Muzeum UMCS. Pomyślałam, a dlaczego nie tutaj? Sama idea „Kobiety do kochania” tkwiła we mnie już od pierwszych nut koncertu Dumek ukraińskich. W moim mikroświecie jest to jedynie wizualizacja tego, co usłyszałam w styczniu tego roku.

Reszta to przypadek i pomoc życzliwych ludzi, którzy pomogli mi snuć opowieść o kobiecie. Szczególną rolę odegrali tu mężczyźni, dokładnie trzech. Dziekan Wydziału Politologii, prof. Stanisław Michałowski, który dał mi możliwości. Moje „prywatne szczęście”- Mariusz; był on obecny podczas tego męczącego porodu. Z cierpliwością znosił moje „fochy” i wspierał mnie. Oraz... inspiracja- Ten, który wzniecił we mnie isierkę, która wywołała nie-nasyconego ducha tworzenia.

„Kobieta do kochania” nasuwa wielorakie skojarzenia. Z jednej strony czysto fizyczne, a z drugiej uczucia, bo tak naprawdę każda z nas chce być kochana i jest do tego stworzona. Pomyśl uległ wielu modyfikacjom, był nawet taki moment, kiedy się totalnie zagubiłam w swojej wizji. Powstało około 1 tys. zdjęć, wybrałam 51, które pełniły rolę wglądówek; ostatecznie na wystawie zawisło 30. Można było je zobaczyć w Muzeum UMCS dzięki uprzejmości i niezwyklej pomocy kierownika muzeum Jerzego Kasprzaka i Darka Borucha. Za ich wsparcie i inspirację dziękuję...



...przyjemnie jest wspominać wspomnienia.

MARTYNA JAROSZ



FOT. MAŁGORZATA GIENCA

Autorka w towarzystwie dziekana Wydziału Politologii Stanisława Michałowskiego oraz kierownika Muzeum UMCS Jerzego Kasprzaka

W dniach 14 – 21 grudnia 2006r. Zespół Tańca Ludowego UMCS odwiedził Polaków na Białorusi. Całe przedsięwzięcie zrealizował Wydział Konsularny Ambasady RP w Mińsku, a jego pomysłodawcą i głównym koordynatorem był Krzysztof Świderek – kierownik Wydziału Konsularnego, wspaniały przyjaciel zespołu i wszystkich Polaków na kresach. Dzięki niemu zespół dotarł do takich miejscowości, w których jeszcze żadna polska grupa nie występowała i nie odwiedzała tamtejszej społeczności. W sumie zespół dał 16 koncertów.

Zespół Tańca Ludowego, wraz z przedstawicielami polskiego parlamentu - senatorem prof. dr hab. Dariuszem Góreckim (przewodniczącym polsko-litewskiej grupy parlamentarnej) oraz posłem Franciszkiem Jerzym Stefaniukiem (przewodniczącym Komisji Etyki i zastępcą przewodniczącego Komisji Łączności z Polakami za Granicą) - uczestniczył w prawdziwie rodzinnych spotkaniach opłatkowych z Polakami zamieszkałymi w Pińsku, Naroczy, Postawach, Świrze, Widzach, Słobótce, Głębokim, Witębsku, Mińsku i Iwieńcu. W każdej z tych miejscowości zespół uczestniczył z oprawą muzyczną we mszach świętych z udziałem polskich biskupów i księży oraz śpiewał kolędy i pastoralki po polsku, ukraińsku i białorusku, a także łamał się tradycyjnym opłatkami z ludnością zamieszkałą na tych terenach. I to właśnie ten opłatek, te życze-

Sesja Akademii Artes Liberales na temat „Natchnienie a polityka, przywództwo a natchnienie” rozpoczęła się 27 lutego punktualnie o godzinie 17 na KUL. Spotkanie prowadził prof. dr hab. Piotr Gutowski z Instytutu Filozofii Teoretycznej KUL. W panelu brali udział prezydenci: Lublina – prof. dr hab. Adam Wasilewski, Wrocławia – dr Rafał Dutkiewicz oraz studenci Akademii – Krzysztof Tomczyński i Ryszard Pawlik. Sesji przysłuchiwali się studenci AAL. Zgromadzonych przywitał prof. Gutowski, który wyjaśnił cel panelu. Organizatorzy postanowili przyrzeć się kategorii natchnienia z różnych perspektyw - np. politologicznej, psychologicznej czy teologicznej.

Natchnienie zdefiniowano jako inspirację, pobudkę do działania. Prowadzący przybliżył sylwetki bohaterów spotkania. Zaczął od Rafała Dutkiewicza, który jest prezydentem Wrocławia od 2002 roku. Profesor Gutowski zwrócił uwagę na poprawę sytuacji ekonomicznej Wrocławia

Z polską kolędą na Białorusi

nia, te uściski i te polskie pieśni i kolędy połączyły i wzruszyły Polaków na Białorusi. Oprócz spotkań oplatkowych, zespół oddał hold poległym polskim żołnierzom WP w lasach koło Głębokiego. Złożył kwiaty, zapalił znicze i zanucił „Hymn Sybiraków”, „Wojenko, wojenko” oraz „Rozkwitały pąki białych róż”.

O udanej i spełnionej zespołowej misji skierowanej do Polaków na Białorusi zaświadcza wpis Franciszka Jerzego Stefaniuka do kroniki ZTL:

„I znowu razem kłaniamy się ludziom i historii, odnajdujemy złączonych wspólnymi korzeniami, których serca po polsku biją, mimo wszystko i jeszcze.

Łamiemy się z nimi oplatkiem, patrzymy w zeszkłone wzruszeniem oczy, wsluchujemy się w ich mowę trochę inną, ale tym bardziej polską,

czasem tylko głos zatrzyma się w krtani i resztę lzy dopowiedzą.

Bo taka jest teraz tutaj Polska jeszcze w sercach i już tylko w pamięci.

Odnajdujemy porażające miejsca leśnych nekropolii,

gdzie kamienie krzyczą po polsku,

a każdy tysiącem głosów umarłej nadziei.

I te groby, splakane bólem historii ojców, proszące o modlitwę wymownym milczeniem.

Pochylamy się na ścieżkach wyśpiewanych przez Was strof:

„Rozrzucone Ojców kości pośród jarów, pośród gór.”

A dziewczęta i chłopcy z Zespołu jak zawsze niosą w sobie te same najwspanialsze wartości piękna i talentu, radości i zachwytu, wzruszeń i zamyslenia. Ja również, jak

zwykle, podziwiam i wzruszam się z pełną wrażliwością na to tworzone przez Was piękno we wszystkich wymiarach.

Dziękuję Wam, że jesteście tacy wspaniali.

Dziękuję Panu Dyrektorowi Stanisławowi Leszczyńskiemu, przyjacielowi, mecenasowi kultury ludowej i narodowej.

Wam wszystkim życzę wesolych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego pełnego nadziei Nowego Roku – 2007.”

DOMINIKA KWIATKOWSKA



Zespół, senator Dariusz Górecki, poseł Franciszek Jerzy Stefaniuk, radca Krzysztof Świderek oraz ksiądz Krzysztof w kościele w Głębokim

Natchnienie w kulturze pod okiem Akademii Artes Liberales „Wyzwoleni studenci” w Lublinie

w czasie prezydentury Dutkiewicza. Przypomnił także jego związki z Lublinem, bo podczas stanu wojennego przyszedł prezydent ukrywał się na KUL. Wtedy to obronił doktorat z logiki formalnej na tymże uniwersytecie. Prof. Gutowski zaprezentował też najnowszą książkę R. Dutkiewicza pt. „Nowe horyzonty”.

Prezydent Adam Wasilewski piastuje swoje stanowisko od 3 miesięcy. Niedługo zatem musi się spodziewać oceny swoich dotychczasowych działań.

Następnie przedstawili się dwaj studenci. Krzysztof Tomczyński studiuje stosowane nauki społeczne i prawo na UW, współpracuje z UAM. Ryszard Pawlik natomiast – MISH i socjologię na UŚ.

Moderator zapytał obu prezydentów o ich inspiracje w działalności publicznej.

Prezydent Rafał Dutkiewicz przyznał, że mieszkańcy Wrocławia są jego największą inspiracją. Do działania pobudza go zaufanie społeczne, którym się cieszy. Inspiruje go również akademickość Wrocławia. Swoje działania traktuje w kategorii służby, splanca swój dług. Z takich to inspiracji prezydent Rafał Dutkiewicz tworzy wizję rozwoju dla miasta. Wizja składa się z trzech elementów. Przede wszystkim trzeba stworzyć miejsca pracy, co skutkuje wzrostem poziomu życia mieszkańców, a w końcu trzeba zatroszczyć się o jakość tej pracy. Prezydent Wrocławia stawia na rozwój intelektualny, bezpośrednio związany z rozwojem cywilizacyjnym.

Prezydent Adam Wasilewski w swoich działaniach skupia się na rozwoju gospodarczym miasta w oparciu o środowisko

akademickie. Jego pomysły powstały wtedy, gdy był, przez sześć lat, prorektorem na Politechnice Lubelskiej. Planuje przekształcić Lublin w wyspecjalizowane centrum akademickie liczące się w Europie. Według niego, szansą jest zajęcie się problematyką energii, zwłaszcza energii odnawialnej. Podobnie jak przedmówca, swoją wizję opiera na rozwoju gospodarczym miasta w oparciu o potencjał intelektualny.

Po wypowiedziach obu prezydentów prof. Piotr Gutowski oddał głos studentom. Krzysztof Tomczyński zadawał pytania o miejsce charyzmatycznych przywódców w polityce, o to, co jest im potrzebne, by stali się liderami. Zwrócił także uwagę na „natchnionych” manipulatorów. Podał przykłady Dyzmy, Rasputina oraz obecnych populistów, mówiących ludziom to, co chcieliby usłyszeć. Z kolei Ryszard Pawlik pytał o przyczynę braku charyzmatycznych liderów na poziomie ogólnopolskim. Zauważył jednocześnie, że są tacy przywódcy na poziomie samo-

rządowym. Zastanawiał się również nad możliwością przeniesienia planu rozwoju Wrocławia na poziom ogólnopolski.

Prezydent Rafał Dutkiewicz próbował uporządkować dyskusję. Stwierdził, że między natchnieniem a wizją jest wola, która ma znaczenie rozstrzygające. Każdy wizjoner musi zmierzyć się z rzeczywistością. Przyznał, że w swych planach zarówno on, jak i prezydent Adam Wasilewski, skupili się na jednym aspekcie tej rzeczywistości - na gospodarce. Głos zabrał prof. Piotr Gutowski, zwracając uwagę na podniesienie, w książce prezydenta Rafała Dutkiewicza, problemu humanistycznego podejścia do rozwoju miasta i do polityki. Gospodarka powinna być sprzężona z ideałami chrześcijaństwa. Prezydent Wrocławia odniósł się do opinii studenta Ryszarda Pawlika i wskazał Lecha Wałęsę jako ogólnopolskiego charyzmatycznego lidera. Z kolei prezydent Adam Wasilewski próbował zdefiniować charyzmę. Składają się na nią wizja, zaufanie społeczne, osobowość lidera, nawet mimika twarzy. Dopiero połączenie tych elementów pozwala wpływać na ludzi. Dodał, że współcześnie mamy do czynienia z kryzysem wielkich, przywódczych osobowości na świecie.

Kilka minut przed końcem spotkania przyszedł czas na publiczność. Jako pierwsza pytanie zadała Aleksandra Przegalińska, studiująca na Uniwersytecie Wrocławskim i w AAL. Zapytała o kryzys przywództwa, jaki obecnie obserwujemy oraz o to, na ile wyłaniani liderzy są „prawdziwi”. Poprosiła o wyjaśnienie, czy ważniejsza jest polityka regionów i polityka lokalna, czy polityka ogólnonarodowa lub europejska. Prezydent Lublina odpowiedział, że współcześnie polityka będzie uzdrawiana przez regiony. Będzie bardziej ludzka, bo bliżej społeczeństwa. Do tej wypowiedzi prezydent Rafał Dutkiewicz dodał, że stolice regionów są ważniejsze od regionów i to w nich koncentruje się rozwój. Przedstawiciel parlamentu studentów zapytał prezydenta Lublina o to, jak zamierza zatrzymać absolwentów w mieście i kraju. Odpowiedzi nie otrzymał.

Spotkanie zakończył prof. Gutowski, dziękując przybyłym gościom i organizatorom.

KAROLINA OŹDŻYŃSKA

Emocje, emocje i jeszcze raz emocje! Tak można określić występ reprezentacji UMCS podczas rozgrywek Lubelskiej Ligi Międzyuczelnianej w halowej piłce nożnej (futsalu). Trzecie miejsce to powód do zadowolenia, lecz jedynie dwa najlepsze zespoły będą reprezentować nasze województwo w dalszej fazie rozgrywek.

Turniej odbył się w dniach 13-14 stycznia 2007 r. w hali MOSiR, a jego organizatorem był Klub Uczelniany AZS UMCS Lublin. Rozgrywki były zarazem eliminacjami do Mistrzostw Polski Szkół Wyższych. Najlepsze zespoły z poszczególnych województw awansowały do turniejów półfinałowych, a 16 najlepszych zespołów z całej Polski zmierzy się w finale, który zostanie rozegrany w dniach 1-4 marca 2007 r. we Wrocławiu (gospodarzem będzie Uniwersytet Przyrodniczy, Wrocław). Nasza drużyna, w poprzedniej edycji mistrzostw, awansowała do ogólnopolskiego finału i zajęła tam trzynaste miejsce (jednocześnie – drugie „w klasie” uniwersytetów).

szym województwie. Trzon zespołu pozostał bez zmian, co dawało gwarancję, iż w tym roku drużyna zaprezentuje się równie dobrze i awansuje do wielkiego finału. Wiadomo było, iż walka o awans do dalszej fazy Mistrzostw Polski Szkół Wyższych rozegra się pomiędzy UMCS, Politechniką Lubelską i Akademią Rolniczą. Pozostałe zespoły wydawały się mieć mniejsze szanse, co zdecydowanie potwierdziły wyniki rywalizacji. Warto zwrócić uwagę, iż pierwszy raz w rywalizacji wzięła udział Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa z Białej Podlaskiej.

W związku ze zgłoszeniem uczelni spoza Lublina i zbliżającym się turniejem półfinałowym, organizatorzy byli zmuszeni zrezygnować z systemu gry „każdy z każdym”. Rozegrano więc turniej, zaś zespoły podzielono na dwie grupy eliminacyjne. Nasza reprezentacja trafiła do grupy z Wyższą Szkołą Przedsiębiorczości i Administracji z Lublina, Katolickim Uniwersytetem Lubelskim Jana Pawła II oraz wspomnianą wyżej Państwową Wyższą Szkołą Zawodową z Białej Podlaskiej. W drugiej grupie los



Jedno z turniejowych spotkań

Był to sukces, bo poziom rywalizacji w tej dyscyplinie sportu jest niezwykle wysoki. W tym roku akademickim z prowadzenia reprezentacji UMCS zrezygnował dr Tomasz Bielecki, choć był obecny na turnieju i równie mocno przeżywał występy naszej ekipy. Jego następcą został Grzegorz Komor - trener, który w swojej karierze prowadził już wiele klubów w na-

zetknął Politechnikę Lubelską, Akademię Rolniczą i Akademię Medyczną. W meczach grupowych UMCS pokonał KUL – 6:1, PWSZ z Białej Podlaskiej - 13:3 oraz WSPA – 3:1. W najważniejszym spotkaniu drugiej grupy Politechnika pokonała, po niezwykle zaciętym meczu, Akademię Rolniczą 2:1 i zajęła pierwsze miejsce w swojej grupie eliminacyjnej.

Z uwagi na fakt, iż do turnieju półfinałowego Mistrzostw Polski Szkół Wyższych miały awansować tylko dwie drużyny, kluczowe okazały się mecze 1/2 finału, gdzie Politechnika miała zmierzyć się z KUL, zaś UMCS z Akademią Rolniczą. Politechnika, z drobnymi problemami, uporała

ście - nieskutecznie. Chwilę po tym, to UMCS miał powody do zadowolenia. W niezbyt groźnej sytuacji, w dalszej odległości od bramki faulowany był jeden z naszych zawodników. Rzut karny wykonywał jeden z najlepszych zawodników naszej ekipy - **Jacek Hołysz**. Niestety -

Emocji więc nie brakowało, a nasza drużyna, podobnie jak przed rokiem, zajęła trzecie miejsce w rozgrywkach Lubelskiej Ligi Międzyuczelnianej. Tym razem jednak miejsce to nie dało awansu do turnieju półfinałowego, a także zamknęło naszym zawodnikom drogę do walki o medale

Rewanż będzie za rok Przez te nerwy...

się z zawodnikami z KUL pokonując rywala 6:3. Największe emocje wzbudzał jednak mecz naszej reprezentacji z drużyną Akademii Rolniczej, z którą ostatnio ekipa UMCS toczyła bardzo wyrównane pojedynki.

Podopieczni trenera Grzegorza Komora podeszli do meczu bardzo skoncentrowani, lecz widać było nerwowość w ich poczynaniach. Do przerwy nasza drużyna prowadziła 1:0, stale spowalniając grę.

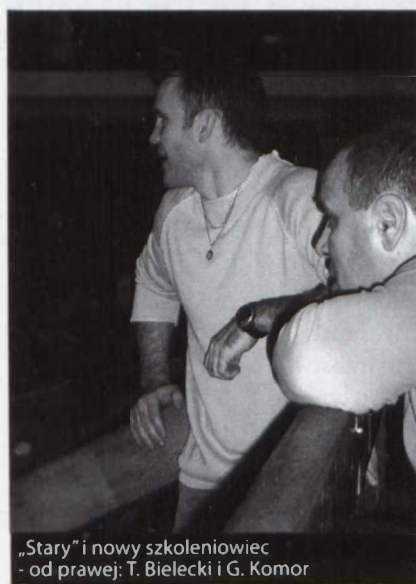
przestrzelił! To także nie był koniec „dreszczowca”. W ostatnich sekundach rzut karny ponownie wykonywali nasi rywale. Wydawało się, że to już koniec szans na awans to turnieju półfinałowego. Ku rozpaczy trenera **Marka Wawera**, jego zawodnik nie trafił w bramkę, co oznaczało dogrywkę. W dogrywce drużyna Akademii Rolniczej osiągnęła lekką przewagę, czego efektem były dwie strzelone bramki. Nasi zawodnicy byli w stanie odpowiedzieć zaledwie jednym golem, zaś ponownie ułatwili rywalom zadanie, nieudanie egzekwując rzut karny. Tym samym - po emocjonującym meczu i równie pasjonującej dogrywce - Akademia Rolnicza wygrała 3:2 i to ona zagrała w finale lubelskich rozgrywek i to ona awansowała do turnieju półfinałowego Mistrzostw Polski Szkół Wyższych.

W meczu o trzecie miejsce, UMCS pewnie pokonał Katolicki Uniwersytet Lubelski - 4:1, zaś w finale Politechnika Lubelska ponownie pokonała Akademię Rolniczą - tym razem po dogrywce i rzutach karnych - 5:4.

wśród uniwersytetów i do wysokiego miejsca w klasyfikacji ogólnej. Okazja do rewanżu... już za rok.

Skład reprezentacji UMCS: Adrian Biernacki (Wydział Politologii); Krzysztof Buczyński (Wydział Humanistyczny); Mateusz Chmielnicki (Wydział Politologii); Radosław Chmielnicki (Wydział Humanistyczny); Artur Grzelak (Wydział Pedagogiki i Psychologii); Karol Herda (Wydział Pedagogiki i Psychologii); Jacek Hołysz (Wydział Pedagogiki i Psychologii); Krzysztof Kaczor (Wydział Prawa i Administracji); Marcin Kruk (Wydział Ekonomiczny); Tomasz Kyć (Wydział Pedagogiki i Psychologii); Krzysztof Niedźwiadek (Wydział Pedagogiki i Psychologii); Marcin Popławski (Wydział Pedagogiki i Psychologii); Paweł Rutkowski (Wydział Ekonomiczny); Jarosław Wałęciuk (Wydział Prawa i Administracji); Przemysław Żmuda (Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki). Trener: mgr Grzegorz Komor.

JAKUB KOSOWSKI



„Stary” i nowy szkoleniowiec - od prawej: T. Bielecki i G. Komor

Rywale, dopiero w końcowej fazie spotkania poderwali się do walki, co zaowocowało zdobytą bramką. Jednak prawdziwe emocje dopiero miały nadejść. Zgodnie z przepisami, po szóstym i każdym następnym faulu drużyna przeciwna wykonuje rzut karny. W ostatnich minutach spotkania rzut karny wykonywał zawodnik Akademii Rolniczej. Na szczę-

Ko cowa kolejność :

Lp.	Uczelnia
1.	Politechnika Lubelska
2.	Akademia Rolnicza, Lublin
3.	Uniwersytet Marii Curie- Skłodowskiej, Lublin
4.	Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
	Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Administracji, Lublin
5-7	PWSZ Biała Podlaska
	Akademia Medyczna, Lublin

OPP to skrót oznaczający organizację pożytku publicznego, w ostatnim czasie nazwę bardzo często powtarzaną w mediach i życiu codziennym. Wszystko związane jest z ustawą z 24 kwietnia 2003 r. o pożytku publicznym i wolontariacie. Ustawa ta wprowadziła pojęcie organizacji pożytku publicznego.

Klub Uczelniany AZS UMCS wreszcie „publicznie pożyteczny”



Status ten może uzyskać każda organizacja, która prowadzi działalność pożytku publicznego, wymienioną w art. 4 omawianej ustawy. Działalność ta dotyczy wielu aspektów życia codziennego, w tym upowszechniania kultury fizycznej i sportu, a także przeciwdziałania patologiom społecznym. Ustawa przyznaje organizacjom pożytku publicznego wiele przywilejów, ale wprowadza także sporą liczbę obowiązków. Najistotniejszym przywilejem jest możliwość przekazywania 1 procent podatku dochodowego od osób fizycznych na działalność tychże organizacji. Nie należy jednak zapominać o niezwykle rozbudowanym obowiązkach sprawozdawczym, który polega na składaniu sprawozdań merytorycznych i finansowych, co związane jest z niezwykle precyzyjnym prowadzeniem takiej działalności.

Klub Uczelniany AZS UMCS podjął starania o przyznanie statusu organizacji pożytku publicznego na początku 2006 roku. Zawilość przepisów ustawy oraz skomplikowane wymagania sądu rejestrowego spowodowały, iż kompletowanie dokumentów trwało niezwykle długo. Wreszcie wniosek był gotowy; pozostała rejestracja w sądzie. Wszyscy oczekiwali szybkiej i, oczywiście, pozytywnej decyzji. Decyzja była szybka, lecz niestety niezbyt pomyślna. Konieczna była jeszcze zmiana statutu, choć ustawa dopuszcza także inne roz-

wiązanie. Nie pomogły tłumaczenia, konsultacje ze specjalistami z Wydziału Prawa i Administracji. Sąd pozostał nieugięty. Statut należało więc zmienić, co po raz kolejny przedłużyło procedurę. W styczniu 2007 r. otrzymaliśmy decyzję pozytywną! Nareszcie Klub został uznany za organizację pożytku publicznego. Teraz, do końca kwietnia 2007 r.,

pozostaje przekonać wszystkich przyjaciół Klubu, ażeby przekazali 1 procent swojego podatku na rozwój sportu studenckiego naszej uczelni...

Jak to zrobić ? KROK 1

Znalezienie organizacji pożytku publicznego, która rozsądnie spożytkuje przekazany 1 procent Twojego podatku. – to już się stało. Trafny wybór - Klub Uczelniany AZS UMCS Lublin. **DZIĘKUJEMY!**

KROK 2

Obliczanie podatku. Obliczanie 1 proc. nie jest trudne. Należny fiskusowi podatek (PIT-36 - pole 178, PIT-37 - pole 110) trzeba podzielić przez 100. Tak wyliczoną kwotę wpisz w pole 179 w formularzu PIT-36 lub pole 111 w formularzu PIT-37, jednakże zaokrąglamy ją do pełnych dziesiątek groszy w dół (np. jeśli 1 procent podatku wyniesie 35,43 zł, to zaokrąglamy do 35,40 zł). Następnie, w polu 180 w formularzu PIT-36 lub polu 112 w formularzu PIT-37 wpisujemy kwotę podatku należnego po zmniejszeniu o 1 procent, co z kolei korzystnie przełoży się na kwoty w rubrykach DO ZAPŁATY/NADPŁATA.

Wypełnienie powyższych rubryk to sygnał dla Urzędu Skarbowego, że 1 procent podatku został przekazany na rzecz organizacji pożytku publicznego

KROK 3

Wpłać pieniądze na konto organizacji, gdyż fiskus nie przekaże ich za Ciebie! Wpłaty można dokonać w banku lub na poczcie. Opłata na poczcie wynosi tylko 1 zł.

Na dokumencie wpłaty należy wpisać: Klub Uczelniany AZS UMCS Lublin, ul. M. Langiewicza 22, 20-032 Lublin
GETIN BANK: nr rachunku 33 1560 1195 0051 0361 2005 0001

Tytuł wpłaty: „wpłata 1 procent podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego”.

Pamiętaj, aby zachować dowód wpłaty pieniędzy do ewentualnego wglądu organu podatkowego!

KROK 4

Wypełniony formularz składamy osobiście lub wysyłamy do Urzędu Skarbowego. Nie trzeba dołączać do zeznania żadnych dokumentów dotyczących wpłaty 1 procent podatku na organizację pożytku publicznego.

*W razie pytań i problemów prosimy o kontakt: ku@azs.umcs.lublin.pl

Dlaczego warto?

System kontrolny i obowiązki sprawozdawcze organizacji pożytku publicznego dają pewność, iż przekazane środki zostaną przekazane tylko i wyłącznie na działalność pożytku publicznego. W przypadku Klubu Uczelnianego AZS UMCS środki te zostaną przekazane na organizację imprez dla studentów naszej uczelni (coroczne Mistrzostwa UMCS w różnych dyscyplinach sportu), a także podnoszenie poziomu sportowego najlepszych sekcji, m.in. szachowej i lekkiej atletyki. Sekcja szachowa od lat jest chlubą uczelni. Ostatnio zdobyła srebrny medal Drużynowych Mistrzostw Polski oraz złote medale Mistrzostw Polski Szkół Wyższych – drużynowo i indywidualnie (Marcin Dziuba). Nie sposób wymienić natomiast sukcesów indywidualnych, o czym często informują „Wiadomości Uniwersyteckie”. Coraz lepiej zaczyna sobie radzić sekcja lekkiej atletyki. Startuje ona w I lidze państwowej i z powodzeniem występuje w Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych. Jest dobrze, a może być jeszcze lepiej...

Więcej informacji o działalności i osiągnięciach znajduje się na stronie: www.azs.umcs.lublin.pl

JAKUB KOSOWSKI



12 stycznia w redakcji „Gazety Wyborczej” w Warszawie, odbyła się promocja wydanej przez Wydawnictwo UMCS antologii „Realiści z wyobraźnią. Kultura 1976-2000. Wybór tekstów”. O książce, ale także o roli i przesłaniu środowiska „Kultury” dyskutowali m.in. Marek Beylin, Adam Michnik, Andrzej Mencwel oraz redaktorzy tomu - Basil Kerski i Andrzej S. Kowalczyk. W spotkaniu, obok znakomitych dyskusantów wzięli udział zaproszeni goście, w tym duża grupa pracowników Wydawnictwa UMCS.

Basil Kerski stwierdził, że różnie można czytać „Kulturę”. Grażyna Pomian, w pierwszej lubelskiej antologii „Kultury” z 1999 roku, zatytułowanej „Wizja Polski na łamach Kultury 1947-1976”, zbudowała swoją wizję Polski poprzez pokazanie tych wątków, które są ważne dla tożsamości polskiej. Kerski z Kowalczykiem chcieli zaś pokazać, że nie jest to tylko zbiór myśli politycznej, ale i zbiór świetnego piarstwa. Podkreślił wartość tekstów zgrupowanych w dziale „Polska szkoła eseju”.

Basil Kerski mówił, że zawsze ma problem z pojęciem „Kultury”. Według niego można stworzyć antologię sprzecznych ze sobą

Lubelska promocja dorobku „Kultury” w Warszawie

Realiści z wyobraźnią

Pierwszy zabrał głos Marek Beylin, który poprowadził rozmowę. Powiedział o książce, że jest to antologia niesłychanie interesująca, pokazująca, że po 1976 roku „Kultura” paryska stała się forum tekstów pisanych w kraju, a coraz rzadziej ukazywała własne wizje. Stwierdził, że pojawiły się obsesje: „Kultura” przekazywała mądrość opozycyjną, ale także głupotę niektórych dyskusji. Dzieło Giedroycia przekazywało nadal realizm z wyobraźnią, jednak często traciło pierwszy człon – realizm; zostawała tylko wyobraźnia. Beylin dodał, że „Kultura” ugrzęzła w kulturze pesymizmu i realizmu nadziei. Oddała się w niewolę realizmu pesymistycznego – bez wiary, że coś się może zdarzyć. Gdy przysłała wolność, po 1989 roku, „Kultura” odzyskała realizm w myśleniu, ale zarazem przybrała kostium utopijnego realizmu. Jerzy Giedroyc atakował polskie sprawy ze szczytu nadziei i przekonania jak powinna wyglądać niepodległa Polska.

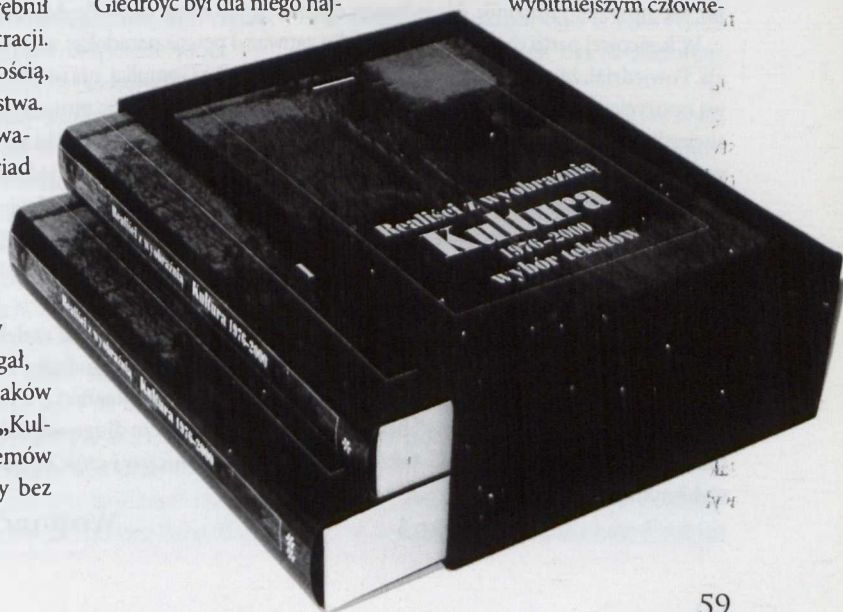
Następnie głos zabrał jeden z redaktorów antologii - Basil Kerski, który stwierdził, że zaskoczyło go radykalne stanowisko „Kultury” w latach osiemdziesiątych w stosunku do władzy, a przy tym konsekwentna krytyka opozycji demokratycznej, jej dążenia do kompromisu i liberalizacji systemu. Zakazane na jej łamach było tego typu myślenie. Giedroyc powtarzał, że nie wolno zapominać o suwerenności. W latach dziewięćdziesiątych irytowały notki Redaktora, który zaczął uprawiać publicystykę. Kerski wyodrębnił dwa aspekty tej publicystyki. Pierwszy to stosunek do lustracji. Giedroyc powtarzał, że potrzebna jest konfrontacja z przeszłością, należy zająć się zbrodniami, ale trzeba zachować ciągłość państwa. Drugi aspekt to stosunek Jerzego Giedroycia do Aleksandra Kwaśniewskiego. Dużym zaskoczeniem był, na przykład, wywiad Bohdana Osadczyka z prezydentem w 1996 roku. Kolejnym zaskoczeniem była laudacja wygłoszona przez Kwaśniewskiego w 1998, która pojawiła się na łamach „Kultury”. Ten tekst był gestem poparcia dla Kwaśniewskiego. Basil Kerski dodał, że w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych pojawiły się także rozliczenia z kulturą polityczną. Giedroyc ostrzegł, że formowanie polskiej polityki zagranicznej i tożsamości Polaków jest zagrożone, m.in. przez ludzi takich jak Erłka Steinbach. „Kultura” do końca czuła ważne tematy, przysłała hierarchię problemów politycznych. Giedroyc kreował, inspirował autorów, którzy bez „Kultury” najprawdopodobniej by nie zaistnieli.

wniosków, jednak trzeba pamiętać, że bez różnych poglądów nie byłoby procesu dynamicznego. Nazwał ten wybór antologią po Mieroszewskim. Dla Kerskiego problem z „Kulturą” polegał na tym, że pojawiała się w niej czasem krytyka ze sfer wysokich. Jednak Giedroyc zawsze uważał, że polskie społeczeństwo to inwestycja, która się opłaca.

Współredaktor antologii docenił wkład Wydawnictwa UMCS i dyrektora Andrzeja Peciaka w kultywowanie dorobku „Kultury”. Andrzej Kowalczyk dodał, że głównym kryterium wyboru tekstów do antologii było potraktowanie „Kultury” jako pisma światowego, które po 1976 roku stało się bardziej uniwersalne.

Adam Michnik, kolejny mówca, był wysokiego zdania o antologii. Stwierdził, że to świetny wybór, że redaktorzy poszli na kompromis w wyborze tekstów. Olbrzymią zaletą antologii, według Michnika, jest pokazanie olbrzymiego wymiaru intelektualnego dokonań paryskiej „Kultury”. Jeden z najbardziej znanych polskich dysydentów, który poznał Giedroycia jako osiemnastolatek i traktował go jako guru, zauważył, że po 1976 roku coś się w „Kulturze” stało.

Pierwszym symptomem był stosunek do Sierpnia 1980. Autorzy „Kultury” twierdzili, że oczywiście w Polsce nic się nie stanie w wyniku zrywu robotniczego. Był to sygnał dla Michnika, że coś nie gra. Giedroyc był dla niego naj- wybitniejszym człowie-



kiem historii Europy, jednak - co wytknął mu Michnik - nie zauważył, nie ogarnął fenomenu Solidarności. W antologii są znakomite eseje, komentarze, ale nie ma ani jednego tekstu o Solidarności. Drugim zarzutem założyciela Gazety Wyborczej był stosunek Giedroycia do pierestrojki. W „Kulturze” pisano, że Gorbaczow to drugi Stalin. Michnikowi trudno jest wyobrazić sobie większe potknięcie. Trzeci zarzut dotyczył podejścia do zjawiska Okrągłego Stołu; zdaniem Michnika pojawiały się w „Kulturze” teksty, które nie miały prawa się ukazać.

Giedroyc starał się z Polaków zrobić aniołów, ciągle podnosił im poprzeczkę. Cały czas powtarzał, że Polskę stać na więcej. Prawdopodobnie z tego powodu był tak surowym recenzentem wydarzeń dotyczących przyszłości Polski. Giedroyc nie oceniał Polski negatywnie, bał się tylko tendencji określonych przez Michnika jako neoendeckie.

Adam Michnik wytknął także błędy redaktorom antologii. Zarzucił im m.in. brak w zbiorze tekstów dotyczących Niemiec. Wspomniał o teście Krzysztofa Pomiana, przedrukowanym w Gazecie Wyborczej. Michnik dodał, że autorzy antologii nie docenili poziomu antyklerykalnego „Kultury”. Stwierdził, że w antologii Kościoła właściwie nie ma.

Zwracając się bezpośrednio do Andrzeja Peciaka, Adam Michnik pogratulował Wydawnictwu UMCS. Stwierdził, że dzięki niemu polski inteligent będzie miał kontakt z wielkim dziełem. Zasugerował, by Wydawnictwo UMCS wydało kolejne tomy poświęcone „Kulturze”. Po pierwsze, miały to być tom zawierający głosy z kraju przesłane do „Kultury”. Po drugie, Michnik namawiał do pełnego wydania pism politycznych Juliusz Mieroszewskiego. Uwaga ostatnia dotyczyła wydania tomów przeglądowych: „Kultura” wobec Rosji, antysemityzmu, Zachodu.

Analizując stosunek społeczeństwa do przesłania „Kultury”, Michnik zauważył pewien rozdźwięk pomiędzy wydarzeniami związanymi z rokiem Giedroycia (konferencje, wydania książek), a tworzeniem się bloku polityczno-ideowego, który jest zaprzeczeniem myśli Księcia. Pochwalił Wydawnictwo UMCS i redaktorów antologii za dorzucenie swojego głosu do tego sporu.

W drugiej części dyskusji pierwszy głos zabrał **Andrzej Mencwel**, który przeszedł od razu do pochwał antologii. Stwierdził, że teksty zawarte w tym zbiorze są kluczowym elementem naszej wiedzy o tamtych czasach. Jego zdaniem jest to próba antologii kanonicznej, wymagającej dyskusji nad celnością doboru. Mencwel zastanawiał się nad właściwą tematyką antologii. Mówił, że według niego jest to fantastyczne świadectwo historyczne, zakreślające terytorium historyczne, na którym odbywał się dramat historyczny. W konfrontacji z podręcznikami antologia daje - według Mencwela - dużo materii, a krajowe doświadczenia stanowią siłą tego dokumentu. Zauważył w niej różne, bardzo ważne świadectwa (sprawa ukraińska, oświadczenie w sprawie Żydów). Dodał, że siłą antologii jest to, że jest to wybór znakomych, pierwszorzędnych piór.

Przechodząc do osoby Jerzego Giedroycia mówił o nim, że był on osobą ograniczoną, jak każdy człowiek, ponieważ nie ma ludzi nieograniczonych. Ta wada Redaktora była spowodowana tym, że nie był on w Polsce od wybuchu wojny. „Kultura” była dla niego splątą ideową długi, jaki zaciągnął będąc na emigracji. Andrzej Mencwel stwierdził, że oddanie głosu w „Kulturze” wszystkim możliwym orientacjom krajowym to nie była słabość, ale siła. Jerzy Giedroyc, według niego, od czasu do czasu się mylił, miał inne stanowisko niż ci, którzy byli w oku cyklonu, jak np. Adam Michnik. Ale jedynym celem była dla niego niepodległość Polski.

W końcowej partii dyskusji Marek Beylin zauważył pewne paradoksy w myśleniu Giedroycia. Powiedział, że w 1956 Redaktor lepiej oceniał PZPR z Gomułką, niż w 1988 solidarnościową opozycję tworzącą Okrągły Stół. Adam Michnik, odpowiadając prowadzącemu dyskusję stwierdził, że ufność Giedroycia w 1956 spowodowała brak zaufania w latach osiemdziesiątych. Dla Michnika, Giedroyc w pewnych sprawach miał absolutną rację, jednak w połowie lat osiemdziesiątych pojawił się w „Kulturze” ton korepetytorski („my wiemy lepiej”, „my będziemy mówić co macie robić”). To dla Michnika był poważny błąd, ponieważ opozycjonści w kraju wiedzieli jak drukować podziemne gazetki, zaś „psim obowiązkiem” polskiej emigracji było stworzenie ekonomicznego programu.

Kończąc rozmowę na temat „Kultury”, Adam Michnik skrytykował szalenie negatywny stosunek Giedroycia do kardynała Stefana Wyszyńskiego, do „Tygodnika Powszechnego” i do Jarosława Iwaszkiewicza. Stwierdził, że dzięki antologii „Realisci z wyobraźnią. Kultura 1976-2000. Wybór tekstów”, będziemy z „Kulturą” jeszcze długo współżyli. Dla niego, tak jak dla Andrzeja Mencwela, także jest to wybór kanoniczny i czuje się „Kulturę” dzięki wybitnym piórom.

WOJCIECH MAGUŚ

W pierwszą rocznicę odejścia REDAKTORA MARKA JĘDRYCHA, jego przyjaciele zebrali się razem, by podzielić się myślami o tym, jakim Go zapamiętali. Spotkanie to nieprzypadkowo odbyło się pod auspicjami Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki; Pan Marek był bowiem kimś więcej niż tylko bibliofilem, był miłośnikiem słowa w różnych jego odsłonach.

Okazało się, że przybyli na spotkanie niezależnie od siebie (być może jednak namówieni – jak zawsze dyskretnie – do tego przez Pana Marka), wspominali Nieobecnego na bardzo różne sposoby. Zupełnie tak, jak w Jego „Wiadomościach Uniwersyteckich”, które Pan Marek umiał ochronić przed monotonią, zjednując sobie współpracowników różnych wiekiem i stażem pisarskim, temperamentem i charakterem, specjalnością i zainteresowaniami. **Prof. Jerzy Bartmiński** przyniósł druk ulotny wykonany przez Pana Marka (z **Antonim Dudkiem**) na jego 30-tą rocznicę pracy naukowej i 50-tą urodzin, rozpoczynający się od słów *Quod felix, faustum fortunatumque sit* (nie zabrakło zatem nawet miłej Panu Markowi łaciny). **Prof. Jadwiga Mizńska** odczytała wiersz napisany specjalnie na tę szczególną okazję przez **prof. Stefana Symotiuka**. Prozą wspominał Nieobecnego **Marek Zdrojewski**, a **prof. Wiesław Śladkowski** wygłosił orację, przypominając kompetencje Redaktora Jędrycha. Bardzo ciepłe słowa poświęcił Panu Markowi **dr Zbigniew Józwiak**, autor pięknego linorytu „Pamięci Marka Jędrycha”, na którym - tak drogiej Panu Markowi Niobe z kamienia wyrosły skrzydła i wreszcie lekko unosi się w górę.

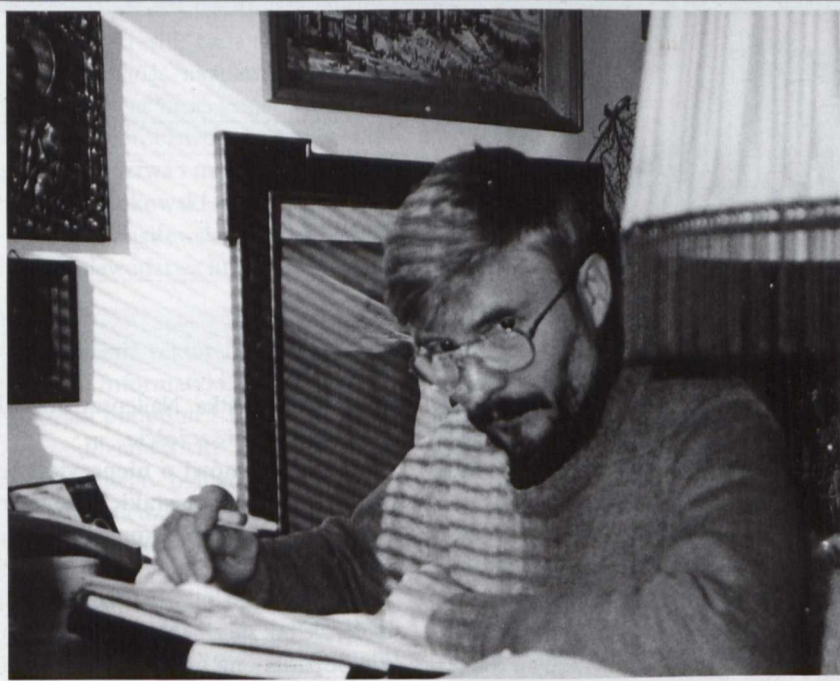
Dr Józwiak przypomniał znaną predykcję Redaktora do sztuk plastycznych, czego dowodziły zawsze, będące dziełem i miłością Pana Marka „Wiadomości Uniwersyteckie”. A przecież bez niezliczonych rysunków i grafik Zbigniewa Józwiaka, to by było całkiem inne pismo – ważne w Lublinie, interesujące, ale przecież bez tej szczególnej lekkości, którą zapewniała „Wiadomościom” świetna kreska i ilustracje, którymi Pan Marek swoje „Wiadomości” upiększał. Padło zdanie, że Pan Marek był filarem „Wiadomości Uniwersyteckich”, ale chyba był czymś więcej, niż tylko filarem - zdaje się, że był także sklepieniem.

Przywołano prawie wszystkie cechy, które Markowi Jędrychowi zapewniły pamięć u tych, którzy mieli szczęście się z Nim

spotkać. Wielki humanizm i skromność, rzetelność i niezwykła życzliwość, talent organizacyjny, którym wykazał się jako kierownik Wydawnictwa UMCS, a także rzadką cnotę pozostania tym samym człowiekiem, gdy przestał być kierownikiem

Go wyłącznie zarażającego wszystkich wokół optymizmem i dobrym humorem. Ale to był humor bardzo szczególny i niezwykle rzadkiej próby - delikatny, lekki i finezyjny, czasami był to nawet humor leciutko złośliwy, ale słodzony pudami

PAMIĘCI MARKA JĘDRYCHA



i został w Wydawnictwie szeregowym pracownikiem. Nawet to, że był redaktorem totalnym i, choć pewnego razu miał się tylko podpisać pod sprawozdaniem komisji rewizyjnej Solidarności, wstawił też do dokumentu przecinki.

Człowieka o tylu rzadkich cechach nie wspomina się łatwo. Zapewne dlatego nie wspomniano o jeszcze jednej – bardzo chyba istotnej – cesze Pana Marka. Kontaktując się z Panem Markiem przy różnych okazjach w sprawie tekstów dla „Wiadomości”, a potem współpracując przy redagowaniu Pisma Absolwentów UMCS, mieliśmy niezwykłą przyjemność poznać Pana Marka od jeszcze innej strony. Może dlatego, że byliśmy młodszy i czasem trochę zagubieni w sprawach redakcyjnych, mogliśmy (i dalej możemy) doświadczać tego niezwykłego talentu Pana Marka na sobie.

Trudno nam powiedzieć, czy Pan Marek zawsze był człowiekiem pogodnym (któż jest nim zawsze?), ale przez kilka lat znajomości widzieliśmy

życzliwości. Może podobny cokolwiek do zabaw słownych Galczyńskiego, tak lubianego przez Pana Marka, zaprawiony czasem subtelną ironią Tuwima i Słonimskiego, pozwalającą Mu wydobywać ze słów nowe znaczenia. To był ten pułap humoru, na który trzeba się wdrapać dysponując pewną wiedzą, ale i typem wrażliwości; humor człowieka obcujałego ze słowami blisko i potrafiącego wyciągnąć zeń znaczenia niespodziewane.

Ale też, czasem, był to humor zupełnie beztroski, czysto skojarzeniowa zabawa słowami. Na pikniku absolwentów, którego był Pan Marek stałym uczestnikiem, ktoś wpadł na pomysł, by imiona obecnych kolegów zrymować z jakąś pierwszą nasuwającą się myślą o tym, czego nie ma bez nich. Te skojarzenia nie miały żadnego sensu, bo co np. może znaczyć, że „Bez Krysi – piwo się kisi”? Gdy przy stoliku, przy którym Pan Marek siedział, ktoś poddał: a co bez Marka?, Pan Marek, w świetnym zresztą humorze, sam sobie dośpiewał – „nie ma jarmarka”. Dziwnie to dzisiaj wspominać, bo bez Pana Marka

rzeczywiście wielu rzeczy już nie będzie, ale powiedzenia Pana Marka zawsze miały sens, choć niekiedy trudny do uchwycenia od razu. Ten humor nie opuszczał Pana Marka do końca – na ostatnim pikniku na którym się pojawił, bardzo już chory, bardzo grube dowcipy serwował do mikrofonu Stanisław Leszczyński. Pan Marek siedział z kobietą i na początku starał się nie słuchać, potem słuchał, ale starał się nie śmiać, ale w końcu nie wytrzymał i parsknął. Oczywiście szybko się zmiętygował i znowu śmiał się tylko oczami. Bo oczami śmiał się chyba zawsze.

Z różnych względów przez trzy ostatnie lata wymienialiśmy z Panem Markiem niezliczone listy w internecie. Gdy tak naprawdę Go zabrakło, wydawało się nam właściwym pożegnać Go w Piśmie, które dzięki Niemu miało dobrą formę; listem, którego nie mógł już przeczytać w swoim domowym komputerze. Ale przecież, znając się od dawna, nie podpisywaliśmy już listów nazwiskami, a jedynie imionami. Tym razem zrobiliśmy tak samo, bo chociaż list miał zostać opublikowany, był tak naprawdę listem zupełnie prywatnym. Był to jednak list szczególny, list pożegnalny, co przecież wcale nie znaczy, że ostatni. To był powód, że przed naszymi imionami dodaliśmy słowo Pańscy.

Gdy w pewnym momencie, na spotkaniu zorganizowanym przez lubelskich bibliofilii, odczytano fragment tego listu, byliśmy trochę zaskoczeni, ale nie wierziliśmy własnym uszom, gdy dowiedzieliśmy się, kim są tego listu autorzy. Pewnie uznalibyśmy, żeśmy się przesłyszeli, gdyby nie odkrytka, wydrukowana przez Towarzystwo, w której czarno na białym czytamy, że „charakterystyka Marka Jędrycha pochodzi z listu Agaty i Łukasza Pańskich, wydrukowanego w Asie (1, 16 - 2006), którego Marek był Redaktorem Naczelnym”.

No, przecież jest to dokładnie w stylu Pana Marka. Ani przez sekundę nie mieliśmy wątpliwości, że na taki znakomity koncept mógł wpaść tylko On. I choć było to spotkanie trochę smutne, to dla nas – szczególnie, gdy Pan Marek wymyślił nam to nowe nazwisko – było też radosne i wzruszające. Wiemy, że Pan Marek był na tym spotkaniu obecny, bo zawsze bardzo lubił widzieć reakcję na swoje nieziemskie poczucie humoru.

**AGATA SŁOTWIŃSKA-PAŃSKA
ŁUKASZ MARCIŃCZAK-PAŃSKI**

Nasza studentka w koronie I wicemiss Polski 2006



AGNIESZKA RATYŃSKA, studentka II roku zaocznych studiów na Wydziale Politologii otrzymała tytuł I wicemiss Polski za rok ubiegły.

- **Jesteś rodowitą lublinianką ?**
 - Tak, absolwentką XIX LO im. Marii i Jerzego Kuncewiczów w Lublinie. Jedynaczką.
- **Możesz podać swoje wymiary?**
 - Wzrost 176, a wymiary to 88-64-90.
- **Do tego piękne orzechowe oczy o ciepłym spojrzeniu, przysłonięte bardzo długimi rzęsami. Czy te wymiary to efekt ciężkiej pracy i wyrzeczeń?**
 - Nic podobnego. Staram się codziennie biegać.
- **Czyżby jogging?**
 - Te biegi to poranne - od 30 do 40 minut - dość szybkie spacerzy z moim ukochanym psem Misiem.
- **Żadnego sportu, żadnej diety?**
 - Od czasu do czasu pływanie, ale głównie latem. Jeśli chodzi o diety, to nie stosuję żadnych ograniczeń.
- **A słodycze?**
 - Jem, bo lubię, ale bez przesady, jak ze wszystkim.
- **Kto ci podsunął pomysł uczestnictwa w konkursach regionalnych, a potem, po zwycięstwie, w finale?**

- Rodzice i koleżanka. Miałam za sobą trochę pracy w agencjach reklamowych, udział w sesjach fotograficznych i tak, rozpędem, po konsultacjach z rodziną, przyjaciółmi i chłopakiem zdecydowałam się na udział w konkursie.

- **Chłopak nie był zazdrosny?**
 - Jak powiedziałam, namawiał mnie do tego, trzymał kciuki na każdym etapie.
- **A poza nim, kto był najbardziej oddanym kibicem?**

- Myślę że mama, tata i przyjaciele. Dostawałam podtrzymujące na duchu telefony i esemesy, no a później gratulacje. Rodzina nie mogła uczestniczyć w finale konkursu w Warszawie, śledziła jego przebieg w telewizji. Po powrocie do Lublina rodzina i przyjaciele czekali na mnie z kwiatami, gratulacjami i szampanem.

- **Uroda pomaga w codziennym funkcjonowaniu?**

- Spotykam się często z uśmiechami, oznakami sympatii.

- **A na studiach?**
 - Jestem na drugim roku. W tej sesji miałam pięć egzaminów; mimo konkursu udało mi się zaliczyć cztery z nich; przede mną jeszcze jeden z teorii polityki. Zobaczmy jak mi pójdzie.

- **Startowałaś w finale z numerem 13.**
 - Nie jestem przesądna, żadne tam czarne koty, czy feralna, według nie-

których, trzynastka. Najlepszy dowód, że przyniosła mi szczęście.

- **Wiele się mówi o nieprzyjemnej atmosferze podczas takich konkursów, o niechęci wśród konkurentek...**

- Dziewczyny są różne i różnie się zachowywały. Było kilka bardzo pewnych siebie, ale tak się złożyło, że to one właśnie odpadały na poszczególnych etapach finału. Ja nawet zaprzyjaźniłam się z Agnieszka Ogłąz, która zdobyła tytuł MISS.

- **Ona też jest z Lubelszczyzny...**

- Tak, jest studentką w Białej Podlaskiej, mieszka w Bychawie. Miałyśmy więc wspólne tematy do rozmowy, tym bardziej, że znałyśmy się już wcześniej z wyborów Miss Ziemi Lubelskiej.

- **Będiesz teraz pewnie brała udział w wielu imprezach reklamowych i promocyjnych?**

- Tak, propozycje wciąż się pojawiają. Biorę udział w targach, pokazach, spotkaniach promocyjnych, może uda mi się wyjechać na jakiś konkurs międzynarodowy. Ale chciałabym też pracować nad znajomością języków obcych i kontynuować studia bez zakłóceń. To jest najważniejsze, bo – jak wiadomo – uroda nie jest wieczna.

ROZM.: E. MULAWA-PACHOŁ

Styczeń

• 2 stycznia w sali Senatu naszej uczelni władze rektorskie, członkowie Senatu, dziekani, przyjaciele naszej uczelni oraz studenci uczestniczyli w tradycyjnym spotkaniu noworocznym. Życzenia dla wszystkich pracowników przekazał rektor **Wiesław A. Kamiński**, który m.in. przedstawił osiągnięcia połowy kadencji obecnych władz i nakreślił zadania czekające całą społeczność akademicką w nowym roku. Na uroczystość składania życzeń noworocznych przybyły władze województwa i miasta – wojewoda **Krzysztof Żukowski**, prezydent Lublina **Adam Wasilewski** oraz wicemarszałek województwa lubelskiego, **Jacek Sobczak**.

• 8 stycznia rektor i dziekan Wydz. Mat. Fiz. Informatyki **prof. Krzysztof Pomorski** podpisali z władzami lubelskiego oddziału SARP umowę w sprawie wspólnego ogłoszenia konkursu na budowę siedziby Instytutu Informatyki i przebudowę Wydziału Mat. Fiz. Informatyki.

• 9 stycznia rektor uczestniczył w spotkaniu noworocznym zorganizowanym przez Komisję Zakładową uczelnianą „Solidarności”.

• W dniach 10 – 11 stycznia rektor brał udział w posiedzeniu Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

• 17 stycznia gośćmi rektora byli przedstawiciele Państwowej Komisji Akredytacyjnej wizytujący dwa wydziały naszej uczelni – Politologii oraz Humanistyczny.

• 18 stycznia odbyło się w UMCS spotkanie z wiceministrem **Krzysztofem Kurzydłowskim**, poświęcone m.in. finansowaniu działalności naukowo-badawczej. Podczas pobytu w naszej uczelni, wiceminister odwiedził wybrane pracownie i laboratoria na wydziałach Matematyki, Fizyki i Informatyki, Chemii oraz Biologii i Nauk o Ziemi. Spotkał się także z reprezentacją lubelskiego środowiska akademickiego. Spotkanie poświęcone było tematowi: „Programy unijne i nowe polskie regulacje w zakresie finansowania nauki”.



FOT. M. PAZYSUCHA

Po południu rektor Kamiński uczestniczył w uroczystości wręczenia Nagród Historycznych „Polityki” za rok 2006. Wśród nagrodzonych był **prof. Daniel Beauvois**, autor książki „Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793-1914”. Pozycja ta została wydana w naszej uniwersyteckiej oficynie wydawniczej. Przypomnieć należy przy tej okazji, iż prestiżowe nagrody „Polityki” przypadły już prof. Januszowi Wronie za książkę „System polityczny w Polsce 1944-1948” oraz Grażynie Pomian za „Wizje Polski na łamach KULTURY 1947-76”. Te pozycje także ukazały się w Wydawnictwie UMCS.

• 21 stycznia rektor brał udział w święcie Republiki Ukrainy.

• 24 stycznia, na Wydziale Chemii, wręczony został doktorat honorowy UMCS profesorowi **Kurtowi Binderowi**. (foto na str. 64). Promotorem doktoratu był **prof. dr hab. Andrzej Patrykiewicz**. Po uroczystości odbyła się konferencja prasowa oraz chat z rektorem.

• 25 stycznia rektor uczestniczył w posiedzeniu Środowiskowego Kolegium Rektorów Uczelni Lubelskich.





FOT. M. PRZYŚCICH

Wręczenie doktoratu h.c. UMCS profesorowi Kurtowi Binderowi, 24 stycznia 2007

- 29 stycznia rektor i prorektor **Anna Pajdzińska** brali udział w debacie „Przekraczać mury”, zatytułowanej „Sprawa abp. Wielgusa – kryzys i co dalej”. W debacie udział brali: **Teresa Torńska**, **Jan M. Rokita**, **o. Ludwik Wiśniewski OP** oraz **Janusz Wrona**. Debatę prowadził o. Tomasz Dostatni.



Luty

- 1 lutego odbyło się, pod przewodnictwem prorektor **Anny Tukiendorf**, posiedzenie Senackiej Komisji Badań Naukowych.

- W dniach 5-9 lutego rektor przebywał na krótkim urlopie, korzystając z trwającej przerwy międzysemstralnej.

- 11 lutego rektor **Kamiński** uczestniczył w uroczystym otwarciu synagogi w Lublinie.

- 15 lutego rektor spotkał się z odchodzącym na emeryturę profesorem **Longinem Gładyszewskim** z Instytutu Fizyki.

- 16 lutego rektor uczestniczył w posiedzeniu w Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów, które poświęcone było sprawie przekształcenia tej jednostki w Akademię Polsko-Ukraińską.

- 17 lutego rektor brał udział w promocji oficerów w dęblińskiej Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lotniczych.

- 21 lutego rektor wyjechał do Warszawy na spotkanie z wiceministrem **Stefanem Jurgą**; spotkanie było poświęcone problemom związanym z projektowanym utworzeniem Akademii Polsko-Ukraińskiej.

- 22 lutego rektor **Kamiński** wręczył nominacje profesorów nadzwyczajnych pracownikom naszego uniwersytetu: **Wiesławie Kuniszyc** – **Józkowiak** (Wydz. Mat. Fiz. Inf.), **Halinie Chodkiewicz** i **Barbarze**

Jedynak (z Wydziału Humanistycznego), **Grażynie Kwiatkowskiej**, **Dariuszowi Kubinowskiemu** i **Andrzejowi Węglińskiemu** (wszyscy z Wydziału Pedagogiki i Psychologii) oraz **Elżbiecie Krzezińskiej** z Wydziału Artystycznego.

- 22 lutego, gościem cyklu „Wieczory Literackie” – prowadzonego przez **dr Annę Nasalską** – była **Barbara Toruńczyk**, redaktor naczelna kwartalnika „Zeszyty Literackie”. Spotkanie połączone było z promocją jej książki „Rozmowy w Maissons Laffite. 1981”.

- 23 lutego rektor złożył wizytę prezydentowi Lublina, **A. Wasilewskiemu**; rozmowa dotyczyła wsparcia ze strony miasta projektu powołania Akademii Polsko-Ukraińskiej.

- 26 lutego rektor wyjechał do Warszawy, gdzie uczestniczył w posiedzeniu Zespołu Interdyscyplinarnego ds. Mobilności i Karier Naukowych.

E. MULAWA-PACHOL



FOT. M. PRZYŚCICH